

www.polonika.at

Polonika

Österreich €1,90

Nr. 4 (208)
Mai 2012
Erscheint seit 1995

ISSN 1814-0750

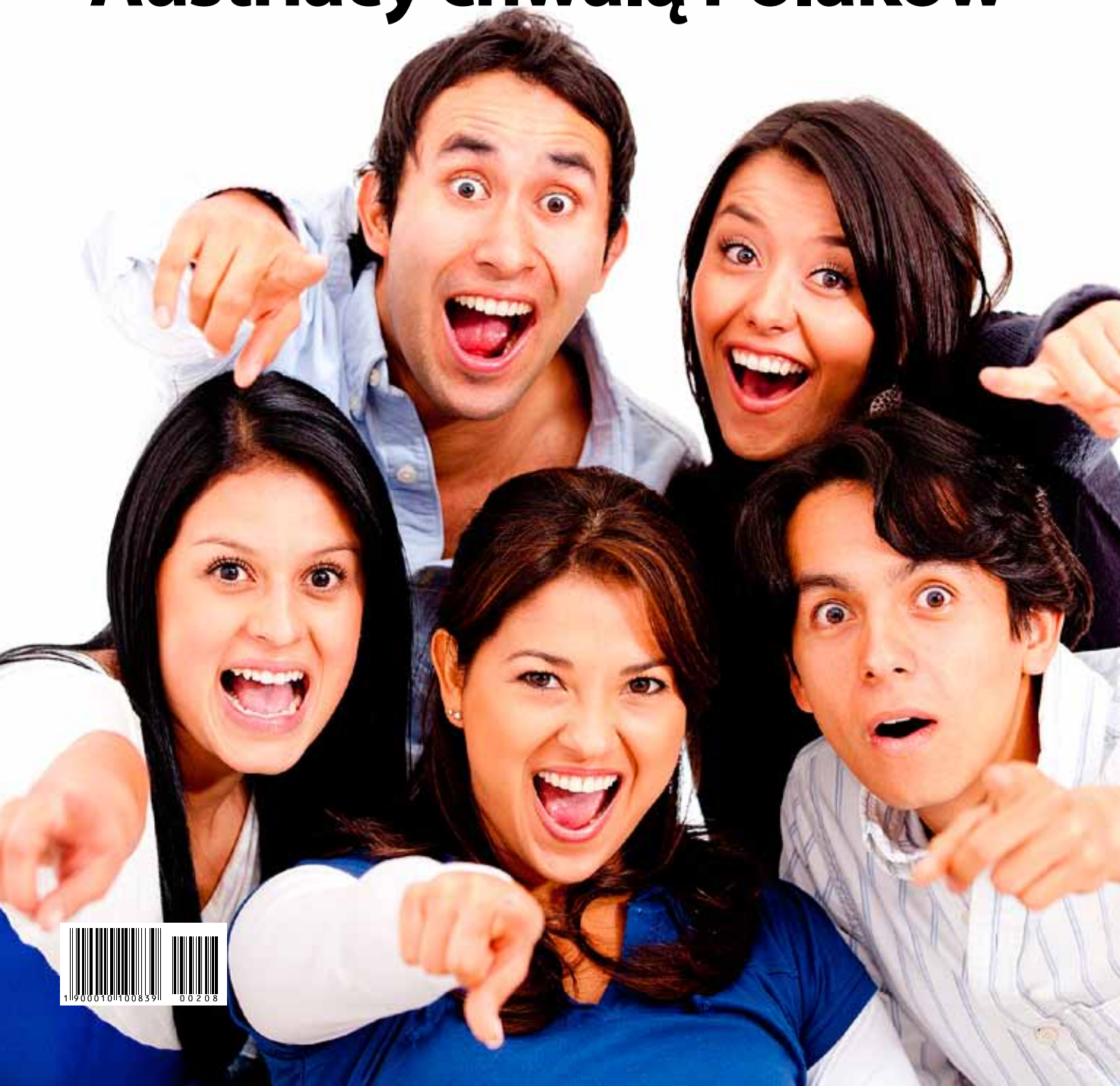
MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH

Nr 4 (208)
Maj 2012
Wydawany od 1995

Jesteście fajni!

Austriacy chwala Polaków



UTOPIA NEWS

W aktualnym numerze „Poloniki” chcielibyśmy jeszcze raz przypomnieć o naszej imprezie czyli:

Klubowy wieczór kabaretowy

3-godzinny spektakl śmiechu, zabawy i niezapomnianych wrażeń gwarantują

KABARET MŁODYCH PANÓW
I KABARET NOWAKI



tol. www.kabaretnowaki.pl



Startujemy z akcją – zapytaniem skierowanym do naszych gości, znajomych i przyjaciół:

KTÓRĄ Z GWIAZD POLSKIEJ ESTRADY CHCIAŁBYŚ ZOBACZYĆ W UTOPII?

Muzyków, kabarecistów, artystów, DJ-ów itd. Czekamy na Wasze propozycje.

Spośród wszystkich propozycji rozlosujemy fajne nagrody. W miarę naszych możliwości organizacyjnych, czasowych i finansowych postaramy się spełnić Wasze życzenia: -)

Przesyłajcie swoje propozycje na nasz adres mailowy: info@utopia.co.at, lub na Facebooku www.facebook.com/utopia-wien lub SMS-em na numer 0664/124 47 94.

Team UTOPIA



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo pracy i socjalne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER RECHTSANWÄLTE

1020 Wien, Taborstraße 11b

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fux-neulinger.at

www.fux-neulinger.at



DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Schloss Schönbrunn, Kavalierstrakt 126, 1130 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: tg@tomaszgaj.com

www.blasoni-gaj.com



Temat numeru

Za co Austriacy chwalą Polaków?

Cenią nas bardziej niż my sami siebie

str. 8

Rozmowa Poloniki

Piraci w parlamencie

Patryk Kopaczyński – członek Zarządu Partii Piratów w Austrii

str. 12



Społeczeństwo

Zawód nie dla każdego

Swoją pracę w Austrii zaczęły od pracy kelnerki

str. 14

Chcę być dalej tatą

Pan Hubert walczy o prawo do opieki nad dziećmi

str. 16

Polonijne Dyktando

Gratulujemy laureatom!

str. 18



Matura z języka polskiego w Wiedniu

Jubileusz pięciolecia

str. 19

Bezdomni w Wiedniu

Wśród nich są też Polacy

str. 21

Ukradli mi auto!

Wabikiem była obca rejestracja

str. 26



Niedzielne Rodaków Rozmowy

Spotkanie z mamą

Słowa pełne wspomnień, wzruszeń, przepraszin...

str. 24

Spacer z „Poloniką”

Skamieniała „Arka Noego”

Tajemnice katedry św. Szczepana w Wiedniu

str. 25

Z życia wzięte

Rozmowa

Wróciłam z Wiednia i dzwonię do Luśki...

str. 30



Historia

Cesarski alchemik

Jak Michał Sędziwój zamieniał ołów w złoto

str. 32



Kultura

Przywiązuję się do ludzi, nie do miejsc

Kasia Adamik, reżyserka, córka Agnieszki Holland

str. 34

Sport

Wierzę w sukces polskiej reprezentacji

Bohdan Masztaler – piłkarz, trener, uczestnik mistrzostw świata w 1978

str. 39

Moda i uroda

Najlepsza przyjaciółka

Historia spódnicy jest krótka i burzliwa

str. 40



Prawo

Pytanie do...

System urlopowy w Austrii

str. 42

Felieton

Przyznaję się!

Praca w jury „Got to dance – tylko taniec” jest wspaniała!

str. 43

Deutschsprachige Texte

Anders sein

Sarah Wronski – spielt Theater und ...Fußball

str. 45



Okładka: fot. © Andres Rodriguez



Leitartikel

Wofür schätzen die Österreicher uns Polen?

Sie schätzen uns mehr als wir uns selbst

s. 8



Das Gespräch des Monats

Piraten im Parlament

Patrik Kopaczyński – einer der Bundesvorstände der Piratenpartei Österreichs

s. 12

Gesellschaft

Ein Beruf nicht für jedermann

Sie alle haben in Österreich als Kellnerinnen begonnen

s. 14



Ich will weiterhin Vater sein

Herr Hubert kämpft um das Sorgerecht für seine Kinder

s. 16

Rechtschreibwettbewerb für die Wiener Polonia

Wir gratulieren den Gewinnern!

s. 18



Polnische Matura in Wien

5-jähriges Jubiläum

s. 19

Obdachlose in Wien

Unter ihnen sind auch Polen

s. 21



Man hat mir mein Auto geklaut!

Ausländisches Kennzeichen zog die Aufmerksamkeit der Diebe auf sich

s. 26

Sonntagsgespräche unserer Landsleute

Zu Besuch bei Mama

Worte voller Erinnerungen, Emotionen, Entschuldigungen...

s. 24



Spaziergang mit „Polonika“

Versteinerte „Archa Noah“

Die Geheimnisse des Wiener Stephansdoms

s. 25

Aus dem Leben gegriffen

Gespräch

Ich kam aus Wien zurück und rief Luśka an ...

s. 30

Geschichte

Der Alchemist des Kaisers

Wie Michał Sędziwój Blei zu Gold machte

s. 32



Kultur

Ich fühle mich mit Menschen verbunden, nicht mit Orten

Kasia Adamik, Regisseurin, Tochter von Agnieszka Holland

s. 34



Sport

Ich glaube an den Erfolg der polnischen Mannschaft

Bohdan Masztaler – Fußballer, Trainer, WM-Teilnehmer 1978

s. 39



Mode und Schönheit

Die beste Freundin

Die Geschichte des Rocks ist kurz und turbulent

s. 40

Recht

Frage zu...

Urlaubsrecht in Österreich

s. 42



Feuilleton

Ja, ich gebe es zu!

Die Arbeit als Jury-Mitglied bei „Got to dance – tylko taniec (Nur Tanz)“ ist großartig!

s. 43

Deutschsprachige Texte

Anders sein

Sarah Wronski – spielt Theater und ... Fußball

s. 45



Titelseite: Foto © Andres Rodriguez



Drodzy Czytelnicy,

gdy kanclerz Austrii, Bruno Kreisky, był chwalony przy okazji oficjalnych spotkań, zwykły wtedy mawiać: „Chwalcie mnie, chwalcie, nawet nie wiecie, ile pochwał jestem w stanie znieść”. Nas podobnie cieszy główny temat majowego numeru, w którym znani Austriacy wypowiadają się na temat Polski i Polaków, m.in. prezydent Republiki Austrii, Heinz Fischer, austriaccy naukowcy, aktorzy, ludzie biznesu. Chwalać nas za to, że jesteśmy kreatywnym i pracowitym narodem, za fenomenem polskiego fachowca, który zna się praktycznie na wszystkim. Chwalać za gościnność, poczucie humoru, umiejętność bawienia się, chwała urodę Polek. Jednym słowem za to, że jesteśmy fajni! Chwalcie nas, chwalcie, nawet nie wiecie, ile pochwał jesteśmy w stanie znieść.

W numerze majowym gościmy reżyserkę Kasię Adamik. W tym roku film „W ciemności”, przy którym pracowała razem ze swoją matką, Agnieszką Holland, otrzymał nominację do Oscara w kategorii najlepszy film obcojęzyczny. Naszym rozmówcą jest także Patryk Kopaczynski – członek Zarządu Federalnego Partii Piratów w Austrii oraz Bohdan Masztaler – piłkarz drużyny Jacka Gmocha, dziś szef szkolenia i trener w Akademii Piłkarskiej w St. Pölten. W każdym numerze naszego miesięcznika przedstawiamy Polaków, którzy odnieśli sukces.

W maju zapraszamy naszych czytelników na kolejny spacer z „Polonią”. Tym razem odwiedzimy katedrę św. Szczepana i spróbujemy wyjaśnić, dlaczego nazywana jest „skamieniałą Arką Noego”.

Polecam także pozostałe teksty, w tym felieton znakomitej polskiej tancerki i choreografki, na stałe mieszkającej w Paryżu, Krystyny Mazurówny, która ma szczególnie czym się chwalić.

Lieber LeserInnen,

immer dann, wenn der damalige österreichische Bundeskanzler Bruno Kreisky im Rahmen von Staatsbesuchen gelobt wurde, pflegte er zu sagen: „Loben Sie mich ruhig! Sie glauben ja gar nicht, wie viel Lob ich ertragen kann.” Ebenso, wie sich Kreisky über dieses Lob freute, freuen wir uns über das Leitthema unserer Maiausgabe, in der sich bekannte ÖsterreicherInnen, wie zum Beispiel der Bundespräsident Heinz Fischer, österreichische Wissenschaftler, SchauspielerInnen oder VertreterInnen der Wirtschaft zum Thema Polen und unserer Landleute äußern. Sie alle schätzen unsere Kreativität und unseren Fleiß, sie sind angetan vom Phänomen des polnischen Fachmannes, der sich quasi in allem auskennt. Sie schätzen unsere Gastfreundschaft, unsere Ausgelassenheit beim Feiern sowie die Schönheit der Polinnen. Kurzum, sie schätzen uns, weil wir toll sind! Lobt uns ruhig! Ihr wisst ja gar nicht, wie viel Lob wir ertragen können.

In der Maisausgabe lassen wir die Regisseurin Kasia Adamik zu Wort kommen. Der Film „W ciemności” („In der Dunkelheit“), bei welchem sie mit ihrer Mutter Agnieszka Holland zusammenarbeitete, wurde bei der diesjährigen Oscarverleihung in der Kategorie „Bester fremdsprachiger Film“ nominiert. Außerdem sprechen wir mit Patryk Kopaczynski, einem der Bundesvorstände der Piratenpartei Österreichs sowie mit Bohdan Masztaler, Fußballer und Mitglied der Mannschaft Jacek Gmochs, heute Cheftrainer in der Fußballakademie St. Pölten. In jeder Ausgabe unserer Monatszeitschrift stellen wir erfolgreiche Landsleute vor.

Auch im Mai nehmen wir Sie wieder mit auf einen Spaziergang. Dieses Mal entführen wir Sie in den Stephansdom und versuchen der Frage auf den Grund zu gehen, warum der Dom „versteinerte Arche Noah“ genannt wird.

Ich lege Ihnen auch die weiteren Texte ans Herz, wie etwa das Feuilleton der in Paris lebenden herausragenden polnischen Tänzerin und Choreografin Krystyna Mazurówna, die sich mit besonders großen Erfolgen rühmen kann.

Ślawomir Iwanowski

Polonika

ISSN 1614-470X MONATSSCHRIFT POLNISCHE MONATSSCHRIFT DER POLN IN ÖSTERREICH

Redakcja – Impressum

Redaktion: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1 /292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Ślawomir Iwanowski

Ständige Mitarbeiter:
Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Urszula Ghoshal, Halina Świerkosz Iwanowska, Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulska.
Tłumaczenia: Armin Innerhofer

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak
Fot: Mariusz Michalski
Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Österreichischer Integrationstag



Ali Rahimi i Georg Kraft-Kinz

27 kwietnia w wiedeńskim ratuszu zebrało się prawie 400 osób, dla których ważne jest pojęcie: integracja. Organizator, stowarzyszenie Wirtschaft für Integration, zaprosiło do udziału wybitnych ekspertów. W trwających pod ich kierunkiem warsztatach uczestnicy konferencji pracowali nad koncepcjami współpracy w trzech ważnych dziedzinach: społeczeństwo, kształcenie i rynek pracy. Wśród zaproszonych ekspertów była także właścicielka firmy DiTech, Aleksandra Izdebska.

Wieczorem w ratuszu zaprezentowano wyniki całonocnych obrad.

W konferencji uczestniczyli m.in. radna miasta Wiednia ds. integracji, Sandra Frauenberger i sekretarz ds. integracji, Sebastian Kurz.

– Drugi Austriacki Dzień Integracji unaocznia te szanse, które ma Austria, jeśli wykorzysta ogromny potencjał i talenty migrantów – podkreślili organizatorzy, prezesi stowarzyszenia Wirtschaft für Integration, Georg Kraft-Kinz i Ali Rahimi.



Sebastian Kurz i Sandra Frauenberger

XV Konferencja Gospodarcza Polonii

Zapraszamy na XV Światową Konferencję Gospodarczą Polonii w Warszawie, Pl. Powstańców 2, Centrum Konferencyjno-Hotelowe Gromada – w dniach 26-27 maja 2012 r.

Konferencja stwarza warunki do zawierania znajomości w bezpośrednich kontaktach z licznym gronem uczestników – przedsiębiorców polonijnych ze wszystkich kontynentów oraz z kraju.



**Biuro Koordynacyjne
XV Światowej Konferencji
Gospodarczej Polonii**
Fundacja Polonia,
00-737 Warszawa,
ul. Zakrzewska 12 lok. 1
tel. +48-22 / 240 42 42;
faks: +48-22 / 378 12 72,
841-14-77
e-mail:
biuro@fundacjapolonia.pl,
www.fundacjapolonia.pl

Nie było najazdu

Przed otwarciem austriackiego i niemieckiego rynku pracy 1 maja 2011 r. nie brakowało czarnych prognoz, że oto pracownicy z ośmiu wschodnioeuropejskich krajów zdecydują się niemalże na masową emigrację i zaleją te rynki.

Prawda okazała się inna. Od otwarcia rynku pracy w Austrii zatrudniono 20 800 pracowników z tej części Europy, z tego tylko 12000 zamieszkało w Austrii – reszta są to pracownicy dojeżdżający do pracy w tym kraju, głównie z Węgier, Słowacji i Czech.

W ciągu minionego roku, a więc od maja 2011 r., najwięcej nowych pracowników przyjechało do Austrii z Węgier: 41,8%, Polski 22,2%, Słowacji 19,6%, Słowenii 8,6% i Czech 6,7%. Znaleźli oni zatrudnienie głównie w branży turystycznej, budowlanej i handlowej.

Co ciekawe, kompletnym brakiem zainteresowania austriackim rynkiem pracy wykazują się kraje nadbałtyckie: Litwa, Łotwa i Estonia.

Podobnie jest w Niemczech: z przewidywanych setek tysięcy nowych pracowników, zatrudnienie znalazło 79000 osób.



2. Integrationswoche

Po raz drugi BUM Media Wien wraz z licznymi partnerami organizuje Tydzień Integracji, na który złoży się aż 140 różnorodnych imprez.

Organizatorzy podkreślają, że umożliwiają w ten sposób

wszechstronną wymianę doświadczeń, prezentację różnorodności kulturalnej i osiągnięć gospodarczych wszystkich grup migrantów mieszkających w Austrii. Otwartość i współpraca ze wszystkimi, niezależnie od kraju ich pochodzenia, jest warunkiem udanej integracji.

Motto Tygodnia Integracyjnego brzmi: „Wo Wiener Integrationswoche draufsteht, ist geleebe Vielfalt drin“.

Szczegółowy program imprez można znaleźć pod adresem:

www.integrationswoche.at



Za co Austriacy chw

Chwalenie samego siebie nie jest mile widziane. To, czego w Ameryce uczą od małego, czyli podkreślania na każdym kroku, że się jest najlepszym, w Europie trąci zarozumiałstwem.

Gdy Polak ma wymienić swoje zalety, to czerwieni się jak panna na wydaniu. Odwrotnie jest już o wiele łatwiej. Gdy zapyta się Polaka o wady jego rodaków, chętnie wymieni ich wiele, nawet alfabetycznie, od A jak alkohol do Z jak złodziej. Wyliczy wszystkie ułomności swego pobratymca, a nawet i swoje własne.

Skoro z trudem przychodzi nam chwalenie samych siebie, niech zrobiają to za nas inni! Poprosiliśmy więc Austriaków, żeby wymienili zalety i cechy, z których Polacy powinni być dumni.

.....

Magdalena Marszałkowska

Gość w dom...

Polska gościnność jest bardzo często wymieniana wśród zalet naszego narodu. Prawda to czy nie? A właściwie – kto tak powiedział i skąd się to wzięło? Może Polacy sami to sobie wymyślili, żeby poprawić swój wizerunek?

Jak się okazuje, polska gościnność nie jest cechą, którą sami sobie przypisaliśmy. Emil Brix, austriacki dyplomata i historyk, który w latach 1990-1995 pełnił funkcję Konsula Generalnego Republiki Austrii w Krakowie, powiedział: „W czasie mojego pobytu w Polsce doświadczyłem ogromnej gościnności, zarówno w dużych miastach, jak i na wsiach. Nie wiem, czy jest to typowe tylko dla regionu południowego, gdzie spędzałem dużo czasu, czy też podobnie jest w całym kraju. Dla Austriaków jednak, zwłaszcza przybywających z dużych aglomeracji, gościnność polska jest urzekająca”. Ernst Graf, wiceprezydent Wirtschftskammer Wien, dodaje: „Jako przedsiębiorca zwiedziłem całą Polskę. Od początku zachwycała i urzekła mnie polska gościnność, gdy ludzie,



fot. pressmaster

Polacy są gościnni w bezinteresowny sposób

szczególnie dawniej, praktycznie niczego nie posiadali, a dzielili się tym, co mieli”.

To prawda, że Polak, szczególnie gdy przyjmuje gości, podzieli się ostatnim ogórkiem kiszonym, a gdy trzeba będzie podać do stołu, naruszy nawet żelazne rezerwy dóbr spożywczych mających być niedzielnym posiłkiem rodzinnym. Nie będzie potem z czego zrobić obiadu? E tam, potem się coś wykombinuje!

Paul, informatyk pracujący dla międzynarodowego koncernu, często bywa służbowo w Polsce. Z zachwytem, ale

i zdziwieniem opowiada, jak jest goszczony przez polskich współpracowników. „Pierwszym ogromnym zaskoczeniem było dla mnie to, że koledzy poznani w pracy od razu chcieli mnie zintegrować. Już pierwszego dnia pobytu w Polsce zostałem zabrany na piwo, a w weekend zostałem zaproszony na obiad do domu jednego ze współpracowników. Gdy powiedział żonie, że pracuje z nim Austriak, który jest w Polsce na delegacji, to kazała mu natychmiast po mnie dzwonić, żebym w weekend nie jadł obiadu sam w restauracji. Potem powiedziała mi,

że to przecież normalne i jeżeli jej mąż byłby sam w Austrii, to też na pewno ktoś z firmy zaprosiłby go do siebie. Nic nie powiedziałem, ale nie wydaje mi się, aby taki scenariusz był realny”.

Polacy są z tego znani, że chętnie odwiedzają się w domach. Z zapalem zapraszają i namiętnie chadzają „w gości”. Każde spotkanie towarzyskie odbywające się na polskim gruncie domowym nabiera w oczach cudzoziemców kosmicznego wymiaru, porównywalnego do małego wesela. Jeżeli stół nie ugina się pod naporem mięsów, wędlin i licznych wariantów sałatek z majonezem, to oznacza, że zaskoczyliśmy gospodarza niezapowiedzianą wizytą albo gospodarz nie jest Polakiem. Na Paula, zamiast obiecanego obiadu, czekały – a jakże by inaczej – potrawy na ciepło, zimno, zakąski i dobry alkohol, wszystko w ilościach hurtowych. „Gdy zobaczyłem ilość przygotowanego jedzenia, to pomyślałem, że jeszcze ktoś ma przyjść. Muszę dodać, że wszystko było świeżo przygotowane i pyszne. Uwielbiam polskie jedzenie, a najbardziej żurek i bigos”.

Christian, pracownik austriackiego banku, ma grono polskich przyjaciół i piękną polską żonę. Twierdzi, że Polacy są gościnni w bezinteresowny sposób. Austriacy też potrafią wspaniale i hojnie przyjąć gości, ale jak mówi Christian, często kryje się za tym jakiś interes. Christian zaobserwował też, że Polacy czerpią dużo radości z życia, choć ta radość często obiera jeden kierunek, czyli imprezowanie.

Na sto fajerek

To, że Polak lubi się bawić na całego, jest faktem. Dla nacji,

alą Polaków?

które są bardziej powściągliwe, nasz styl świętowania wydaje się niemal orgiastyczny. Szczególnie dziwi to tych, którzy patrzą na nas z boku. Ci „obcy“, którzy choć raz trafili w oko cyklonu polskiej zabawy, ze zdziwieniem patrzą na ten fenomen.

Martina, studentka historii Uniwersytetu Wiedeńskiego, mówi, że mamy dużą fantazję, jesteśmy zwariowani i spontaniczni. „Imprezy z Polakami są fantastyczne. Na początku nie mogłam się przestawić, wszystkiego było dla mnie za dużo, za głośno, czułam się, jakbym była gdzieś na dworcu kolejowym we Włoszech. Teraz widzę, że macie niesamowite poczucie humoru i bawicie się, jakby jutro miał się skończyć świat. Polacy lubią sobie ponarzekać, ale gdy się bawią, to zapominają o smutkach, chętnie tańczą, a nawet śpiewają. Non stop opowiadają dowcipy, z których potem sami śmieją się do łez, nawet jeżeli inni nie łapią ich humoru. Polacy w trakcie imprezy niczego się nie wstydzą. Nie wyobrażam sobie moich austriackich przyjaciół, którzy nagle zaczynają śpiewać jakieś ludowe przyspiewki i tańczyć bez zwracania uwagi na to, czy inni ich nie obserwują”.

Myli się ten, kto myśli, że tylko młodych stać na spontaniczne wariactwo. Alfons Haider, znany austriacki aktor, tak wspomina swój pobyt w Polsce: „Trzy lata temu byłem w Warszawie. Miałem występ, który zorganizowała Austriacka Izba Gospodarcza. Poznałem wtedy polskiego ministra gospodarki. Był tak zachwycony moim występem, że wszedł do mnie na scenę i zrobiliśmy wspólny show. To było niesamowite! Na dodatek w znakomitym teatrze obok Pałacu Kultury zostałem tak przyjęty przez publiczność, jakbym występował w Polsce już od dwudziestu lat. Gdy po polsku powiedziałem zdanie: – Polskie kobiety należą do najpiękniejszych – otrzymałem wielkie brawa i wiwaty”.

A stereotyp Polaka, który wlewa w siebie hektolitry alkoholu? Marius Schiener, reżyser teatralny, powiedział nam: „Polakom przypisywane jest zamięłowanie do ciężkich alkoholi, ale akurat tym nie różnią się od Austriaków”. Potwierdza to również Robert Riegler, aktor: „Tyle się mówi o tym polskim piciu, a ja uważam, że Austriacy, Anglicy czy Szwedzi piją

znacznie więcej. Polaków po prostu bardziej „widać“, bo są głośni, ekstrawertyczni i emanują pozytywną energią. Uważam, że Polacy mają wspaniałe poczucie humoru i są naturalni”. Studentka Martina dodaje: „Austriacy czasem wyglądają, jakby udawali, że się dobrze bawią. Obawiają się, co inni powiedzą, gdy ich zobaczą. Zachowują się, jakby połknęli kij. My mamy wiele zahamowań i często nam czegoś nie wypada, a wy szalejecie bez granic”.

Ta nasza miłość do wystrzeliania się na inną orbitę najczęściej kończy się twardym lądowaniem. W wolnym tłumaczeniu jest to kac gigant. Syndrom dnia drugiego jaki jest, każdy wie. Czasem zdarza się, że trzeba z nim powalczyć w miejscu pracy. Georg, który na co dzień pracuje z Polakami, mówi: „To jest dla mnie fenomen, że jednego dnia Polak potrafi zaszałeć, a drugiego idzie do pracy. Austriak zadzwoniłby do firmy i powiedziałby, że jest chory i nie przyjdzie do roboty. Polak nawet jeśli jest skacowany, będzie pracował, nie da po sobie poznać, że boli go głowa i bez żadnego „ale” robi, co do niego należy. Austriak docho-

do siebie przez dwa dni”. I tu pojawia się następny temat, czyli Polak w pracy.

Kowalski wielofunkcyjny

Polacy najbardziej chwaleni są za swoją pracowitość, zaangażowanie i kreatywność. Historyk może być taksówkarzem, muzyk – hydraulikiem, a gdy będzie taka potrzeba, to obaj staną za barem lub będą serwować kotlety. Nie ma pracy w zawodzie? Trzeba się przekwalifikować, żeby coś zarobić. Polak ponarzeka, pomarudzi, że przecież ma studia i marzenia, ale jak trzeba, to będzie pracował za trzech, nawet poniżej swoich kwalifikacji.

Ernst Graf tłumaczy to tak: „Polski fachowiec jest wszędzie fenomenem. W czasach, gdy brakowało wszystkiego, wykształcił się w Polsce taki typ przedsiębiorczego człowieka, który musiał radzić sobie sam, sam reperować kran, sam malować, sam być mechanikiem. I w ten sposób na podbój rynków europejskich wyruszyła obecnie grupa ludzi, których w wąsko wyspecjalizowanej Europie nie ma. Bo Polak potrafi nie tylko malować, kłaść flizy, wstawiać okna, murować, ale zna się i na elektryce, i na naprawie sprzętu domowego, i na hydraulice. To po prostu niebywałe!”

Często przytaczana jest też polska kreatywność. Dr Jakub Forst-Bataglia jest

To, że Polak lubi się bawić na całego,
jest faktem

znawcą i badaczem historii Polski. O Polakach mówi tak: „Moim zdaniem dobrą stroną Polaków jest otwartość, duża wyobraźnia i zdolność do improwizacji”. No ba! Wiadomo, że w słowniku polsko-polskim nie ma sformułowania „nie da się”.

Wszystko się da, tylko trzeba mieć fantazję. Polak, zanim zadzwoni po fachowca, sam będzie próbował rozwiązać problem. Często są to historie jak z filmu przygodowego, gdzie brawurowe użycie pończoch, gumy do żucia i dwóch wykałaczek pozwala uruchomić samochód. Polska

wania choćby rzęs. Nawet jeżeli miałyby tylko wynieść śmieci albo iść po bułki, bez wielkiego strojenia się, zawsze wygląda na zadbaną. Moi kumple zazdroszczą mi takiej kobiety, widać to po ich wzroku. Natomiast moje austriackie koleżanki... no cóż, starają się być miłe, ale na temat „Ostbloku” zawsze znajdują jakiś złośliwy komentarz. Są zazdrosne, bo nie mają w sobie tyle kobiecości co Polki”.

Marius Schiener, reżyser, dodaje: „Oczywiście istnieje stereotyp mocno umalowanej Polki, a ja uważam, że Polki są

nic wspólnego z niezależnością finansową czy wykonywanym zawodem”.

Polka, która na szpilkach i z pomalowanymi paznokciami wbija gwoździe i wkręca żarówki, ma do pary równie interesujący odpowiednik rodzaju męskiego. Polak, jak się okazuje, też zachwyca swoją wszechstronnością. Z wierzchu twardziel i macho, gdy trzeba kogoś spacyfikować, to jako pierwszy wyrывa się do bójki. Jeśli trzeba komuś dać nauczkę, to każdy Polak słyszy w oddali sienkiewiczowskie „Oj-

aż krępujące, bo nie jestem do tego przyzwyczajona, że ktoś, widząc, że nadchodzę, specjalnie wstaje od biurka, żeby mi otworzyć drzwi albo pomóc nieść ciężkie pudła czy skoroszyty. Poza tym Polacy często prawią kobietom komplementy. Gdy przyszedłam w sukience, usłyszałam tyle miłych słów, że aż mi było głupio. Czasem to wygląda jak flirt, ale w sumie nie ma to nic wspólnego z podrywaniem, jest to po prostu tylko mówienie miłych rzeczy. Polacy naprawdę potrafią oczarować”.

Dla koleżanek z pracy Polak jest uroczy i czarujący, przed kolegami zamienia się w macho-twardziela, a gdy się zakocha, to jest całkiem ugotowany na miękko. Melanie, gdy pojechała na wycieczkę do Polski, oprócz wspomnień turystycznych przywozła ze sobą miłość do poznanego w Krakowie Radka. „Nigdy nie byłam tak podrywana! Czulałam się jak w jakimś filmie z XIX wieku. Kwiaty, romantyczne spacer-y, nawet przejażdżka dorożką dla turystów, którą normalnie uważam za kiczowatą, w tym momencie to było jak bajka. A zapewniam, że nie jestem fan-ką różowych serduszek i tego całego pseudoromantycznego kramu. Jednak Radek robił to tak naturalnie, że totalnie zgłupiałam. Kwiaty dostawałam codziennie!”

Na razie nie będziemy Melanii wtajemniczać i nie powiemy jej, że po ślubie może zapomnieć o śniadaniu do łóżka, a kwiaty zobaczy co najwyżej raz do roku, o ile małżonek nie zapomni, że jest rocznica ślubu. Nie będziemy się czepiać szczegółów, bo polski chłopak, jak wiadomo, i tak jest najlepszy. A skoro już padła nazwa Kraków...

Piękna nasza Polska cała!

Minęły czasy, gdy z wyjazdem do Polski kojarzył się wyświechtany dowcip „Pojeżdż do Polski, twoje auto już tam jest”. Austriacy coraz częściej

Prof. Gero Fischer, Uniwersytet Wiedeński: w ciągu ostatnich 30 lat wizerunek Polaków w Austrii znacznie się poprawił. Stereotypy rozciągały się od polskich „stójek”, poprzez nielegalnych pracowników na budowach, polskie sprzątaczkę, nielegalny handel itp.

Dzisiaj ten obraz jest znacznie bardziej zróżnicowany, większość uprzedzeń zniknęła, a dowodem na to jest brak dowcipów o Polakach.

Niewątpliwie przyczyniły się do tego zmiany po przystąpieniu Polski do UE: legalizacja prawa do pracy, prawa do pobytu itp. Myślę, że dzięki temu obraz Polaków w Austrii stał się pozytywniejszy, poprawiło się też zaufanie do nich. Z pewnością na ten pozytywny obraz ma też wpływ fakt, że Polacy w Austrii szybko się integrują.

Powoli wraca świadomość, że Polacy i Austriacy łączyła wspólna historyczna przeszłość i dlatego też możemy czuć się sobie bliscy.

przedsiębiorczość nie jest tylko męską domeną. Kowalska, pomimo pracy zawodowej, odrobi z dzieckiem zadanie domowe, ugotuje „obiad z niczego”, umyje okna i zadba o to, żeby zawsze wyglądać elegancko. Polka to taka superwoman. I tu przechodzimy do naszego ulubionego tematu!

Polka najpiękniejsza, Polak dżentelmenem

Ktoś, kto chciałby podważyć tę teorię, znajdzie, owszem, tu i ówdzie zapuszczony żeński egzemplarz z tłustym włosiem i obgryzionymi pazurami. Jednak prawda jest taka, że statystyczna Polka jest uważana w Europie, nie bez powodu, za bardzo atrakcyjną. Michael, który jest zaręczony z Polką, mówi: „Moja dziewczyna nie wyjdzie z domu bez pomalo-

po prostu bardzo atrakcyjne, zadbane i lubią ładne buty na szpilkach”. Stefan, związany z Polką sternik jachtowy, dodaje: „To, co mnie fascynuje, to fakt, że Polki pomimo emancypacji nie zatraciły swojej gracji i uroku. Polki nie wstydzą się być kobiecie i wiedzą, jak się z tym obchodzić. Austriackie feministki strzeliły sobie same w kolano. Kobiety zamieniły się tu w Austrii w jakiś twór o niesprecyzowanej płci. Kobieta wyzwolona musi być ubrana jak facet i zachowywać się jak facet. O flircie nie ma mowy. Z kolei mężczyźni stali się bardziej zniewieściali, bo feministki odebrały im część męskości. W Polakach podoba mi się to, że mentalnie zachowali tradycyjny podział ról: kobiety są kobiecie, a mężczyźni – mężczy. I to nie ma

ciec, prac? Prac!” Nasz testosteronowy bohater wystawia się dobitnie i lubi rzucić mięchem, będzie pił piwo z butelki i opowiadał słańskie dowcipy. Hokus, pokus, puff! I za chwilę ten sam mężczyzna podaje kobiecie szarmancko płaszczy, otwiera i przytrzymuje drzwi, wyrывa z ręki ciężką torbę i sam ją niesie. Dla tych czytelników, którzy może tego nie wiedzą: w Austrii nie jest to zachowanie standardowe, co potwierdza autorka tego tekstu, która wielokrotnie dostała drzwiami w twarz, licząc, że mężczyzna przed nią te drzwi przytrzyma.

Johanna, która pracuje w dużej firmie komputerowej, z zachwytem, ale i ze zdziwieniem opowiada: „W naszej firmie koledzy z Polski są bardzo szarmanccy, czasem to jest

wybierają Polskę jako cel turystyczny. Hitem w tej dziedzinie jest oczywiście Kraków.

Emil Brix mówi: „Urokowi tego miasta nie sposób się oprzeć. Kraków pochłania w pewien sposób chyba każdego, kto w nim żyje. Według mnie wynika to z niezwykle bogatej historii miasta, zawierającej w sobie wiele różnorodnych warstw. W przypadku Krakowa zupełnie oczywistym było współistnienie rozmaitych prądów społecznych, politycznych i artystycznych oraz wielu tradycji: polskiej, żydowskiej, niemieckiej, czeskiej, węgierskiej. Mimo II wojny światowej, Holocaustu i zmiany granic państwowych nadal obecna jest w atmosferze miasta różnorodność kultur i pluralizm. Mieszkając w Krakowie, cały czas odczuwałem koegzystencję przeszłości i teraźniejszości. Wszystko to składa się na niepowtarzalność i urok miasta. Podczas pobytu w Krakowie zaobserwowałem, że przy rozwiązywaniu problemów politycznych, ekonomicznych i kulturowych regionu istotną rolę odgrywają argumenty historyczne. To było dla mnie bardzo ważne doświadczenie. W krajach wysoko rozwiniętych przyzwyczajeni jesteśmy do patrzenia prawie wyłącznie w przyszłość i tylko czasami zerkamy na teraźniejszość. Natomiast mądrość uwzględniania tradycji i przeszłości została prawie zupełnie zapomniana”.

Aktor, Robert Riegler, dodaje: „W Krakowie najbardziej urzekła mnie wszechobecna historia. Poza tym uważam, że Polska jest krajem, który ma wspaniałą kulturę i sztukę. Nie każdy kraj może się pochwalić takim dziedzictwem kulturowym i wspaniałymi artystami. Kultura jest tym, co reprezentuje dany kraj. W tej dziedzinie Polacy mogą być z siebie dumni”.

Również prezydent Austrii, Heinz Fischer, jest fanem polskiej kultury: „Do rzeczy, które mnie fascynują, należą również

polska literatura i polskie malarstwo współczesne, niedawno uczestniczyłem we wspaniałym koncercie młodych muzyków jazzowych z Polski”. Dodaje też, że wiele jego kontaktów politycznych przerodziło się w przyjaźnię: „Pozwolę sobie stwierdzić, że mam w Polsce także dobrych, osobistych przyjaciół”.

Wszystkie te przyjaźnie i kontakty postrzegam jako wielkie wzbogacenie mojego życia. Obecnie cieszymy się intensywną wymianą kulturalną między Polską a Austrią. Także pismo „Polonika” przyczynia się do pogłębiania spojrzenia na Polskę w Austrii oraz przybliża czytelnikom zarówno polską, jak i austriacką problematykę”.

To nie cała lista

Z wypowiedzi naszych rozmówców wynika, że mamy wiele zalet. Austriacy cenią naszą rodzinność i przywiązywanie wagi do tradycji. I nie jest to cała lista naszych pozytywnych cech. Maria Vassilakou, wiceburmistrz miasta Wiednia, mówi: „Polacy są otwarci na świat, głośni w pozytywnym sensie, ekstrawertyczni i są silnymi ludźmi, umiejącymi się obchodzić z innymi w szczególnie miły sposób, są uśmiechnięci od ucha do ucha i uprzejmi”.

Znany językoznawca, profesor Michael Moser, powiedział nam: „Jako sławista, zawsze traktowałem polską kulturę z wielkim szacunkiem i ogromną sympatią. Od doświadczenia z Polakami, także z tymi mieszkającymi w różnych krajach Europy i Ameryki Północnej. Polska jest jednym z tych krajów, do któ-



Fot © Foxy_A

Polka, mimo pracy zawodowej, ugotuje, wysprząta i zadba o to, by wyglądać elegancko

rych najczęściej jeżdżę, dzięki temu miałem okazję poznać i zwiedzić prawie wszystkie polskie miasta. Moje osobiste asocjacje związane z Polską były od początku tylko bardzo pozytywne i takie pozostały do dziś”.

Myślałeś rodaku, że Austriacy postrzegają nas negatywnie? Pewnie są też i tacy, ale wielu ceni nas bardziej niż my sami

siebie. To my sami często wpędzamy się w kompleksy, stojąc jak ubogi krewny ze spuszczoną głową i mnąc w rękach czapkę. Okazuje się, że w oczach Austriaków jesteśmy wesołym, kreatywnym, pracowitym narodem. Skromność skromnością, ale skoro oni twierdzą, że jesteśmy fajni, to może my też powinniśmy zacząć tak o sobie myśleć?

Piraci w parlamencie



Partia Piratów w Austrii ma nadzieję, że w 2013 roku zasiądzie w austriackim parlamencie. Co chce zmienić i ulepszyć? O tym rozmawiamy z Patrykiem Kopaczynskim – członkiem Zarządu Federalnego Partii Piratów w Austrii.

Rozmawia Asenata Burzyński

Jak się do Pana zwracać: Patryk czy „luxperpetua”?

– „Luxperpetua” to mój pseudonim. Nazwa pochodzi z historyczno-fantastycznej powieści Andrzeja Sapkowskiego. Napisał on nie tylko „Wiedźmina”. Trzecia część Trylogii husyckiej nosi właśnie tytuł „Lux perpetua”, co oznacza „nieustające światło”. Inni członkowie partii też mają pseudonimy. Zawsze, gdy chcemy się zarejestrować na jakiejś stronie internetowej czy na jakimś forum, musimy podać swój nick. Takie same zasady obowiązują w naszej partii. To jest już taka nasza tradycja. Inni członkowie mówią do mnie Patryk albo lux.

Czy jest Pan jedynym Polakiem w partii?

– Zależy jak na to patrzeć – mam obywatelstwo austriackie, ale korzenie mam polskie. Takich ludzi w naszej partii jest więcej. A co ciekawe, poznałem nawet jednego Pirata, który mówi po polsku, a jego językiem ojczystym jest niemiecki. Tak więc nie jestem jedynym członkiem, który ma polskie korzenie.

Ja urodziłem się w Wiedniu. Moi rodzice wyemigrowali do Austrii pod koniec lat 70. Obecnie zajmuję się partią, a poza tym nauczam języka niemieckiego. Mam 28 lat, a z zawodu jestem designerem multimedialnym.

Jeszcze parę lat temu słowo „pirat” było kojarzone z osobą,

która sprzedaje na targu nielegalne oprogramowanie. Zauważa Pan jakieś podobieństwo między sobą a nim?

– Nie mam nic wspólnego z piratami sprzedającymi filmy czy też oprogramowanie na targach i nie sądzę, żeby ktoś z naszej partii tak postępował. Wręcz przeciwnie, walczymy o jasno sprecyzowane reguły prawne. Filmy kupujemy oryginalne, zresztą tak samo jak inne rzeczy. Proszę pomyśleć, że *disc jockey*, który chce kupić płytę, żeby ją później puszczać na imprezach, najpierw ją ściąga z Internetu, aby zobaczyć czy się nadaje do odtwarzania. Dużym problemem są też wysokie ceny oryginalnych produktów. Uważam, że każdy powinien mieć dostęp do wolnej kultury i nauki.

Jaki jest główny cel Partii Piratów? O co walczyć?

– Przede wszystkim chcemy ulepszyć prawo, które obowiązuje w Austrii. Na przykład 1 kwietnia 2012 roku została wprowadzona retencja danych, czyli obowiązek rejestrowania przez operatorów telekomunikacyjnych wszystkich danych o połączeniach abonenta czy jego SMS-ach. Oznacza to, że połączenia telefoniczne czy też kontakty e-mailowe są zapisywane bez względu na to, czy ktoś jest podejrzewany o terroryzm, czy nie. Jest to jeden

z naszych głównych tematów, którym zajmujemy się od 2006 roku. W tym samym roku została założona nasza partia. Ważnym dla nas tematem jest prywatność i ogólny dostęp do informacji, a także transparentność danych w polityce. Chodzi nam o to, żeby finansowanie partii politycznych w Austrii było przejrzyste i jawne, żeby każdy mógł mieć do tego wgląd. Zajmujemy się również reformą prawa narkotykowego.

Jakie jeszcze zmiany w prawie austriackim chciałaby wprowadzić Partia Piratów?

– Przede wszystkim reformę prawa autorskiego. Nie jego likwidację, tylko reformę. Zależy nam na tym, aby przygotować reformę skrócenia praw autorskich po śmierci autora. Prawo autorskie za długo chroni takie utwory. Chcemy też przeprowadzić reformę innych praw własności intelektualnej.

Powiedzmy, że ułożyłby Pan piosenkę, która sprzedawałaby się w milionach egzemplarzy – czy byłby Pan zły, gdyby ktoś wstawił ją za darmo do Internetu?

– Jeśli bym sam ją wstawił, to logiczne, że nie byłbym zły. Ale gdyby ktoś za mnie to zrobił bez mojej zgody, a miałbym zaznaczone, że jest ona do użytku niekomercyjnego, to wtedy ta osoba popełnia przestępstwo i można sprawę oddać do sądu.

Jestem za tym, żeby każdy miał prawo do korzystania z danych, plików, piosenek na użytek prywatny.

Jaką przyszłość wróżycie ACTA?

– Właśnie w ACTA, czyli w umowie ustalającej międzynarodowe standardy walki z naruszeniami własności intelektualnej, chodzi o prawa autorskie. Ta sprawa dotyczy wielu krajów. W Austrii chodzi przede wszystkim o Internet. Gdyby ACTA weszła w życie, to na przykład dzieci, które ściągają pliki z Internetu, automatycznie stają się kryminalistami. Osoby, które mają serwery i je wynajmują, musiałyby kontrolować, kto i co wypisuje na tych serwerach.

Czy partia skierowana jest tylko w stronę internautów, czy macie też coś do zaoferowania ludziom, dla których sprawa ACTA jest obojętna?

– Tak, mamy. W naszej partii każdy może przedstawić własne idee polityczne i współorganizować politykę. Niedawno poznałem pirata, który w ogóle nie ma dostępu do Internetu, ale mimo to interesuje się polityką i do nas przychodzi. Każdy może znaleźć coś dla siebie.

Czy na wasze spotkania może przyjść każdy?

– Zapraszamy każdego, kto interesuje się polityką i dobrem państwa. Chcemy być przejrzystości, nie mamy nic do ukrycia, oprócz naszej prywatności. Protesty, które organizujemy, próbujemy jak najszerzej opublikować w Internecie. Nasze spotkania są otwarte. Można się na nie zapisać na naszej stronie internetowej: www.piratenpartei.at. A jeśli ktoś się nie zapisze, to i tak jest mile

ncie

widziany. Spotkania odbywają się we wtorki i w czwartki. A terminy i inne ważne informacje umieszczamy na stronie: wiki.piratenpartei-sbg.at.

Czy trzeba mieć obywatelstwo austriackie, żeby do was przystąpić?

– Nie. Jedynie zameldowanie w Austrii jest potrzebne, gdy ktoś chce się do nas zapisać.

Jaką macie strukturę?

– Najważniejszym organem w naszej partii jest zarząd federalny. Można go nazwać głową. Niedawno, 1 kwietnia, mieliśmy zjazd i ustaliliśmy, że nie będziemy mieć przewodniczącego partii – ta funkcja została usunięta. Teraz mamy pięciu członków zarządu federalnego. Jestem jednym z nich. Oprócz mnie jest Niemiec, Chilijczyk i dwóch Austriaków. Wszyscy mieszkamy w Austrii – to jest zasadniczy punkt. Ja osobiście koncentruję się na organizacji grup roboczych – pomagam im w rozwoju i załatwianiu wszystkich formalności zgodnie ze statutem. Mamy też administrację i księgowość federalną, która dba o interesy polityczne partii, o wszystkie podpisy czy też finanse.

Jak jesteście finansowani?

– Sami siebie finansujemy. Pomaga nam w tym nasza kreatywność. Każdy członek partii jest zobowiązany także do miesięcznej składki w wysokości dwóch euro. Finansowani jesteśmy też dzięki darowiznom. Pieniądze potrzebne nam są na stworzenie ulotek informacyjnych lub też organizowanie demonstracji. Następną będzie prawdopodobnie 9 czerwca przeciw ACTA.

Ilu macie członków?

– Około 1000 w całej Austrii.

W jakim wieku są członkowie partii?

– Wiek jest bardzo zróżnicowany. Członkowie mają od szesnastu do osiemdziesięciu lat. Przeciętny wiek to trzydzieści lat.

W zarządzie nie ma kobiet, ale czy są w partii?

– W partii jest dużo kobiet. Jednak i tak jest przewaga mężczyzn. Jest tak, ponieważ nasza partia powstawała w Internecie. Osoby, które zakładały partię, to byli internauci i technicy, a to

– Mam nadzieję, że nie. Cały czas się rozwijamy. Cieszy nas to, że chociaż jeszcze nie należymy do parlamentu, to niektóre partie już korzystają z naszych pomysłów.

Do której z większych partii w rządzie jesteście podobni, a z którą się nie zgadzacie?

– Zawsze próbują nas porównywać do Zielonych – ze względu na tematy, które opracowali, np. retencja danych. A poza tym ciężko jest nas przyrównać do jakiejś partii.



Boją się nas szczególnie Zieloni i Niebiescy

jest przecież dominujący zawód wśród mężczyzn.

Gdzie macie swoją siedzibę?

– Naszym głównym lokalem jest Internet, ale szukamy jakiegoś fizycznego lokum, bo będzie nam potrzebny. Jednak na razie nie możemy sobie na to pozwolić. Gdy znajdziemy coś w rozsądnej cenie, to na pewno się na niego zdecydujemy.

Partia Piratów jest nowa, świeża. Czy za 10 lat nie będziecie podobni do pozostałych austriackich partii?

Każda jest osadzona w jakieś spektrum, albo prawicę, albo lewicę. A my staramy się zawsze stać z przodu. Do polityki i do spraw z nią związanych staramy się podchodzić w rozsądny sposób. Mamy zamiar wejść do parlamentu jesienią 2013 roku i potrzebujemy do tego 2600 podpisów, żebyśmy mogli pojawić się na liście. Mamy nadzieję, że nam się to uda.

A jak jesteście przyjmowani przez partie, które już są w parlamencie?

– Boją się nas (śmiech). Szczególnie Zieloni i Niebiescy – FPÖ. Zieloni proponowali nam nawet miejsce na swojej liście wyborczej, ale się na to nie zgodziliśmy.

Czy mógłby Pan wyobrazić sobie współpracę z każdą partią?

– Przede wszystkim nasza partia musiałaby na to wyrazić zgodę. Ale osobiście uważam, że nie da się współpracować z partiami jako całością. Współpracujemy od czasu do czasu z Zielonymi, ale tylko z pojedynczymi osobami, które znają się na danych tematach. Myślę, że w przyszłości będzie to jednak nieuniknione, żeby współpracować z poszczególnymi osobami z innych partii.

Czy macie jakieś kontakty z ruchem Piratów w Polsce?

– Tak, raz byliśmy na zjeździe międzynarodowym i tam miałem okazję poznać Radka Pietronia – prezesa polskiej Partii Piratów. Poza tym kontaktuję się z Piratami z Niemiec czy z innych krajów i służę im pomocą.

Jakie są Pana refleksje na temat emigracji?

– Sam mam korzenie polskie i znam wielu takich ludzi. Jako partia nie interesuje nas, skąd ktoś pochodzi, tylko jakim jest człowiekiem. Chciałbym, aby ludzie, którzy na przykład żyją w Austrii 5 lat i nadal nie mają obywatelstwa, mogli mieć dostęp do polityki i mieli prawo do głosowania.

Co Pan sądzi o obecnej dyskusji dotyczącej integracji emigrantów w Austrii?

– Jeśli ktoś decyduje się na emigrację do innego kraju, to też powinien godzić się na warunki, które w tym kraju panują. Powinien też szanować kulturę kraju i nie narzucać swojej. Ale jak najbardziej powinien mieć prawo, żeby udzielać się w swym własnym kręgu kulturowym. Myślę, że w Austrii tak właśnie jest.

Zawód nie dla każdego

Każdy zawód ma swoje plusy i minusy. Spotkaliśmy się z dziewczynami, które swój pobyt w Austrii zaczęły od pracy kelnerki. Postanowiły podzielić się z nami swoimi doświadczeniami. Od radości po smutek, strach i rozpacz – oto z czym musiały zmierzyć się podczas swojej pracy.

Justyna Kwiecień

Co lokal to obyczaj

Okazuje się, że w pracy kelnerki najważniejsze jest to, do jakiego lokalu się trafi. Kto jest właścicielem, jakie panują tam zasady, z jakimi ludźmi przyjdzie tam pracować.

Renata była zdzwiona, gdy na rozmowie kwalifikacyjnej zapytano się ją tylko o to, jak się nazywa, ile ma lat i skąd jest. Nie było żadnych pytań dotyczących doświadczenia w zawodzie kelnerki, jej znajomości języka niemieckiego czy potrzebnego do tej pracy słownictwa. Już po dwóch dniach dostała zadanie, by szkolić nowe dziewczyny. W tym lokalu w ogóle panowały dziwne zasady, ale z początku jej to nie zastanawiało. Knapa kierowana był przez dwóch obcokrajowców związanych prywatnie z Polkami. To właśnie jedna z nich co chwilę werbowowała nowe Polki, które często kończyły pracę po jednym dniu i nie otrzymywały ani centa. Co więcej, zdarzało się, że dziewczyny, które już od kilku miesięcy tam nie pracowały, przychodziły, dopominając się o należne im pieniądze. Jednak brak wypłat nie był jedynym problemem w tym lokalu. Szef podpijał sobie alkohol, i robił to niemal codziennie, a dodatkowo pozwalał pić swoim kolegom. Nie notował tego ani za to nie płacił, a Renacie często przez to wychodził minus na koniec dnia.

– Dla porównania, teraz pracuję gdzie indziej i nie zdarzyło mi się ani razu, żebym miała minus – podkreśla kelnerka.



Fot. © Dmytro Panchenko

Nie jest to zawód dla ludzi o słabych nerwach

Z biegiem czasu Renata nabierała coraz więcej wątpliwości co do tej pracy. Jednak tym, co ostatecznie sprawiło, że zdecydowała się odejść z lokalu, było posądzenie jej o kradzież pieniędzy. Renata była nieugięta. Wiedziała, że jest niewinna i ostatecznie szefostwo odpuszcilo. Dziewczyna twierdzi, że widocznie brakło im pieniędzy i chcieli je od niej uzyskać. Poza tym wyszedł na jaw wybuchowy temperament właściciela, który pewnego dnia rzucił się na jedną z kelnerek, gdy ta upominała się o należne jej pieniądze za

wykonaną pracę. Sprawa trafiła na policję. To jedynie niektóre z sytuacji, jakie miały miejsce tylko w ciągu jednego miesiąca, kiedy Renata tam pracowała.

– Dowiedziałam się, że jako jedna z nielicznych aż tak długo tam wytrzymałam. Do tej pory nie odzyskałam swoich wszystkich pieniędzy – podsumowuje Renata.

Minusem tego zawodu jest niewątpliwie brak perspektyw. W wielu lokalach kelnerki nie otrzymują umowy, jedynie meldunek i to ten z najniższą możliwą liczbą godzin. Z wypłatami

też bywa różnie, zdarza się, że nie są wypłacane na czas albo wcale.

Małgorzata także bardzo źle wspomina swoje początki w zawodzie. Trafiła do lokalu prowadzonego również przez obcokrajowca, gdzie praktycznie bez znajomości języka musiały sobie jakoś radzić. Nie to było jednak najgorsze, ale stawka, za jaką przyszło jej pracować. Bywało, że za 12 godzin ciągłej pracy w lokalu, czasem i w niedzielę, dostawała 30 euro. Dziś, z perspektywy czasu, wydaje się jej to absurdałne.

– Jednak wtedy brało się cokolwiek. Nic nie wiedziałam, nie znałam języka i cieszyłam się z każdego zarobionego grosza – podkreśla Małgorzata.

Panie do towarzystwa

Bywają lokale, w których kelnerki traktuje się jako panie do towarzystwa. Mają za zadanie rozmawiać z klientami i ich upijać, tak aby miło spędzali czas. I co najważniejsze, żeby jak najwięcej kupowali alkoholu tego z górnej półki. Niektórzy właściciele, szczególnie ci z Azji, każą wręcz dziewczynom pić alkohol z klientami. Bywa, że klient z racji podziękowania za miłą obsługę zaprasza kelnerkę do wypicia z nim lampki wina. Szef wtedy każe zawsze pić to, co pije klient, albo brać coś najdroższego, by mieć w ten sposób dodatkowy zarobek. – Ja się z tym nigdy nie spotkałam w lokalach prowadzonych przez Austriaków – mówi Małgorzata.

W normalnym lokalu spożywanie alkoholu powinno być zabronione w godzinach pracy. Świadczy też o prestiżu lokalu, bo nie wygląda to bardzo profesjonalnie, gdy klient obsługiwany jest przez pijaną personel. Na szczęście takie traktowanie dziewczyn nie

zdarza się często i nie w większości knajp. Jednakże ktoś, kto trafia do lokalu prowadzonego przez właściciela z odrębnego kręgu kulturowego, może być przygotowany na to, że może się z takim zachowaniem spotkać. Widocznie zależy to od kultury danego narodu i zasad, jakimi się kierują właściciele.

Ciekawi są też niektórzy klienci i ich zachowanie w lokalu. Gdy spodoba im się jakaś kelnerka, to nieśmiało proszą o długopis. Po kilkunastu minutach taki klient zagaduje, czy może mu upatrzona dziewczyna podać swój numer telefonu, a kiedy odmawia, prosi o rachunek. Wtedy on wyciąga rulon pieniędzy i ostantacyjnie szuka w nim odpowiedniego banknotu, tak aby dziewczyna zobaczyła, ile ich ma. Takie sytuacje zdarzają się dość często.

– Mi szef kiedyś wskazał właśnie na takiego klienta i zachęcał, żebym się z nim prze-

jechała, bo ma drogi samochód – wspomina Renata.

Plusy zawodu

Są też plusy tego zawodu. Głównym i najważniejszym są napiwki. One stanowią, przynajmniej początkowo, główne źródło dochodu. Dlatego tak ważne jest to, jakie usposobienie ma kelnerka. Zawsze uśmiechnięta, radosna, bezpośrednia, elokwentna i ładna – to są pożądane cechy, jakie powinna mieć. To od jej zachowania, sposobu bycia zależy wysokość napiwku, jaką zostawi klient. Pracodawca również na tym nie jest strątny, gdyż dzięki dobrej obsłudze ma pewność, że dany klient jeszcze raz odwiedzi to miejsce albo chociaż poleci je innym osobom. – Ja żyję z napiwków, one mi wystarczają. Nie narzekam! – ocenia Renata.

Sami klienci na ogół są mili, uśmiechnięci i nie sprawiają kłopotu. – Podoba mi się wy-

rozumiałość, zwłaszcza u Austriaków. Mój niemiecki nie jest najlepszy, ale nie przeszkadza im to i spokojnie, powoli powtarzają swoje zamówienie, którego wcześniej nie zrozumiałam – mówi Renata. Czasem zdarzy się, że komuś, po nadmiernej dawce alkoholu, odbije, ale takie sytuacje są rzadkie. Wtedy mogą puścić nerwy, bo można się nasłuchać wielu nieprzyjemnych i niecenzuralnych komentarzy. Zawód kelnerki z pewnością nie jest dla ludzi o słabych nerwach i tych, co wszystko biorą do siebie. Trzeba również liczyć się z tym, że klient może być niezadowolony, choćby z posiłku, ma do tego prawo. Wiadomo również, że swoje zażalenia będzie kierował do kelnera. Pełniąc ten zawód, należy przyjąć zasadę, że to klient jest najważniejszy. – Mojej znajomej puściły kiedyś nerwy, pokłóciła się z klientem, co więcej, oblała go napojem,

gdy zaczął ją wyzywać – opowiada Alicja.

Wiele kelnerek, mimo początkowych niepowodzeń i rozczarowań, nie rezygnuje z tego zawodu. Nie zważając na wiele godzin ciężkiej pracy, znajdując siłę, by w kolejnym dniu nie widać było po nich zmęczenia. W końcu to od liczby zadowolonych klientów w dużej mierze zależy ich pensja. Szkoda tylko, że szukając pracy jako kelnerka, można również natrafić na nieuczciwych szefów. Mimo wielu przykrości wiele dziewczyn nadal chce wykonywać ten zawód. I dobrze, wszak potrzebne są osoby, które swoją pracą, uśmiechem oraz miłym słowem uprzyjemnią innym dzień. Podobno nie każdy nadaje się do bycia kelnerem. Niektórzy nawet twierdzą, że do tego zawodu trzeba mieć powołanie. Bycie kelnerem jest jak rola, którą nie każdy jest w stanie dobrze zagrać.

reklama



facebook.com/waff.weiterbildung
twitter.com/waffwien

i Informieren Sie sich vor Kursanmeldung (01) 217 48 - 555

Weiterbildungs-Tausender für mehr Chancen im Beruf

Wir unterstützen beschäftigte WienerInnen bei der Weiterbildung:

Sie haben **maximal Pflichtschulabschluss**?
 ▶ Dann fördert Sie der waff mit bis zu € 3.000,-.

Sie haben ein **geringes Einkommen**?
 Oder: Sie holen z. B. die **Matura** oder **Berufsreifeprüfung** nach?
 ▶ Dann fördert Sie der waff mit bis zu € 1.000,-.

Ein Fonds der **StoDt Wien**

Wiener ArbeitnehmerInnen **waff** Förderungsfonds

Fördervoraussetzungen und weitere Infos auf www.waff.at

Kryzys małżeński

Pan Hubert mieszka w Wiedniu od prawie 25 lat. Kilkanaście lat temu ożenił się.

– Wtedy dobrze zarabiałem – pracowałem w branży usługowej – opowiada mężczyzna. Aż wstyd przyznać, ale te pieniądze jakoś się rozplynęły, a powodem tym była niestety moja żona, której wymogom chciałem sprostać. Kiedy zaszła w ciążę, na dłużej przestała pracować. Za finansowe utrzymanie rodziny odpowiedzialny byłem tylko ja.

W pierwszych latach małżeństwa, jak twierdzi, wszystko było w porządku.

– Wtedy widziałem ją jako młodą kobietę, która chce żyć w związku, która chce być razem.

Po urodzeniu się drugiego dziecka jego małżeństwo jeszcze dobrze funkcjonowało. Niestety firma, w której pracował, ogłosiła bankructwo, co spowodowało, że dochody pana Huberta znacznie się uszczupliły.

– Przestałem dobrze zarabiać, łapałem się, czego mogłem. Moja rola zawodowa została zamieniona na ciężkie prace fizyczne. Dla żony, jako mniej zarabiający, przestałem być atrakcyjny. Wtedy zaczęły się pretensje. Żona zaczęła na mnie zupełnie inaczej patrzeć. Miała coraz większe wymagania. Zaczęła otwierać oczy na naszą różnicę wieku, coraz częściej uzmysławiała mi, jak mnie już nie potrzebuje – żali się mężczyzna.

Jego żona, jak twierdzi, zaczęła dążyć do rozpadu

Chcę być dalej tatą

Pan Hubert w wyniku konfliktów z małżonką, a w konsekwencji ingerencji Jugendamtu, stracił kontakt z dwójką nastoletnich dzieci. Walczy o prawo do opieki nad nimi, choć w świetle prawa jest niemal na straconej pozycji.

Magdalena Chrukin

małżeństwa i cały czas o tym wspominała. On sam, z uwagi na dobro dzieci, nie chciał dopuścić do rozwodu.

– Ile małżeństw żyje latami, prowadzą każde swoje życie, ale dzieci mają spokój. Nasz związek nie musiał być rozbity przez Jugendamt – mówi.

Pan Hubert chciał za wszelką cenę żyć z żoną i dziećmi pod jednym dachem. Nie mógł sobie wyobrazić siebie w roli odwiedzającego własne dzieci co jakiś czas. Uważa, że nie może sobie „odpuścić” kontaktu z dziećmi, ponieważ nie będzie w stanie go potem odbudować. Zarówno pan Hubert, jak i jego żona bardzo kochają swoje dzieci.

Po pierwszej fazie sprzeciwiania się rozwodowi przestał się upierać. Wierzył, że przez sprawiedliwie zasądzoną współopiekę nad dziećmi wszystko będzie w porządku.

Interwencja Jugendamtu

Według pana Huberta jego żona zaczęła prowokować go na różne sposoby i wszczynać kłótnie. Dokonała też pierwszego zgłoszenia do Jugendamtu. O tym zgłoszeniu nic nie wiedział, został poinformowany o tym fakcie za pośrednictwem poczty. – Kiedyś była taka sytuacja –

relacjonuje – że podczas kłótni rozbiliśmy talerz. Jakaś taka niekontrolowana moja reakcja. I to było wszystko, co zrobiłem. Cóрка wzięła telefon i zaczęła ten rozbity talerz fotografować. Nie chciałem, żeby dziecko to fotografowało. Trzymała telefon, a ja go jej wytrąciłem z ręki. Moja żona, gdy to zobaczyła, zadzwoniła na policję.

Na interwencję przyjechało 3 policjantów. Mężczyzna był śmiertelnie wystraszony, choć był przekonany, że niczym złym to się nie może skończyć. Policjanci rozdzielili oboje rodziców, tak aby każde z nich miało możliwość opowiedzenia swojej wersji wydarzeń. – Funkcjonariusze zignorowali wówczas prowokację żony, chcącej złożyć na mnie skargę. Wychodząc, poprosili o dane osobowe dzieci. To doniesienie niestety trafiło do Jugendamtu – mówi Hubert.

Od tego zdarzenia Jugendamt zaczął się interesować rodziną pana Huberta.

– Pracownicy Jugendamtu – opowiada mężczyzna – mówili, że muszą się zająć naszą rodziną, że muszą mieć wgląd. Zapowiedzieli odwiedzin. Przyszły dwie kobiety. Żona wysprzątała mieszkanie. Ugotowała synkowi jego ulubiony obiad. Gdy przyszły te kobiety, to zobaczyły, że jadł przy mamie i zanotowały, że syn jest związany z mamą. W rzeczywistości jednak synek związany był bardziej ze mną. One były już wcześniej źle nastawione do mnie poprzez kłamliwe doniesienia żony.

Tymczasem sąd zadecydował, że należy zrobić psychologiczny opis rodziny. Najgorszą

konsekwencją tego badania było przyjęcie stronnicych sugestii żony i Jugendamtu, co wpłynęło na stworzenie negatywnego wizerunku mojej osoby. Było to później wykorzystywane w wydawaniu kolejnych negatywnych decyzji sądowych przeciwko mnie – stwierdza stanowczo pan Hubert.

Kolejna kłótnia

Decydującym zdarzeniem w całej sprawie była kolejna kłótnia z córką, o której opowiedziała swej matce, twierdząc, że ojciec ją szarpał i był agresywny. Pan Hubert uważa, że córka zachowuje się tak pod wpływem matki.

Następnego dnia wraz z żoną mieli zgłosić się do Jugendamtu w sprawie ustaleń kuratora. Po przyjeździe na miejsce żona opowiedziała o tym incydencie.

– Ci z Jugendamtu zaczęli mnie o to pytać. Wyjaśniałem, że jestem bez winy. Mimo to od razu nas rozdzielono do osobnych pokoi.

Jedna z urzędniczek zabrała żonę pana Huberta na policję, natomiast druga rozmawiała z nim przez godzinę w osobnym pokoju. Pod koniec tej rozmowy został telefonicznie wezwany na komisariat, gdzie czekała już na niego żona i urzędniczka Jugendamtu z orzeczeniem od sądu i psychologa.

– Prosiłem i tłumaczyłem na policji, że nigdy wobec rodziny ani nikogo nie byłem i nie jestem agresywny. Kazali mi oddać na komisariacie klucze do naszego mieszkania. Z komisariatu pojechałem z policjantami do mieszkania. Miałem 15 minut na spakowanie podstawowych rzeczy. Nadchodziła zima, jak



można się spakować w ciągu 15 minut? Byłem zszokowany postępem wydarzeń. Policja chciała mnie wysłać do domu dla bezdomnych. Miałem jednak w mieszkaniu klucze do niezamieszanego domu przez mojego sędziwego przyjaciela. Zabrałem je ze sobą i tam się zatrzymałem. Aż do teraz. Nieustannie borykam się z myślami na co dzień, co się teraz beze mnie w moim domu dzieje – mówi rozżalony.

Od tamtego zdarzenia pan Hubert nie miał kontaktu z Jugendamtem. W uzasadnieniu wyroku sądowego nie ma orzeczenia o winie któregoś z rodziców, jest natomiast stwierdzenie, że rozwód został orzeczony dla „dobrej dzieci”. Wkrótce odbędzie się rozprawa dotycząca praw rodzicielskich. Pan Hubert za wszelką cenę nie chce dopuścić, że żona dostanie wyłączne prawa do opieki nad dziećmi.

Od czasu przymusowego wydalenia z mieszkania mężczyzna próbuje na własną rękę walczyć o prawa do dzieci. W związku z tym nawiązał kontakt z wieloma organizacjami zajmującymi się walką o prawa ojców jak również poszkodowanych matek.

– Te organizacje mogą mi w miarę bezpłatnie pomóc – opowiada. Organizujemy ma-

nifestacje, rozdajemy ulotki. Ukierunkowujemy wspólne działania. Chcemy nagłośnić problem opieki nad dziećmi przez ojców po rozwodzie. Znam przypadki z mojej organizacji, że ojcowie i czasami również matki latami nie widzą dzieci albo przychodzą je odwiedzać dwa razy w miesiącu. Nie chcę, żeby i ze mną tak było.

– W popularnej audycji telewizyjnej „Barbara Karlich-Show” w ORF-2 w dniu 30 maja br. będzie poruszony temat poszkodowanych ofiar nadgorliwych praktyk tutejszego magistratu ds. dzieci i młodzieży, MA11. Nie pozwolimy krzywdzić dzieci rozłąką od matki lub ojca – apeluje pan Hubert.



Väter ohne Rechte

Organizacja ta pomaga ojcom, którzy utracili prawa rodzicielskie. Jej celem jest:

- propagowanie wspólnej opieki obojga rodziców jako normy prawnej;
- przyspieszenie postępowania sądowego i sankcji przez opieszale sędziów;
- reforma Jugendamtu – przerwanie praktyki zabierania dzieci od rodzin przez Jugendamt;
- jasne reguły dla ekspertów rzeczoznawców w postępowaniu o prawa rodzicielskie.

HelpLine 0660/31 56 785, www.vaeter-ohne-rechte.at

Kinder brauchen beide Eltern

Głównym celem tej organizacji jest reforma obowiązującego obecnie prawa rodzinnego oraz walka z syndromem P.A.S. (odwyznaczanie dzieci od rodziców). Kontakt telefoniczny codziennie w godz. 5:00-22:00, tel. 0664/860 68 88, 0664/79830000 lub 0650/3672388, www.kinder-brauchen-beide-eltern.at

Vater Verbot

Organizacja ta domaga się:

- równoprawnej opieki nad dziećmi dla obojga rodziców;
 - całkowitego uprawnienia obojga rodziców niezależnie od statusu rodzinnego;
- HelpLine 0699/1700 66 33 od pon. do pt. w godz. 18:00-21:00, www.vaterverbot.at oraz www.humanesrecht.com i www.sgh-os.com

reklama

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne żył, tętnic, narządów brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie w znieczuleniu ogólnym żołądka (gastroskopia) i jelita grubego (kolonoskopia).

Zakres operacji

Cały zakres chirurgii naczyniowej, brzusznej i endokrynologicznej, proktologia.

Między innymi tętnic szyjnych, rekonstrukcje przy chorobie niedokrwiennej kończyn, żyłaki (również metodą VNUS), mało inwazyjne (laparoskopowe lub endoskopowe) operacje pęcherzyka żółciowego, jelit, przepuklin pachwinowych i pooperacyjnych, choroby refluksowej żołądka, przepukliny przepony, chorób tarczycy, guzków krwawniczych (metodą HAL- RAR)

DR N.MED. ANDRZEJ

FRANCZAK

SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ



Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Schopenhauerstr. 12-14,
1180 Wiedeń

Tel.+ 43/664 960 35 70
e-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje odbywają się
w Evangelisches Krankenhaus
Wiedeń (szpital prywatny)



Doc. dr med.

Piotr F. Ledwon

neurolog

specjalista leczenia bólu - terapia bólu
specjalista leczenia zaburzeń seksualnych
kompletna diagnostyka neurologiczna

Kratochwilestraße 12/2/17, 1220 Wien
(dojazd U1, stacja Alte Donau)

Przyjęcia po telefonicznym uzgodnieniu terminu

tel. 01/269 00 43

Wszystkie kasy (za okazaniem E-Card)

Możliwość prywatnych konsultacji:
Kupelwiesergasse 5/3, 1130 Wien
tel. 01/876 02 60 lub 0676/34 71 850
Godziny przyjęć: pon. 17.00-19.00,
czw. 17.00-19.00.

Godziny przyjęć:

pon., wt., czw. 10.00-15.00,
śr. 13.00-18.00,
pt. 9.00-12.00

„Polonijne Dyktando”

W sobotę 21 kwietnia 2012 r. w sali Emaus przy Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu do zmagania się z językiem polskim, w ramach „Polonijnego Dyktanda”, przystąpili mieszkający w Austrii Polacy.



Poziom konkursu był wyrównany

Pytamy pomysłodawcę i organizatora konkursu, ks. Macieja Gawlika CR:

Skąd wziął się pomysł zorganizowania dyktanda?

– Pomysł ten przyszedł nagle, mniej więcej w lutym. Najwyraźniej – od dziecka lubię rywalizację i wszelakie konkursy. A że jest to pomysł prosty – udało się go zrealizować w tak krótkim terminie. Od razu powiem – przede wszystkim dzięki pracowitości i życzliwości nauczycielek ze Szkoły Polskiej, a także dzięki hojności fundatorów: Instytutu Polskiego w Wiedniu i miesięcznika „Polonika”.

Jaki cel przyświeca organizatorowi?

Cel jest niezwykle prosty. Chodzi o to, by Polacy nie zapomnieli o swoim języku i by – w miarę

możliwości – operowali polszczyzną czystą i poprawną, także w piśmie. A potem powinni przekazać to swoim dzieciom. Zaobserwowaliśmy jedną charakterystyczną rzecz: spora jak na pierwszą tego typu imprezę liczba uczestników w wieku dorosłym, co najwyżej średnia – wśród młodzieży gimnazjalnej i studenckiej, minimalny natomiast udział dzieci. To daje sporo do myślenia.

Czy planowane są następne edycje konkursu?

– Tak, jak najbardziej. Biorąc pod uwagę terminarz – wszystko na to wskazuje, że druga edycja dyktanda odbędzie się w drugiej połowie października, o czym oczywiście poinformujemy czytelników „Poloniki”. Na zachętę chciałbym przytoczyć jedno z trudniejszych zdań tegoroczne-

go „Polonijnego Dyktanda”, które przecież aż tak trudnym w istocie nie jest: „Uderzyłem z nadludzką siłą, rach-ciać i cały świat padł mi do stóp, a nade mną malowa-

Agnieszka Banaśkiewicz, przewodnicząca komisji, polonistka ze Szkoły Polskiej w Wiedniu, podsumowuje: – Mimo powszechnego przekonania, że młodzi ludzie nie znają i nie stosują zasad ortografii, uczestnicy konkursu wykazali się dosyć dobrą znajomością pisowni języka ojczystego. Poziom konkursu był wyrównany, świadczy o tym niezbyt duża różnica w punktacji pomiędzy uczestnikami konkursu. Dlatego przed komisją stało trudne zadanie wyłonienia laureatów.

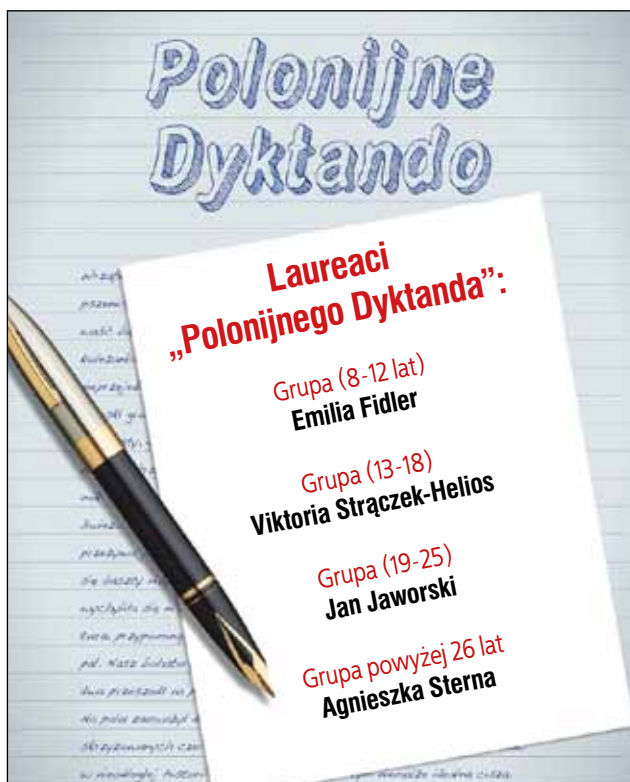


Lista uczestników konkursu była długa

to się zewsząd jasnoniebieskie, harmonijne i bezkresne niebo”.

Spotykamy się więc po wakacjach! Oby nasze pocziwe Emaus w październiku pękało w szwach!

Gratulujemy wszystkim zwycięzcom i życzymy sukcesów w dalszym doskonaleniu pisowni języka ojczystego, bo: „Pisać dobrze ten potrafi, kto się uczy ortografii”.



W konkursie udział brały również dzieci

Matura z języka polskiego w Wiedniu

Język polski na austriackiej maturze obchodzi właśnie mały jubileusz – zdawany jest po raz piąty. Polonijna młodzież dostrzega w tym języku coraz większe szanse.

Jedna z tegorocznych maturzystek mówi: – To dar od rodziców, taki dodatkowy język za darmo. Dlaczego mielibyśmy go nie pielęgnować?

Beata Dżon

Droga do wprowadzenia matur z języka polskiego w stolicy Austrii nie była prosta. Wymagała i starań, i wsparcia wielu osób. Początki sięgają okresu przełomu, tj. lat 90. Aby myśleć o samej maturze, trzeba było najpierw uzyskać dla języka polskiego odpowiedni status i wprowadzić go do austriackich gimnazjów. Polonistce, Dagmarze Miedzińskiej, udało się zainteresować tematem Karla Blümla, austriackiego kuratora. – Nie było to proste, nastawienie w szkołach i urzędach dawniej było całkiem inne. Dzięki wielkiej pomocy dra Blümla udało się: język polski został oficjalnie wprowadzony do programu nauczania w gimnazjach w 2006 roku jako przedmiot dodatkowy.

Dagmara Miedzińska, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, krakowianka z umitowania, a wiedeńska z wyboru, uczy języka polskiego w Austrii od 22 lat i jest pierwszą nauczycielką tego języka w tutejszych gimnazjach. W 2007 roku austriackie Ministerstwo Edukacji dopisało język polski do listy innych języków, takich jak węgierski, czeski czy słowacki, które miały już w szkołach status „obcego”. Już zaledwie po roku można było zdawać na austriackiej maturze język polski jako dodatkowy język obcy. A Dagmara Miedzińska, niejako w konsekwencji swoich działań, została pierwszą maturalską egzaminatorką w Austrii

go poziomu etyki zawodowej.

Uczniowie zdają sobie sprawę, że nie będą mieli u niej taryfy ulgowej. Przyznaje, że spotkały ją różne reakcje ze strony rodziców, zarówno te doceniające jej podejście, jak i zarzuty, że na egzaminach nie przykłada oczu na to czy owo. Nauczycielka ma w tym przypadku jasne stanowisko: – Nie istnieje dla mnie solidarność rozumiana w taki sposób.



fol. Beata Dżon

Austria daje wiele możliwości nauki języka polskiego

i pełni tę funkcję nieprzerwanie od pięciu lat.

Przywilej...

Pierwsza matura? – Jedna maturzystka. Z roku na rok do matury przystępuje coraz większa liczba uczniów, w tym roku ponad dwadzieścioro – mówi nauczycielka. Maturzyści wywodzą się głównie ze szkół wiedeńskich, w pozostałych landach przystępują do matury pojedyncze osoby. Egzaminatorka musi zasiąść w szkolnej komisji, która zwykle nie ma pojęcia o języku polskim, może nieco o polskiej literaturze, o Lechu Wałęsie oraz o Janie Pawle II. Na egzaminatorce spoczywa tym samym większa odpowiedzialność. I wymóg najwyższe-

Warto wiedzieć, że możliwość zdawania matury z języka polskiego nie jest czymś oczywistym, to swoisty przywilej. Nie mają jak dotychczas takiej możliwości imigranci z Turcji, stanowiący jedną z najliczniejszych grup narodowościowych w Austrii. Ich starania trwają.

...dodatkowy język podarowany przez rodziców...

– Czytam dużo książek, jeśli chodzi o polski, to interesuje mnie wszystko! – mówi tegoroczna maturzystka o oryginalnym imieniu Shara. Uczyła się najpierw w Zespole Szkół im. Jana III Sobieskiego w Wiedniu, po 6 latach przerwała naukę, ale jako 14-latką wróciła do nauki. – Czegoś mi było brak... – przyznaje.

Urodzeni tutaj Polacy nie wstydzą się swoich korzeni, mówią po polsku, bez kompleksów podkreślają pochodzenie. Tegoroczni maturzyści dość swobodnie posługują się polszczyzną. Zdarza im się szukać słów czy wtrącać zabawnie germanizmy, takie jak: „iść do geszeftu po hefty” albo „wałęsić”, czyli mówić: „przyszłem, poszłem”. Ale z ręką na sercu: takie niepoprawne formy słyszemy jakże często w Polsce...

Ilona zaznacza, że to dar od rodziców, taki dodatkowy język za darmo: – Dlaczego mielibyśmy go nie pielęgnować? – pyta.

Wiele zależy od rodziców. Klara z koleżankami mówią, że znają kolegów polskiego pochodzenia, wychowanych bez języka ojczystego rodziców. Ci, których rodzice pielęgowali język polski w domu, swoją dwujęzyczność uważają za cenną rzecz. Klara przyznaje, że gdyby nie upór rodziców, nie chodziłaby na popołudniowe zajęcia. – Nie chciało mi się, inni się bawili, a ja musiałam jeszcze iść na lekcję. Teraz mówię, piszę po polsku i zdaję maturę, warto było – podkreśla. Dagmara mówi, że zależy jej na dobrej ocenie: – Mimo że uczę się polskiego od 6 roku życia, to wcale nie jest to takie łatwe.

Maturzyści podkreślają, że kiedy na wakacje i święta jeżdżą do Polski, ćwiczą swoje umiejętności językowe z rodziną czy znajomymi. Babcie i dziadkowie są dumni, że wnuki w Austrii mówią po polsku. Babcia Karoliny mieszka w Warszawie, jest polonistką i wspiera wnuczkę w nauce ojczystego języka. – Babcia podsuwa mi książki, dużo rozmawiamy – przyznaje.

Matura z języka polskiego to dla niektórych rodzinna tradycja. Klaudia idzie tropem

siostry, która zdała już maturę, Dagmarę uprzedziło jej dwóch starszych braci, a po niej planuje to samo jej młodsza siostra. Z kolei Dawid jest czwarty na liście rodzinnych maturzystów.



foto: M. Michalski

Dagmara Miedzińska

...i szansa

Dagmara Miedzińska stara się na zajęciach wprowadzać elementy historii i geografii, zaprasza interesujące osoby.

– Gościliśmy na przykład Annę Lehr-Splawińską, uczestniczkę Powstania War-

szawskiego, to spotkanie było impulsem do gorących dyskusji. Z uczniami spotkał się Radek Knapp, autor ich ulubionej książki „Lekcje pana Kuki” – mówi nauczycielka.

Polonistka odbywa z uczniami spacerami polskimi śladami w Wiedniu. Tłumaczą wspólnie teksty, np. ułotkę zakonu krzyżackiego dla polskojęzycznych turystów. Podobnie wszechstronnie przygotowywane są tematy maturalne: ważne, by odnosiły się do rzeczywistości, prowokowały do myślenia i oczywiście sprawdzały umiejętności języka polskiego.

– Austria daje wiele możliwości bezpłatnej nauki języka polskiego jako ojczystego, który potem można zdawać na maturze jako język obcy. Młodzież ma zapewnione bezpłatne podręczniki – podkreśla nauczycielka.

Konsul Tadeusz Oliwiński, szef Wydziału Konsularnego



Od 2008 roku istnieje możliwość zdawania matury z języka polskiego jako języka obcego.

Kontakt:

Dagmara Miedzińska

e-mail: polnisch.unterricht@gmx.at

Ambasady RP w Wiedniu, wspiera te działania w imieniu RP. – Możliwość zdawania matury z języka polskiego ma ogromnie pozytywne znaczenie zarówno dla polskiej społeczności, jak i dla wizerunku Polski i Polaków w Austrii – podkreśla konsul.

Poza wymiarem, nazwijmy to, patriotycznym, znajomość języka polskiego udokumentowana austriacką maturą jest dodatkową szansą nie tylko na studiach, ale i na rynku pracy. Firmy austriackie coraz częściej poszukują osób z potwierdzoną znajomością języka polskiego, ta matura może być

zatem atutem w poszukiwaniu pracy. Może być też pomocna w zdawaniu na studia w Polsce – zwalnia z dodatkowych egzaminów z języka polskiego. Tak było w przypadku pewnej maturzystki, wspomina Dagmara Miedzińska. Nie dostała się dwa razy na medycynę w Wiedniu, a dziś już studiuje medycynę w Krakowie.

Wygląda na to, że język polski jako język obcy na maturze w Austrii otwiera coraz ciekawsze perspektywy.

W następnych numerach napiszemy o wszystkich możliwościach uczenia się języka polskiego w Austrii.

Dr. med. Anna Denk
Lekarz ogólny

Badania kontrolne, szczepienia, EKG, Badania krwi, spirometria, homeopatia, akupunktura, laser, terapia polem magnetycznym
Wszystkie kasy i prywatnie

Godziny przyjęć
pon. śr. 14.00 – 18.00
wt., czw., pt., 8.00 – 12.00
1150 Wien, Dankwartg. 6/3
Tel. 01/985 85 11
Dojazd: U6 Stadthalle, U3 Schweglerstr., 49, 9

SZKOŁA MASAŻU
Intensywne kursy masażów: klasyczny leczniczy, drenaż limfatyczny, reflektoryczny, bóle kręgosłupa i aparatu ruchowego.

Semestr letni - 50% zniżki
możliwość opłaty w ratach

Długoletnia praktyka w austriackim ośrodku olimpijskim.
1190 Wien, Billrothstrasse 8-10,
Grzegorz Wojtkowiak, tel. 0699/194 21 201

Przyszłościowy zawód,
który może polepszyć Twoją egzystencję.

specjalista chorób uszu, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG
Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stiegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).
586 55 66
pon. śr. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

GINEKOLOG
Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

wszystkie kasy i prywatnie

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

Bezdomni w Wiedniu

Ludzie bez dachu nad głową, spędzający życie na ulicy, niezależnie od pory dnia i roku są stałym elementem miejskiego krajobrazu. Nie wiemy i najczęściej nie interesuje nas, kim są, skąd pochodzą. A bezdomni na ulicach Wiednia to także Polacy.

Marta Hruz

W Wiedniu szeregi bezdomnych coraz liczniej zasilają obywatele nowych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Zgodnie z obowiązującymi przepisami nie mogą liczyć na pomoc ze strony państwa. Z obawy przed zalewem miasta przez bezdomnych z całej Europy władze Wiednia nie dopuszczają obcokrajowców do swoich noclegowni. Są zdania, że osoby te powinny zwrócić się o pomoc do odpowiednich instytucji w swoich krajach. Nawet starający się o azyl cudzoziemcy cieszą się bardziej uprzywilejowaną sytuacją. Problem przebywających w Wiedniu bezdomnych obywateli nowych krajów członkowskich został zauważony przez opinię publiczną już w 2009 roku, kiedy

to podczas ostrej zimy dzięki inicjatywie strajkujących studentów znaleźli oni schronienie w auli Audi Max, w budynku głównym Uniwersytetu Wiedeńskiego. Co prawda nocujący tuż przed świętami zostali usunięci przez policję, ale spontaniczna akcja pomocy została nagłośniona w mediach i spotkała się z dużym odzewem społecznym.

Jedyna taka noclegownia

Zajęcie sali Audi Max, mimo iż uświadomiło społeczeństwu skalę zjawiska bezdomności Europejczyków w Wiedniu, nie było jedynym czynnikiem, który wpłynął na zmianę ich sytuacji. Przedstawiciele organizacji społecznych twierdzą, że w tamtym czasie problem ten już dostatecznie dojrzał do tego, aby go rozwiązać.

Większość bezdomnych z Audi Max znalazło schronienie w prowizorycznych miejscach noclegowych. W grudniu 2009 roku, w siódmej dzielnicy Wiednia, z inicjatywy Caritas powstała właśnie prowizoryczna noclegownia przyjmująca cudzoziemców. Jej działalność kończy się w maju bieżącego roku. Na szczęście bezdomni od listopada 2010 roku znaleźli schronienie w nowym miejscu stworzonym specjalnie dla nich.

Mowa o VinziPort, noclegowni powstałej dzięki angażującemu się już od wielu lat w walkę z bezdomnością ojcu Wolfgangowi Pucherowi. Związany z parafią św. Wincenego w Grazu ksiądz, powołał do życia wspólnotę Vinzenz obejmującą wiele instytucji społecznych działających na rzecz bezdomnych. Również

w Wiedniu, przed uruchomieniem VinziPort, zdążyły już powstać dwie inne noclegownie należące właśnie do wspólnoty Vinzenz, a mianowicie VinziRast i VinziBett. Ale to VinziPort jest jedyną noclegownią w stolicy Austrii stworzoną wyłącznie dla obcokrajowców z Unii Europejskiej, m.in. dla Polaków.

Statystyczny bezdomny Polak

Noclegownia nie prowadzi oficjalnej statystyki dotyczącej liczby bezdomnych Polaków w Austrii czy Wiedniu. Z listy gości prowadzonej przez pracowników społecznych VinziPort wynika, że nocujących Polaków w ostatnim czasie ubyło, podczas gdy ogólna liczba korzystających z noclegowni cudzoziemców znacznie wzrosła. Obecnie największą grupę szukających noclegu sta-

nowią masowo przyjeżdżający do Wiednia Bułgarzy, Rumuni oraz Węgrzy.

Według Szymona Zaniewskiego, pełniącego funkcję prezesa w Stowarzyszeniu Vinzenz, Gemeinschaft St. Benedikt, przeciętny bezdomny Polak w Wiedniu jest mężczyzną w wieku od 40 do 55 lat, który do Wiednia przyjechał w poszukiwaniu pracy. Niestety często obciążony jest problemem alkoholowym. Co ciekawe, przeciętny bezdomny rodak dość często utrzymuje kontakt z rodziną w Polsce, zdarza się, że jeździ do kraju na święta lub z powodu innych okazji i po krótkim czasie wraca do Wiednia. Pochodzi raczej, choć nie wyłącznie, z południa Polski.

Bezdomność a alkoholizm

U podłoża bezdomności zwykle leżą takie problemy, jak alkoholizm, rozpad rodziny czy choroba psychiczna. Twierdze-

dosłownie z dnia na dzień traci się miejsce zamieszkania. Ludzie, których to spotkało, po pierwszych kilku nocach spędzonych na ulicy, w wyniku potężnego szoku psychicznego, przestają interesować się tym, co się wokół nich dzieje. Wyciągają prosty wniosek, że jednak da się żyć bez dachu nad głową, przyzwyczajają się do nowej sytuacji i przestają się wstydić. W ten sposób dochodzi do asocjalnych zachowań, jak np. bycie pijanym w miejscu publicznym czy gromadzenie śmieci, które z kolei powodują coraz silniejsze odrzucenie społeczne.

Jerzy Kiziuk, założyciel Stowarzyszenia Pomocy dla Bezdomnych „Bogdan”, podkreśla różnicę w sposobie myślenia bezdomnych w zależności od tego, czy piją, czy pozostają trzeźwi. Na podstawie wyników badania przeprowadzo-

większości odwiedzanych przez niego Polakom udaje się wytrwać w trzeźwości. Ważny jest każdy dzień bez alkoholu. Oprócz regularnych spotkań stowarzyszenie „Bogdan” pomaga bezdomnym w załatwianiu spraw urzędowych, pośredniczy w otrzymaniu drobnych prac bądź w razie potrzeby towarzyszy podczas wizyt w szpitalu. Pan Jerzy dodaje, że w urzędach oraz wybranych szpitalach, które oficjalnie pomagają osobom bezdomnym, bardzo często jest świadkiem złego traktowania swoich podopiecznych. Członkowie Stowarzyszenia „Bogdan” uważają, że warunkiem wyjścia z bezdomności jest zadbanie o trzy sfery człowieka: duchową, psychiczną i fizyczną. Ważne są zatem modlitwa, rozmowy z psychoterapeutą i praca. Zaniedbanie choć jednego z tych trzech obszarów uniemożliwia rozwój i w efekcie wyjście z bezdomności. Niestety z powodu braku środków finansowych stowarzyszenie „Bogdan” nie jest w stanie w pełni realizować opracowanego już na początku swojego istnienia programu wychodzenia z bezdomności. Pan Jerzy za pośrednictwem naszego pisma zwraca się do czytelników przede wszystkim z prośbą o pomoc w zakresie zatrudnienia dla swoich podopiecznych. Praca spełnia bowiem podwójną rolę w życiu osób bezdomnych: jest terapią, a jednocześnie zapewnia im środki finansowe, wpływając bezpośrednio na ich większe poczucie wartości. Wbrew obiegowej opinii trzeźwi bezdomni chętnie i sumiennie wypełniają powierzone im obowiązki.

Kwestia powrotu

Przekonywanie do powrotu do kraju nie powinno stanowić reguły dla instytucji socjalnych, mimo to wsparcie większości z nich polega na odsyłaniu bezdomnych z powrotem do ojczyzny.

Według Szymona Zaniewskiego pomoc w podjęciu tej decyzji powinna być udzielana indywidualnie, w ramach konkretnego przypadku. Głównym problemem uniemożliwiającym Polakom powrót do ojczyzny jest wstyd. Ludzie, którym się nie udało, boją się wrócić do rodziny, mimo że często utrzymują z nią kontakt. Nie chcą wracać, ponieważ są świadomi tego, że mimo swojej ciężkiej sytuacji w Austrii mają większe szanse na poprawę swego bytu, niż gdyby wrócili do Polski. Jeżeli ktoś ma małe dzieci raczej wróci. Natomiast ten, komu rodzina się rozpadła, zazwyczaj już nie znajduje motywacji do powrotu. Poza tym ci, którzy spędzili tutaj już wiele lat, zdążyli się na swój sposób przyzwyczaić, niemal zasymilować. Lubią Wiedeń pomimo specyficznej sytuacji, w której się znaleźli. Jerzy Kiziuk podkreśla, że docelowym działaniem w przypadku osób posiadających w kraju rodzinę jest ich powrót do Polski. Zdarza się, że nawiązywany jest kontakt z członkami rodzin w celu rozpoznania sytuacji na miejscu. Oczywiście warunkiem powrotu jest bycie trzeźwym. Jednak decyzja o powrocie podejmowana jest stosunkowo rzadko.

Brzydka bieda

W zależności od kategorii nieszczęścia społeczeństwo albo chętnie pomaga, albo reaguje obojętnością. Ksiądz Pucher używa w tym kontekście określeń ładna i brzydka bieda. Ładna bieda to np. biedne lub chore dzieci, a udzielenie im wsparcia jest sprawą oczywistą dla całego społeczeństwa. Potrzebujący bezdomny, do tego z problemem alkoholowym, to zdecydowanie bieda brzydka, czyli tzw. przypadek beznadziejny.

Jerzy Kiziuk wspomina, jak w wyniku zbiórki odzieży dla bezdomnych zostały przekaza-



Przeciętny, bezdomny Polak w Wiedniu jest mężczyzną w wieku od 40 do 55 lat, który do Wiednia przyjechał w poszukiwaniu pracy.

nie, że bezdomni Polacy z premedytacją wybierają bezdomność za granicą zamiast życia w kraju, jest nieprawdziwe. Nikt świadomie nie wybiera życia w ubóstwie i bezdomności. Natomiast jeśli się już w nią wpadnie, wyjście z niej może okazać się bardzo trudne.

Problem uzależnienia od alkoholu dotyka w znacznie wyższym stopniu osoby bezdomne niż resztę społeczeństwa. Nałóg ten często występuje u bezdomnych Polaków w Wiedniu, którzy otwarcie przyznają, że to alkohol jest przyczyną ich wszystkich problemów. Właśnie w wyniku nałogu stracili dom i rodzinę.

Znacznie rzadziej zdarza się, że alkoholizm pojawia się dopiero jako konsekwencja bezdomności. Większość z nas, posiadając dom i rodzinę, nie jest w stanie wyobrazić sobie, jakie to uczucie, kiedy często

nego przez psychoterapeutę, Stanisława Bartosiewicza, stwierdza, że 90% bezdomnych Polaków to osoby uzależnione od alkoholu. Pan Jerzy pomaga bezdomnym w Wiedniu od dawna. Na początku odwiedzał ich u Sióstr Misjonarek Miłosierdzia w piętnastej dzielnicy, u których znaleźli schronienie. Dziewięć lat temu zaprosił ich na Wigilię do swojego domu i w ten sposób udało mu się nawiązać z nimi kontakt. Bezdomni Polacy zwierzyli mu się ze swoich problemów, a pan Jerzy zdecydował, że chce im w jakiś sposób pomóc. Wraz ze znajomymi powołał do życia stowarzyszenie, którego celem jest udzielanie pomocy Polakom w wychodzeniu z bezdomności. W każdą środę spotyka się ze swoimi podopiecznymi, z którymi rozmawia i modli się. Jak sam mówi, dzięki rozmowom

ne rzeczy w bardzo złym stanie, nienadające się do noszenia. Nie rozumiem takiego podejścia, ponieważ sam oddałby bezdomnym to co najlepsze, albo nie dałby nic. Szymon Zaniewski obawia się, że takiego nastawienia w społeczeństwie raczej nie da się zmienić, w najlepszym przypadku jest to proces długotrwały. Uważa, że bardzo ważną rolę odgrywa podejście etyczne do drugiego człowieka. Najczęściej nie patrzy się na bezdomnego jak na kogoś, komu należy pomóc, tylko jak na problem. Nikt nie ma ochoty wspierać go finansowo, zainteresować się nim i zająć. Społeczeństwo nie jest jeszcze gotowe do tego, aby pomagać bezdomnym, i tak długo jak będzie patrzeć na nich jak na problem, nie będzie w stanie w pełni zaradzić zjawisku bezdomności.

Jeżeli każdy będzie negował budowę ośrodków dla

bezdomnych, to one, mimo że tak potrzebne, nie będą mogły powstać. Pan Szymon na podstawie własnego doświadczenia w związku z pracą w VinziPort przyznaje, że obecność bezdomnych wiąże się z większym hałasem czy gromadzeniem śmieci. Uważa jednak, że obawy społeczeństwa dotyczące większej przestępczości kojarzonej z bezdomnością są absolutnie nieuzasadnione.

W przypadku instytucji pomagać można na różne sposoby, nie tylko finansowo. W VinziPort, tak jak i w innych

organizacjach tego typu, potrzebni są ludzie z dobrą znajomością języka w charakterze tłumaczy, specjaliści w zakresie austriackiego prawa i administracji, jak również lekarze. Z drugiej strony pan Szymon apeluje o empatię i zrozumienie względem osób bezdomnych. Podkreśla, że nie wybrali oni sobie takiego losu i naprawdę potrzebują zorganizowanej, często długotrwałej pomocy, której należy im udzielić.

Jak widać, nie tylko nałóg, rozpad rodziny czy choroba psychiczna stanowią największy problem w wychodzeniu

z bezdomności, ale i krzywdzące, stereotypowe opinie na jej temat. Poza tym za granicą, częściej niż w kraju, z powodu mało stabilnej sytuacji mieszkaniowej i niepewnych zarobków emigranci z dnia na dzień lądują na ulicy po raz pierwszy w życiu, zupełnie nie mając na to wpływu. W takich przypadkach szybka pomoc jest decydująca. Im dłużej ktoś pozostaje bezdomny, tym mniejsze są szanse na powrót do normalnego życia. Ludzie bez domu walczą o siebie do pewnego momentu. Nie pozwólmy, by zbyt szybko się poddali.



Stowarzyszenie Pomocy dla Bezdomnych „Bogdan”

Tel. +43 699/18184050

VinziPort

Linzer Straße 169, 1140 Wien

tel. 01/416 9 341

e-mail: Vinziport@vinzi.at

www.vinzi.at

Przyjmowanie od 18-22, otwarte do 7 rano.

reklama

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych spraw prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Spotkanie z mamą

Niezapomniane są słowa piosenki Mieczysława Fogga: „O matce pieśń, to pieśń przez łzy, to pieśń bez słów”...W maju przypada Dzień Matki, w Austrii 13 maja, a w Polsce 26 maja. Z tej okazji zaprosiliśmy Was do podzielenia się refleksjami. To były jedne z najbardziej wzruszających rozmów rodaków.

Patrycja Brzoza

Małgorzata, lat 52

– Żyjemy w takim pośpiechu, czas tak szybko upływa i ja z coraz większym bólem patrzę na to, jak ten czas zmienia moją mamę. Bardzo się boję i martwię o nią. Przeżyła w dobrym zdrowiu już ponad 80 lat, ale myśl, że miałabym już nie spotkać się z nią, napawa mnie przerażeniem.

Ja dopiero wtedy, gdy moje dzieci się usamodzielnili, uświadomiłam sobie, jak mało czasu jej poświęcałam. Zawsze były ważniejsze sprawy do załatwienia, zawsze były ciekawsze miejsca do odwiedzenia niż wizyta w rodzinnym domu. Teraz nadrabiam to jak mogę, tylko ile mi zostało tego czasu? I zwykle ten dzień łączy się u mnie z taką smutną refleksją, że żyjemy tak, jakbyśmy mieli zostać tu wiecznie. I że za mało czasu poświęcamy bliskim.

Paweł, 23 lata

– Mam młodą mamę, która jest moją najlepszą przyjaciółką. Był czas, gdy było między nami dużo nieporozumień, sprzeczek i kłótni. Ale to już przeszłość. Myślę, że mój wyjazd do Austrii też nam dobrze zrobił. Z pewnej odległości inaczej oceniamy pewne rzeczy i inaczej zaczynamy cenić ludzi. To tutaj uświadomiłem sobie, że na matkę zawsze mogę liczyć, że w każdej sytuacji stanę za mną murem. Z drugiej strony potrafi jak nikt inny powiedzieć mi prawdę prosto w oczy, potrafi być surowa i wymagająca. I w Dniu Matki dziękuję, że mam taką mamę.

Marzena, 45 lat

– Gdy myślę: mama, to zawsze widzę przed sobą taką pełną kwiatów, na którą wybiegłam z płaczem w jej poszukiwaniu. Był pachnący, wiosenny poranek.

Jeszcze spaliśmy z bratem, więc mama poszła do

pobliskiego sklepu po bułki na śniadanie. Ja się zbudziłam i wpadłam w panikę, że nie ma mamy. Brat mnie uspokajał, ale ja, zanosząc się od płaczu, wybiegłam przed dom. Stałam tak niezdeterminowana, czy ryczeć dalej, czy iść szukać mamy. I wtedy zobaczyłam ją z daleka. Wiatr rozwiewał jej długie, czarne włosy. Dostrzegła mnie i zaczęła biec w moim kierunku z niepokojem w oczach, czy coś mi się nie stało. I póki żyć będę, taki jej obraz będę zawsze nosić w sobie. W jednym momencie zrozumiałam wtedy, że mama zawsze wróci, że mama nigdy mnie nie opuści.

Dziś mama już dawno ma siwe włosy, ale poza tym nic się nie zmieniło. Zawsze wyczuwa, gdy coś jest nie tak. Patrzy wtedy na mnie z tym swoim niepokojem w oczach, ale zawsze znajdzie dobrą radę, dobre słowo.

Mirek, 34 lata

– Dla mnie ten dzień, Dzień Matki, jest smutnym dniem. Moja mama zmarła, gdy byłem jeszcze mały. Wychowywał mnie sam ojciec. W szkole zawsze zazdrościłem kolegom tych mam, które przychodziły na wywiadówki, organizowały nam szkolne bale, jeździły z nami na szkolne wycieczki itp.

Kiedyś jeden z kolegów zaprosił mnie na urodziny. Gdy zbliżała się ustalona godzina, o której rodzice mieli nas odebrać, jego mama zapytała: – A Twoja mama też przyjdzie o 8.00?

Zrobiło mi się strasznie przykro i powiedziałem: – Moja mama w nigdy po mnie nie przyjdzie.

Dziś ten szkolny kolega jest nadal jednym z moich najbliższych przyjaciół, zaś jego matka kobietą, która z całych sił starała się otoczyć mnie swoją opieką niemalże tak jak własnego syna. I w tym dniu ja też nigdy o niej nie zapominam.

Alina, lat 39

– Maj to przede wszystkim Dzień Matki, który od piętnastu lat, odkąd jestem w Austrii, świętuję podwójnie. Staję dosłownie na głowie, żeby w tym miesiącu odwiedzić moją mamę. Moje koleżanki z pracy, z którymi niejednokrotnie zamieniałam się dyżurami, przywykły już do tego zwyczaju.

Jeszcze kilka lat temu wsadzałam w samochód mojego malucha i jechałam do mamy. Teraz ten maluch jest już w szkole, więc nie mogę go ze sobą zabrać.

Pędzę zawsze jak na skrzydłach, bo takie spotkanie z mamą to powrót do lat dzieciństwa, to powrót do bezpiecznego świata, to powrót do najpiękniejszych wspomnień.

Andreas, lat 28

– Przyjechałem do Austrii, gdy miałem 7 lat. Poszedłem do szkoły, nie znając w ogóle języka niemieckiego. Miałem z tym sporo kłopotów, z kolegami również. Moja matka niestety nie mogła mi pomóc. Ciężko pracowała fizycznie, nie znała języka niemieckiego. Rzadko pojawiała się w szkole, chyba się po prostu wstydziła. Ja się tego domyślałem. Dziś pracuję w dużej firmie i dobrze zarabiam. Moja matka jest dla mnie najważniejsza. Wiem, ile w Austrii wycierpiała i że zawsze chciała mi pomóc, chociaż nie zawsze potrafiła. Wiem, że teraz czas na mnie, żebym jej to wynagrodził i się nią opiekował.

Fot. © the rock



Skamieniała „Arka Noego”

Zapraszamy na cykl bezpłatnych spacerów pod hasłem „Wiedeń nieznanym”, które odbywają się raz w miesiącu od kwietnia do października 2012 roku.

Zapraszamy serdecznie czytelników „Poloniki” do lepszego poznania zarówno miasta, w którym mieszkają, jak i siebie nawzajem.

Małgorzata Nowak

Skamieniała „Arka Noego” – takim właśnie mianem niektórzy określają wspaniałą gotycką katedrę św. Szczepana, która króluje nad wiedeńską starówką. Tylko niewielu odwiedzającym udaje się w miarę dobrze poznać katedrę i odczytać przesłania ukryte w zapomnianych dzisiaj symbolach i licznych łacińskich napisach.

Jednym z największych arcydzieł sztuki gotyckiej w katedrze jest wspaniały sarkofag Fryderyka III znajdujący się w prawej nawie. Prace nad tym monumentalnym grobowcem dla „okultystycznego” władcy, któremu Austria zawdzięcza status arcyksięstwa, rozpoczął słynny Mikołaj Gerhart z Lejdy. Ozdobił on wierzchnią płytę sarkofagu realistycznie oddanym wizerunkiem władcy oraz zdumiewającą liczbą symboli, pomiędzy którymi odnajdujemy słynną dewizę Fryderyka III: „AEIOU”.



foto: Julie Berlin

Poznajmy tajemnice katedry św. Szczepana

Tłumaczenia tych samogłosek są wielorakie, a interpretacji można się doszukać przynajmniej kilkaset. Najbardziej popularne to akronimy: *Austria Est Imperare Orbi Universo* – Austria włada nad całym światem oraz *Austria Erit In Orbe Ultima* – Austria istnieć będzie do końca świata. Być może spoczywający tutaj władca miał zupełnie inne intencje, ale przez wieki takie in-

terpretacje dobrze pasowały, oddając sekretne pragnienia imperatorów.

Tę tezę zdają się potwierdzać herby krajów koronnych, które oplatają wieko sarkofagu – przeważają te autentyczne symbole, ale że prawdopodobnie było ich za mało – a ceniono sobie obfitość i symetrię – to sięgnięto także do herbów tych terenów, które wówczas jeszcze do cesarstwa nie należały,

a całość uzupełniono herbami wymyślonymi.

Ogromny sarkofag z czerwonego marmuru z białym żyłkowaniem przytłęną do Wiednia Dunajem w częściach, i aby ustawić go w katedrze, trzeba było specjalnie wzmocnić mosty, co skrupulatnie odnotowały miejskie kroniki. Ustawianie sarkofagu w katedrze miało miejsce wiele lat po śmierci Fryderyka, którego doczesne szczątki przeniesiono tutaj z należytym pietyzmem, składając w sarkofagu także nogę amputowaną cesarzowi na kilka tygodni przed śmiercią.

Jeżeli będą chcieli się Państwo dowiedzieć o wielu innych symbolach i tajemnych znakach w katedrze oraz usłyszeć, dlaczego w żyłach cesarzy Austrii płynęła krew polskich Jagiellonów, zapraszam na spacer.

Niedziela 13.05., godz. 15.45, przed głównym wejściem do katedry św. Szczepana. Wstęp do muzeum katedry 4 euro. Orowadzanie jest bezpłatne. Czas trwania 1,5 godz., od 5 do 25 uczestników – zgłoszenia za pomocą SMS-ów.

Małgorzata Nowak – Vienna&Austria Guide, tel. 0676/364 45 65.

Spacer z „Poloniką” w niedzielę 15.04. 2012 r.

wiódł tropem kodu Leonarda da Vinci przez Wiedeń. Szukaliśmy wspólnie domniemanego świętego Grala, poznaliśmy miejsca w Wiedniu związane z istniejącym



foto: HI

Na wiedeńskiej starówce

cym tutaj niegdyś zakonem Templariuszy, odwiedziliśmy gotycki kościół franciszkanów na Minoritenplatz, w którym znajduje się kopia słynnego dzieła Leonarda da Vinci: „Ostatnia wieczerza”. Jest to jedyna na świecie kopia oryginalnej wielkości i dzięki temu można dokładnie przeanalizować interpretacje Johna Browna zawarte w powieści „Kod Leonarda da Vinci”.



foto: HI

Kopia obrazu Leonarda da Vinci

Jak w domu

Lubię wyjazdy do Polski. Sprawiają dużo radości. Lubię moment przekraczania granicy.

Czuje się wtedy coś takiego... trudno ująć to w słowa. Wszystko jest takie swojskie i znowu czujemy ten stan – „jak u siebie, jak w domu”.

Zawsze zadaję sobie pytanie, jaki będzie ten pobyt? Spotkanie z rodziną, znajomymi, odwiedzanie starych kątów. Już przed granicą z radia pobrzmiewają polskie hity. Na pierwszej stacji benzynowej tankuję i kupuję wafelka Prince Polo. To już taka tradycja.

Ten wyjazd związany był ze świętami wielkanocnymi, ruch na drogach był duży. Drogi już lepsze, ale kultura kierowców w Polsce zostawia jeszcze wiele do życzenia.

Pamiętam jeszcze dowcipy moich kolegów z pracy. „Hej, Burgstaller, autem jedziesz? A może twój samochód już tam jest”? Kwituję to zdawkowymi wyjaśnieniami, że w Polsce już się dużo zmieniło i ten dowcip nie ma zastosowania. Śmieją się, a ja razem z nimi. Nie wiedziałam wtedy, że kilka dni później będzie mi wcale nie do śmiechu.

Jeszcze 330 kilometrów i będę w Łodzi. Po 4 godzinach dojeżdżam. Zostawiam auto pod blokiem na gierkowskim osiedlu. Widząc stłoczone niemilosierne auta, można stwierdzić, że Polakom wiedzie się lepiej. Każdy wolny metr kwadratowy służy za parking. Widać, że nikt w latach 70. nie przewidział, że każda ro-

Ukradli mi a



Przed nami maj, dużo świąt, długich weekendów, a potem mistrzostwa Europy w piłce nożnej – tym razem w naszej ojczyźnie. Wolne dni zachęcają do wyjazdów i wypoczynku. Ale lichy nie śpi. Artykuł napisałam, opierając się na własnych doświadczeniach. Mowa o kradzieży auta – najbardziej spektakularnym zamachu na naszą własność.

Viola Burgstaller

dzina będzie miała samochód.

Mój czarny mały citroen prezentuje się skromnie przy „wypasionych furach” obok. Jeepy, drogie toyoty, passaty. Żadnego śladu po polonezach, małych fiatach. Jakby wiatr przemian zdmuchnął to całe złomowisko, zastępując modelami, jakie trudno spotkać na austriackim parkingu pod Billą. Skąd oni biorą na to pieniądze? No tak, dla Polaka auto to atrybut, dla Austriaków – środek lokomocji. Uśmiecham się pod nosem... w tym chyba nigdy się nie zmienimy.

Witamy w Polsce!

Pierwszego dnia po przyjeździe o 4 rano budzi mnie SMS. Widzę numer centrali w Wiedniu mojego urządzenia Safe-Line, czyli GPS-a wmontowanego jako bonus od firmy, w której

ubezpieczyłam swoje auto. SMS informuje mnie, że za chwilę otrzymam telefon. Odbieram. Miła pani informuje mnie, że w moim aucie został aktywowany przycisk „bezpieczeństwa”. Oznajmiam zaspanym głosem, że ja nic nie aktywowałam, a ona na to, że powinnam sprawdzić, co jest z autem. Wychylam się z okna i rzucam okiem na parking.

Miejsce, gdzie stało

moje auto, jest puste... – Auta nie ma. Skradzione! – informuję panią w centrali. Zgłoszenie zostaje natychmiast przyjęte, a ona kontaktuje się z polską policją i Interpolem. Rozłączyliśmy się, a ja zaczynam się ubierać.

„Niech to szlag...” – myślę. Witamy w Polsce!



fol. Exquisite

Z danych Komendy Głównej Policji wynika, że w 2010 r. w Polsce zgłoszono 16 098 przypadków kradzieży samochodów. Najwięcej samochodów zginęło w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców, a najczęstszym miejscem kradzieży były ulice i przylegające do nich miejsca parkingowe. W tych rejonach w ubiegłym roku skradziono aż 14 280 aut. Sprawców złapano w 22,4% przypadków.

W Austrii w 2011 roku zarejestrowano 5 158 kradzieży aut. W niechlubnej czołówce prowadzi Wiedeń, to ok. 40% kradzieży. Na szczęście liczba odzyskanych w Austrii aut sięga prawie 40%, w Wiedniu niestety tylko 30%. Podobnie jak w Polsce – kierunek wywozu aut pozostaje podobny: Wschód.

Okolo 20% zachodnich samochodów kradzionych w Polsce trafia nielegalnie za wschodnią granicę na zamówienie lokalnych gangsterów. Ze statystyk dotyczących kradzieży oraz danych na temat odzyskiwania skradzionych samochodów wynika, że w 2009 roku na przejściach granicznych z Ukrainą i Białorusią strażnicy graniczni zidentyfikowali 292 kradzione samochody. Były to najczęściej Volkswageny, Skody i BMW. Wykrywalność wynosi mniej niż 25%, co oznacza, że przez granicę próbowano przemycić ponad 1000 samochodów.

uto!

Ziewając, schodzę na dół. No to się zaczęło...

Co czuje człowiek, któremu ukradziono samochód? Gdyby nie ten telefon, rano w czasie spaceru z psem i tak by się wydało. Na pewno zastanowiłabym się, czy przypadkiem nie zaparkowałam gdzie indziej. To chyba pierwsza reakcja. Niedowierzanie! Potem przychodzi moment zastanowienia i uświadamiamy sobie, że auta po prostu nie ma! Wtedy czuje się żal. Następnie w kolejce stoją złość, szok i znowu niedowierzanie. Na smutek i poczucie straty mamy jeszcze czas, ale te pojawiają się niebawem.

To nic nowego

Centrala GPS zawiadomiła już policję, ale jak przystało, jadę na komendę złożyć meldunek. Jest godz. 4.30. Objąśniam, kiedy przyjechałam, gdzie zaparkowałam. Papierkowa robota. Dyżurny policjant jakoś się nie stresuje. Wszystko robi powoli. Przypominam sobie, że po skradzeniu auta najważniejsza jest pierwsza godzina, a on zachowuje się, jakby powietrze było za gęste. Rutyna i brak emocji, a ja widzę już oczami wyobraźni, jak mój „żabojad” pędzi w stronę ukraińskiej granicy. Każda minuta ciągnie się w nieskończoność.

Dyżurny informuje mnie o moich prawach i obowiązkach. Składam kilkadziesiąt podpisów na protokołach. Wszystko wypisane ręcznie. Jestem na skraju wyczerpania nerwowego. Ale dla niego to pestka. Informuję, że mam zamontowane urządzenie GPS – car finder. Patrzy na mnie jak na Marsjanę. – Tak? To nic nowego. Proszę pani, my nie takie cuda już widzieliśmy... Mówię mu, że centrala na pewno zlokalizuje moje auto

i już pewnie wiadomo, gdzie ono stoi, trzeba tylko podjąć kontakt z firmą w Wiedniu.

Zapomniałam o jednym, jest 5 rano i dzień wolny od pracy. O tej porze trudno na komendzie o poliglotę (niemiecki lub angielski).

Wracam do domu. Takśówa wiezie mnie przez puste miasto. W domu czeka dobra wiadomość: auto zlokalizowano, wiadomo gdzie stoi i że się nie przemieszcza. To 20 km od Łodzi. Jestem wzruszona. Safe-

producenci i konstruktorzy, są „nienaruszalne”. Giną też auta małe i niepozorne, kradzione dla części zamiennych i wymontowywanych podzespołów. To, co seryjnie montuje producent, jest seryjnie wymontowywane. Przekonał się o tym niejeden właściciel auta. Skomplikowane zamki, stacyjka na linie papilarne – to gadzety. Przegrywają z łomem i kreatywnością złodziei.

W moim przypadku wabikiem była zapewne obca rejestracja. W środowiskach złodziejskich

Austriaka ukradzione w Polsce auto było „wyzwoleniem” od mozolnych prób sprzedaży i targowania się o każdy szyling.

Ale te czasy minęły. Nasze auto jest nam dzisiaj nieodzowne – w pracy, do przemieszczania się, do wielu czynności dnia codziennego. Bez niego przekonujemy się, jak bardzo go potrzebujemy.

Większość aut kupujemy na kredyt lub leasing. Spłacamy raty, płacimy ubezpieczenia, które są finansowym ciężarem

Gdy szczęście nie dopisze

Pierwszą czynnością po stwierdzeniu kradzieży auta jest:

- niezwłoczne zawiadomienie policji przez telefon
- złożenie zawiadomienia w najbliższym komisariacie policji o popełnieniu przestępstwa – zgłoszenie kradzieży
- zaświadczenie o zgłoszeniu kradzieży, którego wydania żądamy, faksujemy ubezpieczycielowi, bankowi lub firmie leasingowej
- podanie organom ścigania jak najwięcej przydatnych informacji, np. znaki szczególne auta, naklejone plakietki, drobne ślady po zarysowaniach itp.
- sporządzamy listę rzeczy, które zginęły: dokumenty, wizytówki, itp. Sprawdzamy, czy mamy wszystkie kluczyki, również klucze od mieszkania.

–Line, mój car finder, działa! Czuję też ulgę. Oczami wyobraźni widzę się znowu za kierownicą mojego citroena. Teraz zaczyna się wyścig z czasem. Czy policja znajdzie moje auto wcześniej niż złodzieje znajdą urządzenie GPS? Policjant na komendzie uprzedził mnie, że namierzenie sygnału nie oznacza jeszcze znalezienia auta.

– Widzieliśmy już takie instalacje, leżały w strumyczkach albo w lesie. 20 minut i gotowe – już wymontowane. Sygnał wciąż nadają, a auta nie ma!

Na obcej rejestracji

Statystyki nie kłamią. Amatorzy cudzej własności są wszędzie i Austria też nie jest oazą spokoju. W Polsce kradnie się wszystkie marki. Istnieją pewne tendencje. Najczęściej giną marki zachodnie, czyli vw, audi, bmw, mercedesy. W zasadzie tylko dlatego, ponieważ jeździ ich najwięcej, a więc cieszą się największym popytem. Giną też luksusowe limuzyny, które, jak zapewniają

króluje pogląd, że obcokrajowiec nie szuka skradzionego mu auta. Jak na reklamie dzwoni do swojej firmy ubezpieczeniowej, a ona następnego dnia przelewa mu świadczenie z AC na konto. Ale to nieprawda.

Cała masa formalności związanych z meldunkiem, zgłoszeniem kradzieży, zawiadomieniem ubezpieczyciela to wyczerpujące i stresujące zajęcia. Opowiadamy, niekiedy wielokrotnie, co i jak się zdarzyło, przeżywamy w nieskończoność pierwszy moment naszego sfrustrowania i żalu. Zastanawiamy się, co mieliśmy w aucie, co jeszcze zginęło. Stawiamy sobie rozliczne pytania, co przeoczyliśmy i o czym zapomnieliśmy. W zależności od policjanta, na którego trafimy, czujemy uspokojenie albo rozdrażnienie.

Kiedy w moim przypadku padło pytanie o posiadane AC, czułam ze strony policjanta lekką nieufność. To chyba uczucie z dawnych czasów, kiedy dla

i wyrzeczeniem przez lata. Ale bez auta nie da rady. I co? Złodziej był szybszy. To budzi złość i odrazę.

Polecałam moim klientom dobre ubezpieczenie auta, a dzisiaj sama, jako doradca ubezpieczeniowy, stoję w obliczu przeżycia szkody na własnej skórze. Teraz się okaże, co te polisy warte. Teraz jestem „ubezpieczonym”, ofiarą. Tę sytuację uważam za bardzo pouczającą. Do końca mojej pracy w firmie ubezpieczeniowej będę czuła empatię dla okradzionych. Własne doświadczenie jest najlepsze.

Przycisk bezpieczeństwa

Po trzech dniach moje auto się znalazło. Odebrałam je z niepozornego parkingu blokowego w małym miasteczku za Łodzią. Nie było porzucone, czekało na odholowanie. Mogło tak czekać wiele dni. Tablice rejestracyjne były odkręcone i schowane w bagażniku,



Monitoring GPS to idealne rozwiązanie, to aktywna ochrona samochodu przed kradzieżą. Urządzenie to umożliwia lokalizację skradzionego samochodu i co ważne – może doprowadzić policję do kryjówki złodziei. Jednak aby spełnić swoje zadanie, nadajnik musi być zamontowany w taki sposób, żeby przestępca nie zdołał go odszukać. Monitorowanie pojazdu pozwala również na wezwanie pomocy w sytuacji wystąpienia zagrożenia kierowcy.

drzwi nosiły ślady włamania. Policjanci już byli i dokonywali oględzin, zdejmowali odciski palców, spryskiwali czymś, coś przyklejali...

Z auta zginęło wszystko, co miało jakąś wartość. Co by się z nim stało? Może stałoby tak tygodniami, może już następnego dnia odjechałoby na lawecie do złodziejskiego warsztatu, aby

Miałam szczęście.

Auto zlokalizowano szybko. Sprawa się przeciągnęła, bo policjanci czekali, kto się po nie zgłosi. Była to możliwość ujęcia złodziei na gorącym uczynku. Ja już musiałam wracać. Pokazałam, gdzie wmontowano przycisk bezpieczeństwa. Złodzieje chyba przeczuwali, że coś się nie zgadza i ten „przycisk bez-

na własnej skórze polecę ten produkt klientom.

Znowu 1050 km. Cieszyń żegnaj mnie kawałkiem naprawdę dobrej autostrady. Wracam do Austrii własnym autem, a mogło być inaczej.

Okazja czyni złodzieja

Patent na złodziejską procedurę jest wszędzie jednakowo.



Fot. Riopatria

Zabezpieczenia auta przegrywają z łomem i kreatywnością złodziei

przebić numery lub rozmontować je na części pierwsze. Nie wiadomo. Miało przebitą oponę. Chyba celowo.

Podpisuję wszystkie dokumenty, a przemili policjanci załatwiają transport do warsztatu. Jeszcze parę podpisów na komendzie i mogę jechać. Złodzieje nie znęcali się nad nim, było w dobrym stanie, ale nie wszyscy będą mieli takie szczęście. Należałam do kilku procent pokrzywdzonych, którzy mogli znowu siedzieć za kierownicą skradzionego auta.

„pieczeństwa” wymontowali od razu, jako pierwszy. Wtedy zwarcie zaalarmowało centralę już w chwili kradzieży. Stąd telefon z centrali o 4 rano. Przypominały to tylko gołe kable wystające z deski rozdzielczej, ale Safe line nadawało sygnał i to on naprowadził policję na miejsce. Safe line zwróciło mi auto. Znalezienie go i wymontowanie przerosło złodziei. Policjanci chwalili je i z zainteresowaniem pytali o szczegóły. Miałam rację, montując je. Szkoda, że dzięki tak gorzkiemu doświadczeniu

Okazja czyni złodzieja, ale element przypadku też gra rolę. Czasami kusi nasza własna niefrasobliwość i granie z losem. W moim przypadku było to złudzenie, że nie potrzeba odstawiać auta na parking strzeżony. Przecież moje auto stało w tak dobrym „towarzystwie”. I to był błąd! Widoczny dobrobyt nie oznacza, że tańsze auta są bezpieczne.

Nawet zostawiając auto na krótką chwilę, sprawdzajmy, czy okna i bagażnik są zamknięte. Nigdy, nawet na moment, nie

pozostawiamy auta z włączonym silnikiem. Coś przylepiło się do tylnej szyby? Wsiadasz i zbliżasz się do tyłu samochodu, złodziej wskakuje i prawie potrącając nas, odjeżdża i znika, a razem z nim nasze pieniądze, torebka, teczka, dokumenty i klucze do mieszkania.

Uważajmy na zatrzymujących nas. Jeżeli chcemy pomóc, nie wysiadajmy z auta, nie użyczajmy naszej komórki na zewnątrz pojazdu, zadzwonimy sami i udzielimy informacji, pozostając wewnątrz pojazdu.

Niekiedy sami kusimy złodziei. Zostawienie kilku rzeczy w aucie: markowej kurtki, drogiej nawigacji, komórki. Torby, nesesery, laptop trzymajmy zawsze w bagażniku. Kiedy złodziej jest w środku, orientuje się, że auto nie ma zabezpieczeń, wystarczy jeden telefon do bossa i hasło: „To odjeżdżaj...”

W kradzieżach przodują duże aglomeracje w pobliżu granic. Kradzieże na zamówienie nie są rzadkością. Nasze auto będzie czekało w złodziejskiej tzw. dziupli wystarczająco długo, aż trafi się kupiec. Jest czas, aby przygotować je do paserki i przejrzeć technicznie. Największą wartość mają silnik i skrzynia biegów. Ale siedzenia, lusterka czy reflektory to też gratka. Wiemy sami, ile to kosztuje.

W austriackich statystykach na czarnej liście znajduje się Wiedeń. Auta giną przede wszystkim z ulic, ale i parkingi oraz garaże centrów handlowych nie są wolne od kradzieży. Nie pomogą kamery. Arogancja złodziei nie zna granic. Wiedzą, że następne dwie godziny myślimy tylko o zakupach, a złodziej jest już w pobliżu granicy Słowacji albo Węgier. Zamiana tablic to parę minut. Strefa Schengen i brak kontroli granicznej jest w tym wypadku minusem.

Przezorny ubezpieczony

Popsuty urlop, zszargane nerwy. Na długo pograży nas poczucie straty i winy. Mogłam

inaczej, po co tam parkowałam? Złość na wszystko i wszystkich. Do tego dolegliwości finansowe.

Dzisiaj nawet krótkie urlopowe autocasco za niewielką opłatą niweluje ryzyko, ale niezależnie od sytuacji auto przepadło. Za pewien czas ubezpieczyciel wypłaci nam ubezpieczenie (jeśli je mieliśmy), pozostanie niesmak na wiele lat. Ku przestrodze zalecam dokładne przeanalizowanie naszego ryzyka. Do pakietu

ubezpieczeń aut dokładane są pakiety Assistance, dodatkowe opcje ubezpieczenia, mogące pomóc nam w ciężkich chwilach. W czasie wypadku lub kradzieży, na powrót do domu dostaniemy auto zastępcze albo zwrot kosztów podróży. Zapłacą nam za hotel, jeśli auto będzie wymagało naprawy albo kontynuowanie podróży będzie niemożliwe. To takie małe dodatki, które niewiele kosztują, ale

mogą złagodzić trudne chwile. Dokumentujemy nasze wydatki, zbieramy rachunki. Zminimalizujemy straty, a w końcu nasza polisa pokaże, co może.

Jeśli auto znajdzie się kiedyś, po upływie pewnego czasu, nie mamy już obowiązku przyjęcia go. Od chwili wypłaty ubezpieczenia to auto będzie już własnością ubezpieczyciela. Wypłatę świadczenia powinniśmy przeznaczyć na kupno auta.

Jeśli chcemy inaczej, wypytajmy o wszystko naszego doradcę, a najlepiej uważajmy. Pechowców nie brakuje.

Z ostatniej chwili: w ostatnim miesiącu dzięki systemowi Safe-line odzyskano cztery samochody o łącznej wartości 150 tysięcy euro.

Masz pytanie?

Napisz do autorki:

viola.burgstaller@polonika.at



W Austrii zarejestrowanych jest ok. 6,5 miliona aut osobowych, w Polsce natomiast ok. 24 milionów. Każde auto poruszające się po drogach publicznych musi posiadać obowiązkowe ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej. Zielonej karty nie potrzebujemy już w większości państw Europy. Ubezpieczenie autocasco jest dobrowolne i tylko ono chroni od kradzieży, wypłata odszkodowania zależy od rocznika samochodu. Musimy rozróżnić wypłatę odszkodowania od wartości nowej – ile kosztuje nabycie nowego auta – i wartości odtworzeniowej wg tzw. eurotaxlisty – ile zapłaciłby nam kupiec za nasze auto. Uwrażliwiam na dokładne czytanie ogólnych warunków ubezpieczenia AGB, aby nie spotkało nas zaskoczenie, gdy ubezpieczyciel odmówi wypłaty odszkodowania, np. z powodu braku dowodu rejestracyjnego, wszystkich kompletów oryginalnych kluczyków, zgłoszenie szkody po wymaganym terminie. Szczególnie dokładnie omówmy z naszym doradcą wszystkie klauzule wyłączające jego odpowiedzialność.

r e k l a m a



ACCOUNTANCY & CONSULTING

Agnieszka Dajtrowska

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych
- Ubezpieczenia i kredyty (współpraca z BSG – Finanzierungsdienstleistungen Ges.m.b.H.).

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56, faks 01/957 91 11.

Pochodzę z małego miasteczka na Lubelszczyźnie. Mój ojciec stracił pracę i siedzi w domu na bezrobociu. Dlatego to matka wyruszyła za chlebem do Wiednia, bo zawód ma dobry – pielęgniarka. W Polsce zarabiała grosze, a tu ma dużo lepiej. Ja też mam kłopoty ze znalezieniem firmy, która doceniłaby lotność mego umysłu i pracowitość przysłowiowej pszczoły. Dlatego zajmuję się domem i ojcem, a matkę odwiedzam tak często, jak mogę.

Uwielbiam łązić po starym mieście, jego małych, ciasnych, urokliwych uliczkach i oglądać wystawy sklepów, a czasem i kupić jakiś ciuch na „angebot”. Choć jestem dziewczyną tylko po technikum i to do tego ekonomicznym, lubię malarstwo i w tej dziedzinie jestem tradycyjnistką. Kwadrat z kilkoma plamami przemawia do mnie mniej niż obrazy Bruegla czy Rembrandta. W wiedeńskim Kunsthistorisches Museum, czyli po naszymu Muzeum Historii Sztuki, przy Ringu takich arcydzieł nie brakuje. Podobają mi się też malarstwo Klimta, więc po mszy św. w Kościele Polskim na Rennwegu często odwiedzam górny Belweder, gdzie można podziwiać jego malarstwo. Przeczytałam, że Belweder to po francusku „piękny widok”. I rzeczywiście, stojąc przed górnym pałacem, można podziwiać wspaniałą panoramę miasta. Szczególnie lubię Wiedeń latem, kiedy w Schönbrunnie witają cię dywany z kwiatów.

Mogłabym o tym mieście jeszcze gadać i gadać, ale muszę zadzwonić do mojej najlepszej przyjaciółki Luśki i przekazać jej ostatnie wydarzenia, bo my z Luśką wszystko sobie opowiadamy, a ja po prostu mam takie „niusy”, że ho, ho!

– Cześć Luśka, nie przeszkadzam?

– Coś ty, Jolka, przecież jestem w pracy, a szefowej nie ma, więc mi się przerwa należy jak psu zupa, nie?

Rozmowa

– Cześć Luśka, nie przeszkadzam?

– Coś ty, Jolka, przecież jestem w pracy, a szefowej nie ma.

Teresa Małgorzata Wilk



foto: Teamarbeit

– Pewnie, pewnie, właśnie wróciłam i zaraz jak zawsze do ciebie dzwonię.

– Wróciłaś? A skąd?

– Jak to skąd, z Wiednia oczywiście. Byłam przytulić się do mamy i jej pieniędzy. Przecież wiesz, że tylko tam jeżdżę.

– Halou, a bo to wiadomo, gdzie się włóczysz? Ja muszę siedzieć w robocie, a ty się szwendasz nie wiadomo gdzie, to sprawozdawaj!

– No dobra, to słuchaj. Pogoda była śliczna, ciepłutko, a ja łąziłam po sklepach na Mariahilferstrasse...

– Gdzie?

– To taka zakupowa ulica, ale nie przerywaj. Jak mnie nogi zaboląły, to postanowiłam zjeść lody u Bartollottiego. To dobra włoska lodziarnia. Usiadłam przy stoliku na zewnątrz i zamówiłam puchar z lodami. Wszystkie stoliki były zajęte, a ja siedziałam sama. I wtedy

podeszły do mnie dwie starszawe, wypasione babki.

– Wypasione? Słyszałam, że tak mówią o komórkach czy samochodach, ale o babkach?

– Miałam na myśli, że takie puszyste, jak się teraz mówi, i ubrane na bogato. I pytają mnie, oczywiście po niemiecku, czy mogą się przysiąść.

– Halou, a ty akurat znasz języki, chyba potrafisz tylko język wystawić, nie?

– Oj Luśka, Luśka, aleś mi przywaliła. I tu się zdziwisz, bo po niemiecku już dużo rozumiem i nawet trochę się dogadam, a co, tyle razy byłam u matki, że się obsłuchałam, ale nie przerywaj, bo wątek stracę. To ja mówię, że tak.

– Co tak?

– No, że mogą się dosiąść. Usiadły i wyobraź sobie zaczęły rozmawiać po polsku! Siedzę więc sobie jak trusia i słucham, co gadają. Bo myślały, że ja nie rozumiem, to się nie przejmowały.

Wyszło z rozmowy, że jedna mieszka w Wiedniu od lat, a druga do niej przyjechała w odwiedziny. Gdy już obgadały wszystkich wspólnych znajomych, to zeszło im na wspomnienia. Musiałam sobie kawę domówić, bo mi się lody skończyły, a chciałam dalej słuchać. Zeszły na sprawy, o których nie mam pojęcia, to znaczy o celnikach. Jak to było kiedyś, kiedy się przekraczało granicę w Europie, jadąc pociągiem. Ta co mieszka w Wiedniu, zaczęła opowiadać, jak jechała do swego wtedy narzeczonego i w przedziale siedziała tylko z jedną młodą, śliczną dziewczyną. Przed granicą czechosłowacką przyszli polscy celnicy, mówiąc między sobą: „to te”. Nie wiedziała, o co chodzi, ale szybko się zorientowała. Przeszukali im bagaże drobniarzewo i nic nie znaleźli. Wyszli rozczerwowani mówiąc – nic nie mają, niemoż-

liwe! Patrzyła zdziwiona na swą towarzyszkę, a ta zdjęła gruby wełniany sweter i pokazała olbrzymi piękny bursztyn na grubym srebrnym łańcuchu w misternej oprawie. Powiedziała, że jest studentką i dorabia sobie, przewożąc piękne, drogocenne sztuki biżuterii do jubilera w Wiedniu i ktoś „życzliwy” musiał ją zakapować, dlatego ta kontrola, za co serdecznie przeprasza. To jeszcze nic, powiedziała ta druga z Polski. Jechałam raz pociągiem przyjaźni z Moskwy. To było jeszcze za ZSRR. Przedział był pełny ludzi i każdy miał coś do ukrycia. Ja kupiłam dwa złote pierścionki, a wolno było przewieźć tylko jeden. Podzieliłam się obawami ze współpasażerami i jeden z panów oznajmił, że chętnie weźmie ode mnie ten jeden pierścionek, bo on nic ze sobą nie ma i przewiezie mi przez granicę. Ucieszyłam

się bardzo i podziękowałam za pomoc. Gdy przyszli celnicy, przepytывali na początku wszystkich po kolei, co mają do oclenia. Każdy zgłaszał tylko to, co wolno, a oni od czasu do czasu sprawdzali komuś bagaż. Gdy doszło do tego ofiarnego pana, on powiedział: – Ja nie mam nic, tylko pierścionek tej pani. I pokazał na mnie. Oczywiście towar skonfiskowano i jeszcze zapłaciłam karę za to, że kłamałam. Gdy przekroczyliśmy granicę i celnicy sobie poszli, wszyscy pasażerowie rzucili się na tego pana z wyrzutami, że jest świnią, że tak się nie robi i tym podobne. A ja byłam na niego tak wściekła, że myślałam, że go uduszę. – To świństwo, proszę pana, zwróciłam się do niego – tak się nie postępuje... A on popatrzył na mnie, sięgnął ręką do kieszeni i wyjął całą garść pierścionków z różnymi kamieniami. Proszę

sobie wybrać – powiedział – jaki pani chce.

– O kurna, nie rozumiem! Po co powiedział celnikom, że ma pierścionek tej pani, skoro miał całą kieszeń biżuterii? – zapytała Luśka.

– Halou, Luśka, lotna to ty nie jesteś, specjalnie to zrobił, żeby go nie kontrolowali, sam zgłosił nieprawdowość, to się go nie czepiali, a on sobie przewiózł całą garść.

– Acha, sprycula... i co jeszcze podsłuchiwałaś u tych wypasionych?

– Nie uwierzysz, teraz będzie bomba! Gdy skończyły te celno-przemysłowe historie, ta z Wiednia zwróciła się do przyjaciółki z prośbą, aby poszukała dla niej w Polsce młodej, robotniczej dziewczyny, która umiałaby gotować i zająłaby się domem, bo ona idzie na operację biodra i w związku z tym potrzebuje pomocy w domu. Na to ta z Pol-

ski powiedziała, że przecież do pomocy ma męża. A ona jej na to: Mój stary to nawet wodę na herbatę przypalił, albo puścił chałupę z dymem. I co miałam robić? Szybka decyzja. Musiałam się ujawnić, aby dostać ten job.

– Co dostać?

– Luśka, Luśka, ty się podciągnij, bo zginiesz. Job to po angielsku praca, robota, posada. No to ja nie wytrzymałam, wstałam i mówię – To ma pani tę dziewczynę. Świetnie gotuję i potrafię sprzątać jak nikt, a robotna jestem jak koń.

Patrzyły na mnie w pierwszej chwili zdziwione, potem oburzone, że tak wszystko podsłuchiwałam, nie ujawniając się, ale ja je uprzedziłam i zaczęłam przepraszać, że nie mogłam się oprzeć, bo tak ciekawie opowiadały.

– I co, i co?

– Jajco, mam ten job! Zaczynam za tydzień!

cdn...

reklama



www.thanner.at

THANNER

ABGEHÄNGTE DECKEN, DACHAUSBAUTEN, BRANDSCHUTZ, TRENNWÄNDE

ARBEITER & VORARBEITER

für TROCKENBAU gesucht

!!!Super Verdienstmöglichkeiten!!! Deutschkenntnisse erforderlich!!!!

Bitte schriftliche Bewerbung:

Fa. Thanner GmbH
Eisgrubengasse 2-6, 2334 Vösendorf
Email: thanner.gmbh@thanner.at

Wir freuen uns von Ihnen zu hören!!!

Cesarski alchemik

Michał Sędziwój należał do najśłynniejszych ludzi swojej epoki. Był nie tylko alchemikiem, ale także dyplomatą. Pochodził z Sądecczyzny, a największą sławę zdobył, pracując dla cesarza Austrii, Rudolfa II.

Gabriel Maciejewski

Żądza złota

Dwór cesarza Rudolfa, który rezydował w Pradze, pełen był uczonych, magów, alchemików i zwykłych oszustów. Cesarz Rudolf uwielbiał się nimi otaczać i nie stronił od udziału w nieraz dziwacznych alchemicznych eksperymentach.

Alchemia była w XVI stuleciu jedną z dziedzin, które miały ratować budżety władców. Alchemik to człowiek, który potrafi wyprodukować złoto, w dodatku

w takiej ilości, że jego zleceniodawca nie musi się już martwić o przyszłość. Mimo tego, że nigdy żaden alchemik, poza Sędziwojem właśnie, nie pokazał publicznie tej sztuki, wierzone powszechnie, że jest to możliwe.

Każdy król i każdy książę, nie pomijając cesarza Austrii, miał na swoim dworze alchemików. Traktowano ich różnie, z szacunkiem, ale także z gniewem, jeśli zbyt długo zwlekali z wyprodukowaniem złota. Na przykład król Danii, Christian, kazał torturować i zabić swojego szkockiego alchemika za to, że ten nie potrafił dokonać obiecaną przemianę ołowiu w cenny kruszec.

Dzisiaj uznajemy, że alchemicy prócz tego najważniejszego w owych czasach zadania mieli do wypełnienia także inne. Przede wszystkim ich praca



foto: Wikimedia Commons/Tygodnik Ilustrowany

Michał Sędziwój

uznawana jest za coś w rodzaju zapowiedzi naukowych eksperymentów. Alchemicy w swoich pracowniach wykonywali przeróżne doświadczenia, chociaż nigdy nie udało im się pozyskać złota. Czasem jednak dokonywali odkryć naukowych. Powszechnie przyjmuje się, że cesarz Rudolf sprowadził do Pragi Michała Sędziwoja po to, by dzięki niemu wzbogacić się. Ten zaś w wyniku przeprowadzanych w Pradze eksperymentów z saletrą odkrył istnienie tlenu. Odkrycie owo przejęli później, po śmierci Sędziwoja, Anglicy. Zatrzymajmy się w tym miejscu i popatrzmy, w jakim celu cesarz Rudolf, najpotężniejszy władca ówczesnej Europy, posłał po naszego rodaka, Michała Sędziwoja herbu Ostoja, urodzonego w Łukowicy pod Nowym Sączem.

Sztuczka magiczna

Michał Sędziwój cieszył się ugruntowaną sławą mistrza wiedzy tajemnej. Był także człowiekiem głęboko wykształconym, studiował w Anglii, Niemczech i w Akademii Krakowskiej. Obiecał on cesarzowi dostarczenie złota, ale chyba nie tylko. Kiedy przybył do Pragi, dokonał na oczach cesarza i jego dworu prawdziwej przemiany ołowiu w złoto. Później eksperyment ów udało mu się powtórzyć

przed oczami następcy Rudolfa, cesarza Macieja, tyle że przemiana w złoto uległa grudka srebra, a nie ołowiu. Do dziś nie wiemy, jak to było możliwe, w każdym razie okazało się, że Sędziwój to ten właściwy człowiek, który potrafi zamienić coś bezwartościowego w cenny metal.

Okazało się jednak także, że nie jest tego złota znowu aż tak dużo, by dało się nim opłacić zaciągi na wojnę z Turcją. Cesarz bowiem prócz ekscentrycznych zabaw w Pradze prowadził także prawdziwą politykę na Węgrzech, gdzie jego przeciwnikiem byli Turcy. Oni nie musieli sięgać po alchemików, by mieć złoto na opłacenie żołnierzy. Ściągali haracze z podbitych krajów, rabowali klasztory, a ich państwo – olbrzymie przecież – dostarczało rokrocznie wielkich ilości

pieniędzy z podatków. Cesarz miał więc nie lada kłopot do rozwiązania, i to na szybko. A Michał Sędziwój, alchemik z Polski, miał ów problem rozwiązać.

Alchemik i menedżer

Od dawien dawna alchemię kojarzono nie tylko z wiedzą tajemną, ale także z hutnictwem i wydobywaniem rud. Ze wszystkim, co wiąże się z przemianą jednych substancji w inne, z przeistoczeniem się brudnych bryłek rudy w lśniący metal. Alchemicy często zarządzali kopalniami, nadzorowali wydobycie rudy, a także byli odpowiedzialni za produkcję stali. Wiedza alchemików na temat metali bardzo się przy realizacji tych zadań przydawała.

Sędziwój miał za sobą sporą praktykę w zarządzaniu. Wraz z marszałkiem koronnym, Mikołajem Wolskim, otworzyli w Krzepicach pod Częstochową hutę i fabrykę drutu oraz blachy. Wbrew powszechnie utartym opiniom metalurgia oraz przemysł metalowy były w tamtych czasach dość dobrze rozwinięte i zakłady produkujące stal oraz elementy metalowe prosperowały znakomicie. Nie mogło być inaczej, zważywszy na dużą ilość stali niezbędnej choćby do produkcji zbroi i broni, oraz dużą ilość miedzi potrzebnej do produkcji blachy miedzianej na pokrycia dachów. Fabryki Wolskiego zarządzane przez Sędziwoja dobrze sobie radziły, miały krajowy i zagraniczny rynek zbytu i robiły odpowiednie wrażenie na obserwatorach zagranicznych. Cesarz, nawet jeśli nie zdawał sobie sprawy z tych – jakże ważnych – kwestii, to miał przecież doradców, którzy doskonale wiedzieli, że ktoś taki jak Sędziwój przydać się może nie tylko ze względu na alchemiczne sztuczki, ale także

ze względu na swoje umiejętności menedżerskie oraz fachową wiedzę.

Alchemik i dyplomata

Sędziwój miał na dworze cesarskim jeszcze jedną misję. Król Zygmunt III Waza polecił mu załatwić skomplikowane sprawy mołdawskie, które kładły się cieniem na w miarę poprawne stosunki pomiędzy Austrią a Polską. Obydwa kraje rościły sobie pretensje do trybutu z Mołdawii, a Sędziwój miał owe kwestie z cesarzem omawiać i wynegocjować najkorzystniejsze dla obydwu stron porozumienie. Był to jeszcze jeden aspekt działalności alchemików – dyplomacja.

Jako mistrzowie sztuk tajemnych mieli oni ułatwione dojścia nie tylko do komnat królów i cesarzy, ale także do ich serc i umysłów rozpалonych żądzą złota i bogactwa. Sędziwój rozpoczął praktykę alchemiczną od pracowni najświetniejszych ówczesnych

mistrzów: Anglików – Johna Dee i Edwarda Kelley. Oni także, przebywając w Polsce, mieli do wypełnienia zadania dyplomatyczne. Misje takie nie były bynajmniej bezpieczne. Cesarz Rudolf co prawda hojnie nagroził Sędziwoja i nawet wmurował w ścianę sali, gdzie nasz rodak dokonał transmutacji złota, specjalną tablicę z napisem: *Faciat hoc quispiam alius quod fecit Sendivogius Polonus*, tzn.: „Niech ktokolwiek inny uczyni to, co uczynił Polak Sędziwój”, jednak przygody dyplomatyczne i alchemiczne nie zawsze kończyły się w ten sposób.

Posłujący z cesarskiego tym razem polecenia do Stuttgartu Sędziwój został tam aresztowany i obrabowany. Torturami próbowano wyciągnąć zeń tajemnicę przemiany ołowiu w złoto. O mało nie stracił życia i dopiero interwencja dwóch władców – cesarza Rudolfa i króla Zygmunta – uwolniła go z więzienia.

Złoto i opium

W czasie swojego długiego i burzliwego życia Michał Sędziwój miał także inne przygody, które odsłaniały również kolejne zaskakujące aspekty zawodu alchemika. Musimy pamiętać, że w tamtych czasach święcie wierzone w to, że można wyprodukować złoto i alchemicy robili wszystko, co było w ich mocy, żeby tego złota władcom dostarczyć. Kiedy Sędziwój przebywał w Marburgu w Hesji, brał udział w eksperymentach dokonywanych w pracowni niejakiego Jana Hartmanna, również alchemika i mistrza sztuk magicznych. Człowiek ów dostarczał swojemu władcy – landgrafowi Heskiemu – sporych ilości grosza, bynajmniej nie pochodzących z przemiany ołowiu w kruszec. Pan Hartmann zajmował się bowiem czynnościami o wiele bardziej prozaicznymi, produkował mianowicie i dystrybuował opium, czyli silny narkotyk i środek

uśmierzający. Handel zaś nim, nie obłożony przecież żadnymi wówczas restrykcjami, przynosił landgrafowi spore dochody.

Michał Sędziwój wstąpił się wielkimi zasługami dla cesarskiego skarbcza, prócz misji dyplomatycznych powierzono mu także zarząd nad hutami i kopalniami Śląska. Misja ta nie była łatwa, zważywszy na to, że kraje niemieckie były wówczas wstrząsane niepokojami religijnymi. W roku 1618 wybuchła jedna z najdłuższych wojen, jakie nawiedziły Europę – wojna trzydziestoletnia. Michał Sędziwój służył już wtedy następcy cesarza Rudolfa, cesarzowi Maciejowi. Śląsk był głównym teatrem tej wojny, ze względu na istnienie tam właśnie hut i kopalń potrzebnych skarbowi i armii. Nasz bohater nie przeżył tej wojny. Zmarł w siłę wieku, w roku 1636. Prawdopodobnie otruty lub zamordowany przez szwedzkich szpiegów, którym zależało na załamaniu produkcji stali w cesarstwie.

reklama

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgassee 14 C 1030 Wiedeń, office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at
Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15

Przywiązuję się do ludzi, nie do miejsc

Kasia Adamik – reżyserka, autorka scenariuszy filmowych, plastyk. Studiowała grafikę na Akademii Sztuk Pięknych w Brukseli. Pocho-
dzi z wielokulturowej rodziny z tradycjami artystycznymi. Jest córką
Agnieszki Holland i Laco Adamika oraz siostrzenicą Magdaleny Ła-
zarkiewicz. W tym roku film „W ciemności”, przy którym pracowała
razem z Agnieszką Holland, otrzymał nominację do Oscara w katego-
rii najlepszy film obcojęzyczny.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska

Czym są dla Pani nagrody i czy można nimi mierzyć sukces?

– Nagrody są dużą przyjemnością, ale nie są one w ogóle wskaźnikiem sukcesu filmu. Zrobienie filmu nie jest łatwym procesem. Trzeba znaleźć pieniądze, wszystko zorganizować, nakręcić, zmontować, to jest długi proces, który czasem trwa latami. I takie filmy czasem po prostu gubią się w dystrybucji. Najtrudniejsze

jest to, co się stanie z filmem po jego nakręceniu. Nagrody są ważne, żeby móc promować właśnie film. Myślę, że podobnie jak każdemu twórcy, mnie też zależy na tym, by jak najwięcej ludzi obejrzało efekt naszej pracy. Ważne jest, żeby film pojeździł po świecie, żeby dotarł do jak najszerzej publiczności. I nagrody właśnie temu służą. Oczywiście bardzo miło jest dostać nagrodę, ale to nie jest tak jak w sporcie,

gdzie wiadomo, że najlepszy jest ten, kto pierwszy dobiegnie do mety. W filmie to jest subiektywne.

„W ciemności” miał nominację do Oscara, ale to, co nas z Agnieszką najbardziej uszczęśliwiło, to jest reakcja na film w Polsce, bo to była taka duża niewiadoma. Tymczasem film ma milion dwieście tysięcy widzów, to jest ogromna liczba nawet dla komedii romantycznej, a co dopiero dla filmu o holokau-

ście, który się dzieje w kanałach, w ciemności i który trwa dwie i pół godziny.

A który Pani film był dla Pani samej osobistym kamieniem milowym?

– Dla mnie największym przeżyciem był mój pierwszy film, który nakręciłam stosunkowo późno, bo mając 28 lat. Co prawda już długo pracowałam w filmie, ale nie w charakterze reżysera. Moja pierwsza propozycja nakręcenia filmu to była przygoda jak z bajki. Byłam na pooskarowej imprezie w Los Angeles w 2000 roku, kiedy Andrzej Wajda dostał Oscara za całokształt pracy. Spotkałam się tam z pewnym producentem, którego znałam prywatnie, po przyjacielsku. To właśnie on zaproponował mi podjęcie się reżyserii. Zrobił to kompletnie zniechceni, wiedząc, że nie zrobiłam przedtem żadnego, nawet krótkometrażowego filmu. Wiedział też, że nie byłam nawet w szkole filmowej. Ale on, jak powiedział, jakoś poczuł, że fajnie by było zrobić razem film. I udało nam się w jakimś rekordowym tempie kilku miesięcy ten film zrealizować. Podeszłam wtedy do tego jak do jakiegoś eksperymentu. Pomyślałam sobie, no dobrze, zobaczymy, czy w ogóle potrafię robić filmy, czy mi się to podoba, no i poknęłam bakcyli. Od tego czasu „męcę się”, żeby robić następne.

Jak przebiegała Pani droga emigracyjna?

– Sama sobie nie wybrałam wyjazdu z Polski. Wybuchł stan wojenny, a moja mama była akurat w Szwecji na festiwalu filmowym i postanowiła już nie wracać. Ja dojechałam do niej w roku 1982. Mój wyjazd z Polski



foto: Michał Włoch

Moja droga życiowa jest związana z tym, gdzie mam pracę

był dla mnie bardzo dramatyczny, wręcz traumatyczny. Nie byłam na to przygotowana, nie znałam żadnych języków, musiałam zostawić całą rodzinę, babcię, tatę, kuzynów, wujków i przyjaciół. Musiałam się odnaleźć we Francji, nauczyć się języka. To było takie totalne wyrwanie i odcięcie od polskich korzeni. Przez długi czas nie mogłyśmy z mamą wrócić do Polski i nikt się nie spodziewał, że to nastąpi tak szybko.

Jako dorosła już osoba wielokrotnie zmieniała Pani kraj zamieszkania. Za drugim czy trzecim razem już nie jest tak ciężko?

– Myślę, że gdy się już raz wyjechało, to taka tułaczka po świecie, jak moja, już nie była żadnym problemem. Uczylałam się we Francji, potem studiowałam w Brukseli, potem mieszkaliśmy w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i troszkę w Anglii. Teraz z powrotem mieszkam w Polsce. W naszych czasach to, gdzie się mieszka, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Bardzo ważne jest to, z kim się przyjaźni, kogo się spotyka, a miejsce przestało być takie ważne. Moja droga życiowa jest związana z tym, gdzie mam pracę. Ta praca zawsze trochę związana była z Polską, ale moja droga zawodowa to droga przez różne kraje i różne kontynenty. I takim wężykiem wróciłam do Polski, gdzie zrobiłam mój drugi film i jakoś na razie tam zostałam. Teraz ostatnio kupiłam w Polsce mieszkanie, ale ja mam różne domy, mam kilka domów. Nie przywiązuję się do miejsca, ale do ludzi, do przyjaciół, do pracy.

Pochodzi Pani z wielokulturowej rodziny o korzeniach polskich, żydowskich, słowackich. Żyła Pani w kilku krajach, na kilku kontynentach. Czy istnieje dla Pani, osobiście, temat poczucia tożsamości?

– Muszę przyznać, że się nad tym nie zastanawiam. Dla mnie moja wielokulturowość jest bardzo naturalna. Szczególnie łatwo

być wielokulturowym w naszych czasach globalizacji. Łatwo się podróżuje, można bardzo łatwo czerpać z różnych kultur. Ważna jest znajomość języków obcych, wtedy można się bardzo swobodnie czuć w różnych krajach. To jest bardzo miłe, pomocne, gdy chcę pracować w innych krajach, tak jak w moim przypadku kręcić filmy w Stanach czy we Francji.

Czy fakt, że się posiada znanych rodziców, którzy są wybitnymi artystami, pomaga, czy przeszkadza w budowaniu własnej kariery?

– Mi się wydaje, że jest to pewna przepustka. Często zadaje mi się takie pytanie, czy muszę walczyć z wizerunkiem rodziców, czy powinnam uciekać od tego, czy odcinać się. Wydaje mi się, że to jest zupełnie naturalne przejawiać fach po rodzicach. Przez całe stulecie to było absolutnie normalne, że tajemnice zawodowe przekazywało się tylko dzieciom, a dzieci uczyły się tych tajemnic od rodziców. Ja byłam w najlepszej szkole filmowej u Agnieszki czy u Magdy Łazarkiewicz, ale też u Laca, mojego taty. Myślę, że oni mi przekazali wszystko, co umieli. Przecież to była najlepsza szkoła filmowa!

Jak w takim razie wygląda współpraca z rodzicem? Czy przychodząc na plan zdjęciowy, kierujecie się czystym profesjonalizmem i zachowujecie jak dwoje współpracowników, czy może problemy domowe i relacje „matka-córka” przynosi się ze sobą do pracy?

– Wszystko się ze sobą miesza i przenika. Prywatne rzeczy przynosi się do pracy, bo z Agnieszką to jest inna relacja niż z kimś obcym. Nie jestem robotami. Nie da się wyłączyć relacji rodzinnych i włączyć

tylko te zawodowe. Natomiast w naszych relacjach rodzinnych jest z kolei bardzo dużo relacji zawodowych. W domu bardzo dużo rozmawia się o projektach, o filmach, o festiwalach, o tym wszystkim, co jest związane z pracą.

Czy na planie lepiej mieć „rodzinną” atmosferę? Czy aktorów i współpracowników też dobiera sobie Pani pod względem sympatii?

– Zawsze, zawsze! Ten osobisty pierwiastek jest bardzo ważny. Mam często moment takiego



Na zaproszenie pisma Jupiter Kasia Adamik odwiedziła Wiedeń, gdzie odebrała nagrodę „Złotej Sowy” w kategorii film

je, jest Marcin Dorociński. On jest fantastyczny w pracy. Jest bardzo szczodry i jest aktorem, który wiele daje także innym aktorom. Zrobiliśmy razem już dwa serie i „Boisko bezdomnych”.

Przy ostatnim filmie „W ciemności” pracowała Pani ze swoją mamą, Agnieszką Holland. Jak przebiegała praca na planie?

– To był strasznie trudny film pod każdym względem, i psychicznym, i emocjonalnym. To jeden z tych filmów kręconych w zimie, w minus dwudziestu stopniach, w kanałach, z dziećmi. To była trudna produkcja międzynarodowa, praca w kilku różnych językach. To było bardzo ciężkie doświadczenie. Moim zawodowym marzeniem jest adaptacja „Wzgórza błękitnego snu” Newerlego, ale to się dzieje w zimie, na Syberii. My od paru lat kręciliśmy w zimie i to wcale nie było przyjemne. Żartuję, że miło by było nakręcić może jakiś letni film, który się dzieje na jakiejś plaży na Hawajach. Zdjęcia zimowe są makabryczne, tyle energii idzie w samo przeżycie tego, a tak mało zostaje na kreatywność.

Na początku naszej rozmowy powiedziała Pani, że filmu nie można

porównywać do sportu. Tymczasem czytałam wypowiedź znanej francuskiej aktorki, która porównała pracę aktora w Stanach do gry w piłkarskiej pierwszej lidze. Czy pracując nad filmem w Polsce czy na Słowacji, też ma Pani takie odczucie, że pierwsza liga filmowa jest gdzie indziej?

– Wydaje mi się, że nie ma żadnej ligi. To było widać w tym roku na Oskarach. Wszystkie filmy zagraniczne, które były nominowane, były o wiele ciekawsze niż te amerykańskie. Ja w tym roku byłam rozczarowana wyborem amerykań-

skich kandydatów i nominacji do Oscara. A zagraniczna kategoria była bardzo mocna w tym roku. Poza tym wydaje mi się, że w Europie fajniej się pracuje. Jest wolność reżyserska większa niż w Stanach, nawet przy małych produkcjach może się ktoś wtrącać, dodawać swoje trzy grosze, to jest po prostu nieprzyjemne. W Polsce czy Europie nie ma takich nacisków, dalej tutaj robimy kino reżyserskie. Myślę, że takiej wolności mogą nam Amerykanie tylko pozazdrościć.

To z czego wynika dominacja kina amerykańskiego?

– Język angielski jest czymś, co otwiera wiele drzwi dla filmu. Dużo ludzi po prostu nie czyta napisów. To głupi powód, ale anglojęzyczny film łatwiej znajduje swoją publiczność. Jednak gdy angielski nie jest uzasadniony w treści filmu, w opowiadanej historii, to nie jestem fanem takich rzeczy. Nie lubię filmów,

które są po angielsku, a rozgrywają się w Rosji. „Wojna i pokój” po angielsku? Średnio.

A jakie filmy ogląda Kasia Adamik prywatnie?

– Jestem strasznym kinomanem. Oglądam straszenie dużo filmów! Kiedyś byłam w stanie oglądać po 5, 6 filmów dziennie, nie ma też jednego gatunku, który mnie interesuje. Ja po prostu lubię dobre filmy, a tych filmów na szczęście jest sporo.

Mieszkała Pani w wielu krajach. Czy Polska zmieniła się mentalnie na tyle, że łatwiej jest przyznać się do homoseksualizmu?

– W Polsce na pewno coś się zmienia, jest o wiele bardziej liberalnie, niż było choćby 10 lat temu. Myślę, że jeżeli chodzi o pewne zjawiska społeczne, to jesteśmy tak 30 lat do tyłu za innymi krajami, przechodzimy takie zmiany, które inne kraje europejskie czy Ameryka już przeszły

no i po prostu trzeba przez ten proces przemian przejść.

Czy teraz łatwiej jest się przyznać do homoseksualizmu?

– Parę osobowości zrobiło *coming out*, dużo się w pewnym momencie o tym mówiło. Wiadomo, że pierwszy poseł w sejmie jest wyśmiewany, ale drugi, trzeci już nie będzie. Taka jest droga do normalizacji, przez którą trzeba przebrnąć. *A coming out?* Najważniejsze, żeby się nie bać, bo nie ma się czego bać. Wiem, że są środowiska, gdzie ludzie boją się, że stracą pracę. W mojej branży nigdy się nie ukrywałam, w moim środowisku przyjaciół, pracowników, filmowców czy w teatrze to nikogo nie dziwi.

To czemu akurat teraz?

– To było spontaniczne. Zostałam przekonana do wywiadu dla pewnego magazynu. Ta pani, która przeprowadzała ze mną wywiad, po prostu mnie spy-

tała, więc jej odpowiedziałam. Myślę, że jedynym powodem, dlaczego sama nie cisnęłam się z tą informacją, było to, że mi się to wcale nie wydaje ciekawe. Albo może raczej – to nie powinno być ciekawe, bo to jest osobiste życie człowieka. Powstrzymywało mnie to, że nie chciałam nagle się stać jakąś ikoną gejowskiego środowiska w Polsce. Jest to niezgodne z moim temperamentem, nie chcę być żadną ikoną. To mnie do tej pory powstrzymywało, aby samej nie zaczynać tego tematu. W wywiadach zawsze odbywało się to jakąś okrężną drogą, pytania nie były wprost i nikt tego nie drażył. A ta jedyna pani dziennikarka zapytała mnie wprost, to przecież nie będę kłamać. W tym nie ma nic, z czym by się trzeba było ukrywać. Wiedziałam, że się o tym będzie mówiło, ale nie spodziewałam się takiej burzy medialnej.

reklama



ORDYNACJA STOMATOLOGICZNA

fit mitbiss.at
zahnärztliche praxis

Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ.
LESZEK PTASZYNSKI
Pon: 8.00 – 14.00
Wt, Czw. 14.00 – 19.00

PRYWATNIE:
Środa 8.00 – 14.00
Piątek 14.00 – 18.00

- ✓ **Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów**
- ✓ **Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu**
- ✓ **Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser)**
- ✓ **Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem**
- ✓ **Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie)**
- ✓ **Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja**
- ✓ **Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez**
- ✓ **Leczenie dzieci....**

oraz wszystko to, co umożliwia
nowoczesna stomatologia
ZAPRASZAMY!

Dni Poradnictwa na temat ubezpieczenia społecznego

dla Polaków pracujących i mieszkających w Austrii

19 i 20.05.2012, godz.10.00.

Przewidywany czas spotkań: ok. 3-4 godz.

Stacja PAN, Boerhaaveg. 25, 1030 Wiedeń

Specjaliści ZUS będą również odpowiadać na pytania indywidualne dotyczące rent i emerytur.

Porady udzielane będą bezpłatnie.

Organizator: ZUS oraz Ambasada RP w Wiedniu.

Przegląd imprez

maj 2012

01.05., godz. 21.00. Ve.Sch, 4., Schikanedergasse 11. Niezależna galeria Ve.sch – Verein für Raum und Form in der bildenden Kunst w Wiedniu zaprasza na trzy wieczory z cyklu „Dienstag Abend” prezentujące prace artystów z Gdańska.

2.05., godz. 19.00. Seccession, 1., Friedrichstraße 12. Slavs and Tatars „Not Moscow Not Mecca”. Wystawa kolektywu artystycznego Slavs and Tatars (Katarzyna Korczak i Payam Sharifi). Wystawa trwa do 17.06.2012.

3.05., godz.19.00. Alte Schmiede, 1., Schönlaterngasse 9. Spotkanie autorskie z Eugeniuszem Tkaczyszynem-Dyckim, połączone z prezentacją niemieckiego wydania tomu wierszy „Dzieje rodzin polskich”. Spotkanie poprowadzi tłumaczka książki Doreen Daume. Wstęp/bilety: Alte Schmiede 01/512 83 29, info@alte-schmiede.at

09.05., godz. 19.00. Instytut Polski w Wiedniu, 1.,

Am Gestade 7. W ramach cyklu „Polscy kompozytorzy na emigracji”: Karol Szymanowski. Grają: Wojciech Proniewicz (skrzypce) i Wojciech Waleczek (fortepian). Wstęp wolny, zgłoszenia: 01/533 89 61.

14.05., godz. 19.00. Aula Karl-Franzens-Universität Graz, Universitätsplatz 3, 8010 Graz Muzyczna podróż po Europie – Wieczór pieśni z okazji Dnia Europy oraz Polskiego Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja. Wstęp wolny, zgłoszenia: Amt der Steiermärkischen Landesregierung, 0877/7993.

23.05., godz. 19.30. ORF RadioKulturhaus, 4., Argentinierstraße 30a. Orkiestra Kameralna Leopoldinum Wrocław i Neue Wiener Concert Schrammeln. W ramach tegorocznego festiwalu Wiedeńskiej Pieśni „wean hean” będzie miało miejsce muzyczne spotkanie dwóch miast: Wiednia i Wrocławia. Wstęp/bilety: tel.01 501 70377, radiokulturhaus@orf.at

Nowy zarząd Forum Polonii

21.04.2012 r. w czasie Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Wspólnoty Polskich Organizacji w Austrii „Forum Polonii” wybrano nowy zarząd.

Zarząd Forum Polonii w Austrii:

Prezes: Teresa Kopeć.

Wiceprezisi: Jerzy Konarzewski i Mirosław Wałęga.

Sekretarz – Mariusz Michalski.

Skarbnik – Benjamin Paliwoda.

Członkowie zarządu: Sabina Zapiór-Lusawa, Agnieszka Malek, Beata Paluch.

Komisja Rewizyjna: Agata Mrozek-Duda, Teresa Kopeć, Diana Resetar, Małgorzata Nowak.

Sąd Koleżeński: Aleksander Zimierski, Irena Magierski, Wojciech Sobolak.



Teresa Kopeć

fol. Mariusz Michalski



fol. Mariusz Michalski

VII Złote Sowy Polonii

Po raz siódmy redakcja pisma „Jupiter” przyznała nagrody dla Polaków mieszkających poza granicami, wyróżniających się aktywnością społeczną na rzecz Polski i Polaków na emigracji. Koncert i wręczenie statuetek odbyło się 24.03.2012 w Stacji PAN w Wiedniu.

Laureaci konkursu za rok 2011: Literatura: Rawa Tadeusz-Szwecja, Romuald Mieczkowski -Litwa. Film: Agnieszka Holland-

-USA, Katarzyna Adamik-Belgia. Media: Ireneusz Lemans-Kanada, Dariusz Adam Zeller-Wielka Brytania. Teatr: Anna Badora-Austria. Muzyka: Piotr Beczala-Szwajcaria, Anna Gutowska-Austria. Sztuki Plastyczne: Tadeusz Zlamal-Szwecja, Krzysztof Bednarski -Włochy. Działacz polonijny: Małgorzata Wojcieszynska-Słowacja, Julia Skidan-Syberia. Osoba spoza środowisk polonijnych: Martin Pollack-Austria.



fol. Michał Włoch

Laureaci, organizatorzy i goście honorowi Gali

W poprzednim numerze „Poloniki” w artykule: „Czy mówisz po polsku” zamieściliśmy wypowiedź dr Liliany Madelskiej, a nie, jak błędnie tę wypowiedź podpisaliśmy, dr Liliany Niesielskiej. Za pomyłkę przepraszamy.



mgr Renata KIERES

dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI

oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG

A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2

tel. 877 52 69, faks 877 58 29

tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.atwww.strohmer-translations.at

Stanisław KIERES

Tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

oferuje następujące usługi:

- **Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów** (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- **Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji** (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- **Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych** (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczanie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- **Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii** (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

rok
założenia firmy
1986

PRZYSTĘPNE CENY!

np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-

Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.

Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.

(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:

Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny
pod numerem (0043 1) 877 52 69
lub 0664 / 44 28 035



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski

Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

www.frauenarzt.at.tf

Godziny przyjęć:
pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00
wt. 9.00 - 14.00

śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00
czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

Wszystkie kasy i prywatnie

Wierzę w sukces polskiej reprezentacji

Bohdan Masztaler – piłkarz, zawodnik Gwardii Warszawa, Odry Opo-
le, ŁKS Łódź. Reprezentant Polski za kadencji Jacka Gmocha, uczestni-
czył w mistrzostwach świata w 1978 roku. Wieloletni trener. Obecnie
jest szefem wyszkolenia i trenerem w austriackim ośrodku szkolenia
młodych piłkarzy – Akademii Piłkarskiej.

Rozmawia Justyna Kwiecień

Co sprawiło, że zdecydował Pan zostać na stałe w Austrii?

– W 1981 roku dostałem kontrakt jako piłkarz w Werder Brema, który w tamtym czasie był klubem pierwszoligowym. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego trudno było wrócić do kraju. Gdy zmieniłem miejsce zamieszkania z Wiednia na Zwettl, to się wręcz zakochałem w tym miejscu. A tymcza-
sem w Polsce zmieniły się układy i już nie było tego kraju, który ja znałem. Teraz mi wszystko jedno – czy to Polska, czy Austria – jest jeden kapitalizm, Unia Europejska, ale tu jest łatwiej żyć. Poza tym mam za sobą już 30 lat pracy na obczyźnie.

Teraz jest Pan trenerem w ośrodku szkolenia młodych piłkarzy.

– Jestem szefem wyszkolenia i trenerem w Akademii Piłkarskiej. Takich ośrodków jest w Austrii dwanaście. Gramy własne mistrzostwa w trzech kategoriach wiekowych: 15, 16 i 18 lat, gdzie automatycznie wyłaniany jest austriacki mistrz. Czyli mamy własną ligę juniorów. Do naszej Akademii rokrocznie do egzaminów wstępnych zgłasza się około 100 zawodników. Po pozytywnym zdaniu testu sportowego przyjmujemy około 20 chłopców. Ponadto muszą się oni dostać do jednej z dwóch naszych partnerskich szkół, gdzie nauka trwa 4 lub 5 lat. Pod naszą opieką jest około 90 piłkarzy i każdy ma obowiązek uczenia się. Ktoś, kto jest wyrzucony ze szkoły, u nas



Uczniowie Akademii Piłkarskiej w St. Pölten.
Bohdan Masztaler (środkowy rząd, drugi od prawej)

też już nie ma miejsca. Szkolimy tylko do 18 roku życia. Treningi odbywają się przed południem. Współpracujemy z drugoligowym klubem, który bierze od nas wielu naszych zawodników.

Czy Polacy mogą również dostać się do Akademii?

– Pojawiają się zawodnicy różnych narodowości. Sam prowadzę drużynę 18-latków, gdzie gra na przykład Dawid Stec, Polak z Chyżnej, który jest bardzo dobrym zawodnikiem. Mamy też dwóch Turków, kilku chłopaków z byłej Jugosławii. Mam wiele zapytań właśnie z Polski, jakie są możliwości przyjęcia. Sprawa jest bardzo prosta. Wystarczy opłacać koszty szkolenia, internat, mieć odpowiednie predyspozycje, zdolności. Obowiązkiem jest znajomość języka niemieckiego, w końcu trzeba uczyć się w tutejszych szkołach. I nie ma żadnego problemu, jeżeli te warunki zostaną spełnione.

Na pewno są jakieś możliwościki piłki nożnej, które chciałyby profesjonalnie grać.

emeryturę. Nie można było wtedy być zbyt bogatym, ale przyszłość była gwarantowana. Potem przyszła „Solidarność” i wszystko się zmieniło, a polska piłka już się w zasadzie nigdy nie odrodziła. Na początku lat 90. nakazano szukać sponsorów, aby można było w ogóle uprawiać ten sport. A z nimi tak jest, że dzisiaj są, a jutro ich nie ma.

Komu Pan osobiście kibicuje?

– Dortmundowi i Chelsea. Uważam, że grają najlepszą piłkę, taką, jaką lubię.

Jak Pan ocenia ligi polską i austriacką?

– Liga austriacka jest absolutnie przeciętna, poziomem zbliżona do polskiej. Austriacy określili się jako kraj szkoleniowy i już większość 16- czy 17-latków idzie za granicę. Około 50 chłopaków, których szkoliliśmy, w wieku od 16 do 20 lat jest już za granicą. I z tego na pewno coś będzie, tylko patrzeć, jak przyjdą sukcesy. Natomiast polska liga, z tego co wiem, jest na słabym poziomie i jest to smutne. Ja oglądałem w ciągu tygodnia tak wiele meczy, że nie chcę się katować polskimi. Nie mam skłonności masochistycznych.

Wierzy Pan w ogóle w sukces polskiej reprezentacji?

– Oczywiście, że wierzę. Jest tylu dobrych zawodników, którzy grają za granicą, w dobrych klubach, poważnych ligach i gdyby się ich wzięło do reprezentacji, to z pewnością można by było coś z nimi osiągnąć. Nie tędy droga, żeby szkolić 28-latków, w młodych jest potencjał. Trzeba robić wszystko, aby skompletować możliwie najlepszy zespół, tym bardziej gdy ma się mistrzostwa u siebie. Drużyna ma kilku bardzo dobrych chłopaków, a w piłce nożnej i tak wiele zależy od szczęścia. Jeżeli ono będzie, to sądzę, że zespół może nawet dojść do półfinałów.

Jak wygląda sprawa z dziewczynami?

– Oczywiście ich też nie brakuje. Mieliśmy 13 dziewczyn pod opieką, ale w ubiegłym roku wprowadzono na terenie naszych ośrodków tzw. Profesjonalny Ośrodek Szkolenia Dziewcząt, do którego trafiło od razu 7 szkolonych przez nas dziewcząt. Teraz grają w reprezentacjach. U mnie zostało jeszcze 5 dziewczyn, które trenują. Szkolą się z chłopakami, ale dziewczyny czują się jednak lepiej między sobą, bo już z reguły 15-latkom nie dają rady.

Jak dawniej wyglądał system szkolenia piłkarzy w Polsce, gdy Pan zaczynał swoją karierę sportowca?

– Chłopców w wieku 10 lat szkolili już trenerzy z licencją. Mieliśmy doskonale uregulowany system, który pozwalał ludziom grać w piłkę, uprawiać sport. Starano się, by sportowiec, pracując w określonych pionach, czy to górniczym, policyjnym czy wojskowym, zarabiał również pieniądze na

foto: AKA St. Pölten

Najlepsza przyjaciółka

Aż trudno uwierzyć, że spódnica, nazywana najlepszą przyjaciółką kobiety i młodszą siostrą sukienki, była niegdyś częścią garderoby wyłącznie męskiej i że kobiety zaczęły ją nosić całkiem niedawno: pod koniec XIX w.

Justyna Ossowska

Historia spódnicy jest więc stosun-

Prototypem spódnicy były noszone przez wiejskie kobiety zapaski, będące idealnymi strojami do pracy.

Do mia-

mini, nazwaną tak na cześć ulubionej marki samochodów jej projektantki, Mary Quant. Spódniczka mini to była prawdziwa rewolucja, która zmieniła koncepcję tego, w jaki sposób może się ubierać kobieta. I znowu wierzyć się nie chce, że była znana już w średniowieczu i że nosili ją... mężczyźni. Noszona była przez nich do spodni, pełniąc rolę halki. Zatem spódniczkę, podobnie jak spodnie, nosili przed nami panowie!

W epoce dzieci-kwiatów chętnie noszono wersję maxi. A potem? Spódniczka wciąż nas zaskakuje: to pojawia się w dziewczęcej wersji w kształcie litery A, to dominuje klasyczna ołówkowa linia, to uroczyste falbanki, to

sta spódnice trafiły

w XIX w. dzięki walczącym o równouprawnienie sufrażystkom i wszystkim

aktywnym zawodowo kobietom.

To one wprowadziły ją na salony. Spódniczka najlepiej oddaje charakter kobiety: zmienia się niezwykle szybko. W latach 50. dominuje jeszcze plisowana spódnica przed kolano, spopularyzowana przez Coco Chanel, aby już na początku lat 60. zaskoczyć i zszokować długością: słynną

znowu rozkloszowana wersja lat 50.

W nadchodzącym sezonie obserwujemy powrót spódniczki w wielu wersjach: modna jest długość maxi, zapomniane już trochę

kowo krótka i bardzo burzliwa. Modę na spódnice zawdzięczamy słynnej Coco Chanel, która wraz z innym francuskim projektantem, Jean Patou, spopularyzowała ją i upowszechniła.



Fot. pafy

Fot. Maryia Kamanenka



Fot. Pavel_A

plisowanki i jak zawsze modna jest klasyczna wersja ołówkowa. Przy wyborze kroju

spódniczki jak zwykle powinnyśmy kierować się naszą figurą, bo dzięki niej

możemy zamaskować wady, a podkreślić zalety. Dobrze dobrana spódnica może bowiem optycznie zmniejszyć zbyt szerokie ramiona, jeśli wybierzemy jej rozkloszowaną wersję. Może wydłużyć nasze nogi, gdy założymy wąską spódniczkę z podwyższoną talią. Niskie panie o obfitszych kształtach powinny wybrać wersję midi, tuż za kolano. Dzięki temu będą mogły wysmuklić sylwetkę. Natomiast szerokie biodra pomogą zamaskować spódniczką w kształcie litery A. Spódnica ołówkowa, dobrana umiejętnie, doda uroku każdej kobiecie, chociaż najpiękniej prezentuje się na paniach o smukłej talii i kobiecych biodrach. Natomiast falbany i wszelkie marszczenia są przeznaczone dla bardzo szczupłych pań o wąskich biodrach.

Ważne jest to, co wybieremy jako dodatek do spódniczki. Ołówkowa lubi najbardziej

równie klasyczne towarzystwo: bluzkę koszulową lub żakiet. Spódnica midi najlepiej wygląda z butami na obcasie. Wszystkie obfite, szerokie spódnice należy łączyć z dopasowaną górą. Natomiast te w kształcie litery A świetnie czują się w towarzystwie bluzek z falbankami, żabotami czy ze sweterkami poszerzającymi optycznie górę. Spódnice przed kolano dobrze wyglądają w połączeniu z płaskim obuwiem, ewentualnie na niskim obcasie.

Bardzo istotny jest dobór rajstop: utrzymane w tym samym kolorze co spódniczka potrafią optycznie wydłużyć nogi o kilka centymetrów!

Nie zapominajmy, że spódniczka jest wymagająca: wymaga ładnego poruszania się, siadania i rozsądku w doborze kroju i długości. Panie w wieku balzakowskim w spódniczkach bombkach czy w mini zakrywającym pośladki prezentują się po



Fot. Kichator

prostu nieestetycznie. A mogą być piękne, gdy zaufają swojej najlepszej przyjaciółce – spódnicy – i wybiorą odpowiednią dla siebie, czego życzę wszystkim miłym czytelnikom!

r e k l a m a

Majowe promocje w Salonie Glamour:

- w cenie fryzury dla mamy, fryzura komunijna dziecka gratis
- 20% bonifikata na modną fryzurę z okazji Dnia Matki
- 20% bonifikata na ekskluzywny zabieg przeciwzmarszczkowy

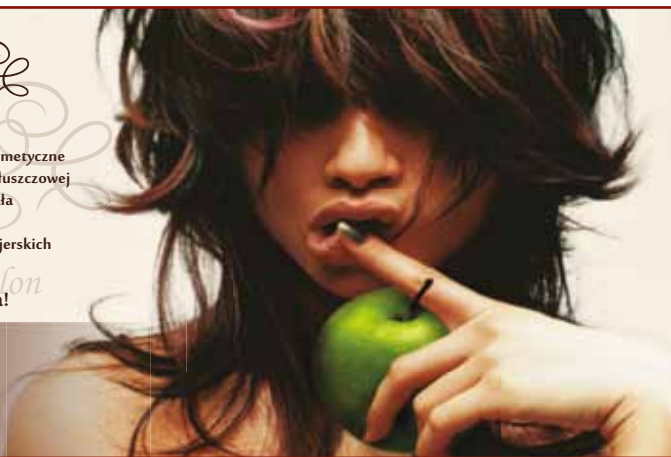


Hair & Beauty Salon

- ✓ Kompleksowe usługi kosmetyczne
- ✓ Trwała redukcja tkanki tłuszczowej
- ✓ Modelowanie i lifting ciała
- ✓ Masaże
- ✓ Szeroki zakres usług fryzjerskich

tel.: 0699 13 62 63 80,
Jesteś tego warta!

1150 Wien, Märzstrasse 57,
www.glamoursalon.at



Transport hat immer Zukunft



► jobs.lkw-walter.com

Join the Winner



W prawie austriackim wyróżniane są cztery rodzaje urlopu: urlop wypoczynkowy, macierzyński, chorobowy i edukacyjny.

Urlop wypoczynkowy: Pracownikom zatrudnionym w Austrii należy się 5 tygodni urlopu rocznie. Jeśli pracownik pracuje od poniedziałku do piątku, to należy mu się 25 dni urlopu (= 5 tygodni). W przypadku gdy pracownik pracuje od poniedziałku do soboty, to należy mu się 30 dni urlopu rocznie (= 5 tygodni). Dla pracowników zatrudnionych na część etatu liczba dni urlopowych zależy od liczby dni pracy w tygodniu, np. pracownikowi, który jest zatrudniony na 15 godz. w tygodniu i pracuje od poniedziałku do środy (=3 dni w tygodniu w pracy) po 5 godz. dziennie, należy się 15 dni urlopu w roku (= 5 tygodni). Natomiast pracownikowi, który te same 15 godz. tygodniowo przepracowuje od poniedziałku do czwartku po 3 lub 4 godz. dziennie (=4 dni w tygodniu w pracy), należy się 20

Pytanie do...



polskojęzycznej adwokat, Aleksandra T. Fux: jak wygląda system urlopowy dla pracownika w Austrii?

Aleksandra T. Fux

dni urlopu w roku (= 5 tygodni). W przypadku pracowników, którzy nie mają regularnych dni i godzin pracy, prawo do urlopu oblicza się procentowo w stosunku pełnego etatu pracy i należącego się urlopu do częściowego etatu. Osobom mającym 25-letni staż pracy należy się 5 dni więcej (=6 tygodni) urlopu. To, kiedy pracownik może wykorzystać ten przysługujący mu urlop, musi zostać ustalone z pracodawcą. W przypadku choroby, która nastąpiła podczas trwania urlopu, a jej czas jest dłuższy niż 3 dni, urlop wypoczynkowy zostaje przerwany, podobnie w przypadku świąt

oraz dni wolnych przypadających na okres urlopowy.

Urlop macierzyński: Kobiętom należy się bezwarunkowo 8 tygodni urlopu macierzyńskiego przed planowanym rozwiązaniem oraz 8-16 tygodni po rozwiązaniu. Jeśli w przypadku wcześniejszego porodu urlop przedporodowy został skrócony, to wtedy urlop poporodowy przedłuża się odpowiednio o ten okres.

Urlop chorobowy: W przypadku choroby, wypadku na miejscu pracy itp., pracownikowi należy się tzw. chorobowe. Pracownik zobowiązany jest przedłożyć pracodawcy zwolnienie lekarskie, do

którego wystawienia upoważnieni są wyłącznie lekarze austriaccy, którzy mają umowę z kasą chorych. Zwolnienia tzw. lekarzy prywatnych lub lekarzy zagranicznych mogą, ale nie muszą zostać przez pracodawcę uznane. W przypadku nieuznania takiego zaświadczenia pracownik traci prawo do pensji na okres choroby.

Urlop edukacyjny: Osoby, które przepracowały już co najmniej trzy lata, mają prawo do urlopu edukacyjnego w wymiarze od 3 do 12 miesięcy. Do tego konieczna jest jednak zgoda pracodawcy. Do uzgodnienia z pracodawcą jest również to, czy pracownik otrzymuje dalej pensję, czy nie.

Dyżur prawny: wtorek, 15.05.2012, godz.18-20, tel. 01/235 03 42. Bezpłatnych porad telefonicznych z zakresu prawa: cywilnego, pracy, rodzinnego, gospodarczego i spadkowego udziela polskojęzyczna adwokat, mgr Aleksandra T. Fux.

reklama

Dr Małgorzata Wajnikonis
FA. F. Zahn-, Mund-, Kieferheilkunde

GABINET STOMATOLOGICZNY

1150 Wien, Reithofferplatz 5/1/11
 Dojazd: U3 - Schweglerstr. lub tramwaje 9, 49
Tel./Fax: 01/946 93 34
Mobil: 0699/194 69 334

pon., śr., czw. 14.00 - 20.00
wt. 8.00 - 15.00
pt. 9.00 - 13.00

Przyjmujemy również dzieci
 Dodatkowe przyjęcia po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu

KONTAKT Tygodnik

Tygodnik Ogłoszeniowy „Kontakt” (dodatek miesięcznika „Polonika”)

OGŁOSZENIE PRYWATNE (nie będące usługą lub ogłoszeniem firmowym) do tygodnika „Kontakt” zamieścić można: telefonicznie: tel.0900/47 49 04 lub przekazać osobiście w lokalu z prasą „Polonika”, 1030 Wiedeń, Rennweg 9 (przy Kościele Polskim) względnie wysłać e-mailem na adres: redakcja@polonika.at

Aby nadać ogłoszenie płatne, będące usługą lub ogłoszeniem firmowym, należy skontaktować się z redakcją: tel.0664/100 82 98.

Wszystkie ogłoszenia prywatne zamieszczane są bezpłatnie na stronie www.polonika.at

Każde nadane ogłoszenie zamieszczane jest jednorazowo w tygodniku „Kontakt”, a na stronie internetowej znajduje się przez tydzień. Aby ogłoszenie ukazało się w sobotnim wydaniu „Kontaktu”, należy je nadać do środy do godz.21.00.

Tygodnik Ogłoszeniowy „Kontakt” można otrzymać w polskich sklepach i wideotekach w Wiedniu.

Regulamin na stronie:www.polonika.at

Z cyklu: Nasi za granicą

Przyznaję się!

Od niedawna znowu zaczęłam współpracować zawodowo z Polską. Dało mi to wszystko wiele emocji i radości!

Krystyna Mazurówna

Dlatego też szalenie się ucieszyłam, gdy Polsat zaproponował mi udział w jury następnego cyklu emisji tanecznych „Got to dance – tylko taniec”. Celem programu jest znalezienie nowych talentów. W tym programie może uczestniczyć każdy chętny – najmłodszy uczestnik ma sześć lat, najstarszy – sześćdziesiąt dziewięć! Przeglądaliśmy wraz z trójką jurorów około czterystu kandydatów, połowa przeszła, wybraliśmy trzydziestu najlepszych, wytoniliśmy kilku i głosami SMS-ów publiczności tylko jeden jedyny zostanie laureatem.

Wspólnie z moją stylistką i makijażystką stworzyliśmy koncepcję kreatywnego wizerunku artystycznego mojej postaci. Pchana naturalnymi skłonnościami podkreśliłam moją ekstrawagancją skłonność do przesady, kolorowych strojów, barwnego makijażu i przerysowania całości. Udałam się kilkakrotnie do Londynu, obejrzałam projekty moich ulubionych nowych kreatorów w Paryżu, Nowym Jorku i Krakowie, i po długich debatach stworzyliśmy kilkanaście przeróżnych wcieleń kompetentnej zawodowo artystki, która idzie z czasem. Czy nadążam za modą? Nie, ja ją wyprzedzam!

Zaczęła się wytężona praca. Eliminacje trwające całymi dniami do późnych godzin nocnych, liczne wyjazdy na spotkania z prasą, na dokrętki telewizyjne, i też do uczestników. Jednego z nich odwiedziłam, żeby zaanon-sować mu przejście do półfinałów w jego miejscu pracy, znaczy... w kopalni w Mysłowicach, o piątę rano, kiedy czarny i spocony wydźgał na powierzchnię po nocnej

zmianie, a ja, zmalowana już od trzeciej, czekałam z dobrą nowiną!

Praca jest męcząca, ale wspinała, uwielbiam działać w zawodzie tanecznym, wierzę w młodzież. W prasie zaczęły się pojawiać wywiady ze mną – udzieliłam ich dwadzieścia trzy, a w telewizji: rozmowy, spotkania, wspomnienia. Byłam szczęśliwa, dopóki...

Prasa kłamie, wiem coś o tym, sama do niej przecież piszę.

Z prasy, ale też i z wulgar-nych napaści internetowych anonimów, dowiedziałam się, że robiłam striptizy w Paryżu (teraz może bym i zrobiła, ale gdzie się zgłosić i kto by jeszcze chciał?), że jestem Żydówką (nie, niestety nie, a żałuję – mieć inteligencję

niastymi kieckami ma niechybnie zad praszczura”. Tak się przejęłam, że z miejsca schudłam trzy kilo, chyba z samego strachu...

We wszystkich wywiadach używa się często-gęsto słowa „przyznała się”. Według prasy „przyznałam się”, że ćwierć wieku temu robiłam lifting; że żyję z wynajmowania moich paryskich mieszkań; że miałam kilku mężów i kochanków, przyznałam się nawet do tego, że mam siedemdziesiąt trzy lata! A co to jest za wiek dla młodej jak ja kobiety?

Jak to: przyznaję się? Przyznać się można do jakiegoś niegodnego czynu, niezgodnego z prawem, po długich naleganiach – w wyniku procesu sądowego, krzyzowego ognia pytań lub na mękach. Ja się

Przyznałam się, że mam siedemdziesiąt trzy lata! A co to jest za wiek dla młodej jak ja kobiety?



Einsteina, talent Beethovena i pióro Kafki, każdy by chciał!), że byłam w KC Partii i stąd moja kariera (tylko w harcerstwie, jeden rok), a wszystkich partnerów życiowych wybierałam wyłącznie dla forsy i potem obskubywałam (o poprzednich lepiej nie mówić, a mój ostatni był mąż francuski, któremu jako prezent na dwudziestopięciolecie rozwodu zafundowałam sześć implantów, rzeczywiście – zdaniem mojej gospośki – chodzi teraz jakiś taki smutny i obskubany...).

Głosy anonimów są tak zenująco obskurne, że nie będę ich cytować. Chociaż niektóre są zabawne, np. ten, który podejrzewa że „Mazurówna pod tymi falba-

nie przyznaję, ja po prostu informuję, nawet z dumą!

No ale Polska się zmienia. Nie tylko, mam nadzieję, powierchowonie – piękne, wysokie wieżowce stoją szeregiem w Warszawie (no to co, że to obce kapitały...), sklepy pełne (gorzej z kupującymi), a młodzież coraz to dorodniejsza, serce rośnie!

A mentalność?

Zaprosiła mnie na obiad koleżanka dziennikarka. Jej dwudziestokilkuletni syn właśnie wrócił z Paryża.

– A pani się tam nie boi mieszać? Zatrzymałam się u kolegi, chyba w niebezpiecznej dzielnicy – nie, nikt mnie nie napadł ani nie pobił. Ale z okna zobaczyłem, że

na ulicy pełno czarnych, więc nie wychodziłem, żeby się nie narażić!

Mnie się on naraził, więc wyszłam przed deserem.

Inna koleżanka zwierzyła mi się:

– Rasizm, u nas? Skądże znowu! Ja w każdym razie absolutnie nie jestem rasistką! No ale gdy byśmy w Paryżu, jeden arab chciał zaprosić moją córkę na kawę. Jeszcze tego brakowało, żeby szła na kawę z arabem!

Ach, jakie te baby są głupie! Postanowiłam zadawać się wyłącznie z mężczyznami. Pan Stasio zniżył głos i powiadomił mnie:

– Pani Krysiu, u nas tylko żydy rządzą! Cały rząd, wszystkie kierownicze stanowiska, wszyscy właściciele firm, wszystko to tylko żydy, mówię pani!

– Co pan powie, jaki to mądry i przedsiębiorczy naród! – zachwycałam się, ale jakoś moja reakcja nie przypadła do gustu memu interlokutorowi.

Pół wieku temu prezes telewizji zawiadomił mnie (szeptem, bo podsłuchił!), że jemu osobiście bardzo się podobają moje tańce, ale – sama rozumiem – powinienam skupić się raczej na tańcach ludowych, z muzyką radziecką. W rezultacie skazano mnie na emigrację.

Miałam nadzieję, że to kosztowna przeszłość.

Wczoraj zadzwonił do mnie Bardzo Ważny Facio z TV.

– Krysiu, ja osobiście bardzo lubię twój look, ale raczej ubierz się w jakąś skromną sukienkę i nie maluj się tak mocno, a włosy – musisz mieć czerwone? Sama rozumiesz...

Ojej, nie rozumiem. A już myślałam, że się coś zmieniło...



fol. M. Michalski

WIENER STÄDTISCHE

Vienna Insurance Group

Polskojęzyczny
doradca ubezpieczeń

ubezpieczenia we
wszystkich kategoriach

tel.0681/105 93 639
lub 050 350 90-66 113

*Apartamenty w Wiedniu,
nieдалeko patacu
Schönbrunn*

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesięczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSJONAT · PENSION

KONTAKT
Stawomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at



Zameldowanie i informacja
w języku polskim
**Telewizja
Internet
Telefon**



upc
Rafal Witkowski
Kundenberatung Intern
T: 01/ 9438170
M: 0680/ 3029789
witkowski@chello.at

Pomoc

architektoniczno-budowlana
30 lat działalności w Austrii

- porady przy zakupie, budowie i remoncie domów i mieszkań
- porady przy wyborze ofert i zawieraniu umów z wykonawcami
- pośrednictwo w załatwianiu spraw w urzędach budowlanych
- kontrola wykonywanych robót
- pośrednictwo i porady w sprawach spornych z wykonawcami
- pomoc przy odbiorze i rozliczaniu wykonanych robót

Architekt Dipl. Ing. Roman J. Gut,
Hauptstr. 71/1/3, 1140 Wien
tel.01/9119165,
www.architekt-gut.at

NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!! NOWOŚĆ !!!

EXPRESS BUS

Wrocław 17⁰⁰ - Wiedeń 23⁰⁰
Wiedeń 17⁰⁰ - Wrocław 23⁰⁰

WEGA
Travel

bepośrednio czas podróży
codzienne wyjazdy **tylko 6h**

www.wegatravel.pl

0048 601 168 635, 0043 676 97 00 838

Przyjmę asystentkę stomatologiczną

do nowoczesnej praktyki
stomatologicznej
fitmitbiss.at w Wiedniu

Znajomość j. niemieckiego,
tel.0664/300 70 28
lub 01/604 81 42

mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły

języków:

**polskiego, niemieckiego,
angielskiego**

Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel. 01/319 73 87
Fax: 01/319 21 80
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: adam.jaworski@chello.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

LICENCJONOWANE PRZEWOZY OSÓB
DOLNY ŚLĄSK - WIEDEN

TATARCZUK ŁUKASZ

JELEŃ GÓRA-LEGNICA-WALBRZYCH-WROCŁAW-KŁODZKO I OKOLICE-WIEDEN I OKOLICE
PRZEWÓZ PRZESYŁEK (PRZYCEPA)

tel. w Polsce: 0601 78 97 50
0650 21 40 599
0676 33 52 113
tel. w Wiedniu po godzinie 13.00

www.tataczuk.pl

Montuję wszystkie anteny satelitarne

również polskie
platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze
dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów
polskich gratis
Miedzy innymi:
TVP1, TVP2, TVN,
TVN24, TVP3, POLONIA, TELE5.

TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

FINANZBERATER DORADZI

Kontakt z Panem Krzysztofem Korzekwą

Jak się rozliczać, by uzyskać zwrot z **Finanzamtu**
Gdzie i jak załatwić najtańszy kredyt już od **4,5%**

Gdzie dobrze ubezpieczyć rodzinę i siebie oraz
najtaniej samochód albo mieszkanie

Gdzie inwestować by uzyskać **najwyższą emeryturę**

Jak tanio kupić mieszkanie oraz gdzie zainwestować
opłacalnie posiadany kapitał bez dużego ryzyka

Telefony do dyspozycji cały dzień oraz wieczorem

Tel./Fax: **01/ 4846164**

mobil **0664/414 09 69** lub **0664/103 91 17**

Śląski Zakład Pogrzebowy Firma „Walicki”

- ✦ WYKONUJEMY EKSPRESOWE PRZEWOZY ZWŁOK
- ✦ ZAŁATWIAMY WSZYSTKIE FORMALNOŚCI
- ✦ CENY KONKURENCYJNE

tel.(0048) 32/281 70 13
fax (0048) 32/281 95 17
tel.kom.+ 48/601 430 711
e-mail: Walicki@ka.onet.pl
www.funeralnetpol.pl



Bezpłatna infolinia:
0 800 01 01 30

Anders sein

Sarah Wronski ist eine von 37 Jugendlichen des START-Wien Stipendienprogramms, die das Theaterprojekt „Fremdstoff“ in Kooperation mit dem Theater Dschungel Wien auf die Bühne gebracht haben. Das Stück behandelt eine Vielzahl von Themen anhand der Erlebnisse der Mitwirkenden mit Migrationshintergrund. Seit ihrer Kindheit geht Sarah auch ihrer Leidenschaft für den Fußballsport nach.

Anita Lechowski

Du machst beim Theaterprojekt „Fremdstoff“ mit. Stellst du uns das Projekt kurz vor?

– Das Kunstprojekt ist ein Teil des Staatsstipendiums, also eine für uns verpflichtende Veranstaltung und beschäftigt sich mit Themen, die für Jugendliche von Bedeutung sind.

Das Besondere ist, dass die Jugendlichen das Projekt selbst entwickelt haben. Welche Themen stehen im Vordergrund?

– Wir sind 36 Staatsstipendiaten in Wien und jeder hat mitgewirkt. Ausschlaggebend war das Dschungel Wien, das sich mit Jugendlichen und Integration beschäftigt, deshalb kam unserer Koordinatorin die Idee für die Zusammenarbeit. Es geht hauptsächlich um Themen, die Jugendliche betreffen, wie Familie, Freunde, Liebe, Alkohol, was will ich in meiner Zukunft machen. Abgesehen davon geht es aber auch speziell um das Thema Migrationshintergrund, also was für einen Einfluss meine Vergangenheit hat beziehungsweise meine Wurzeln auf die Zukunft haben oder was ich erreichen kann. Was ist meine Heimat – da wo ich geboren bin oder da wo ich lebe? Was bedeutet Heimat eigentlich? Diese Frage ist meiner Meinung nach der wichtigste Punkt an dem Theaterstück.



fot. Konstantin Gleixner/Theater DSCHUNGEL Wien/START-Wien

Ich werde nach der Matura nach Spanien gehen um Fußball zu spielen und die Sprache zu lernen.

Welche Rolle spielst du in diesem Projekt und welche Botschaft liegt dir besonders am Herzen?

– Ich habe im Schreibatelier an besagtem Werk mitgeschrieben. Wir haben unterteilt in Schauspieler, Schreiber und Techniker. Ich habe gleich gewusst, dass ich da mitmachen will, weil ich mich sehr gerne mit Literatur befasse und auch sehr gerne schreibe. Für das Schreibatelier habe ich mich deswegen entschieden, weil es ein Teil unseres Drehbuch sein wird. Ich mag den Gedanken, wenn man etwas niederschreibt, es bleibt erhalten und die Leute lesen es. Wichtig ist mir, dass

man nicht alles so engstirnig sehen soll, man sich mit der Heimatfrage auseinandersetzt und auch den Standpunkt von anderen sieht. Ich habe das Gefühl, dass man in unserer Gesellschaft abgestempelt wird, wenn man nicht hier geboren ist. Man sollte die Problematik auch verstehen, wenn es einen selber nicht betrifft, auch wenn man hier geboren ist und die Eltern aus dem Ausland kommen.

Hast du deine Ideen aus eigenen Erfahrungen geschöpft?

– Ich glaube, dass jeder aus seiner eigenen Erfahrung spricht, deshalb ist es nicht so abgedroschen. Wenn man etwas

persönlich erlebt, kann man es auch so wiedergeben.

Du selber hast Migrationshintergrund. Wie viel Polin steckt denn in dir?

– Meine ganze Familie kommt aus Polen. Mich nervt die Frage zwar, aber wenn man mich fragt, wie ich mich fühle, würde ich sagen, dass ich mich zwar als Polin fühle, aber Österreich meine Heimat ist. Aber es heißt ja nicht, dass man nur eine Heimat haben kann, ich fühle mich ja dort und da wohl. Es ist einfach anders.

Was assoziiert du mit Heimat?

– Heimat ist dort, wo ich zur Gänze ich sein kann, wo ich mich nicht verstellen muss und ich das Gefühl habe, dass ich dort hingehöre und die Menschen um mich herum mich gern haben. Es sollte auch ein Geben und Nehmen sein, ohne dass man sich verkrampft und anders darstellt.

Hast du dich selbst schon einmal fremd gefühlt?

– Ja, und das, obwohl ich hier geboren bin. Es gibt immer wieder Situationen, in denen man sich eigentlich denkt, dass das im 21. Jahrhundert unmöglich ist. Wenn man zum Beispiel mit dem Auto ganz normal auf der Strasse fährt und die Leute zeigen einem den Mittelfinger, oder du redest in der Straßenbahn am Handy auf Polnisch und eine Oma sagt zu dir, ob du nicht draußen weiterreden möchtest. Ich glaube, man sollte seine Nerven nicht an solche Leute verschwenden, sondern versuchen, darüberzustehen und seine Botschaft weiterzuvermitteln. Extreme Menschen kann man nicht mehr zur Vernunft bringen, aber man kann dafür sorgen, dass die nächsten Generationen sich damit auseinandersetzen.

Warum ist das Thema Integration so wichtig?

– Man merkt, dass es parteipolitisch extrem wichtig ist.

Das Thema ist für das Zusammenleben einfach unentbehrlich, das Thema kann nicht unter den Tisch gekehrt werden. Wenn man sagt, dass man keine Ausländer in Österreich haben möchte, wird es nicht besser.

Glaubst du, dass die Jugend Vorbildfunktion hat?

– Ja, auf jeden Fall. Ich glaube, dass Jugendliche mehr bewegen können, weil sie mit mehr Herz an die Sache herangehen und sie die gleiche Generation ansprechen. Es wäre wichtig, wenn man schon im jungen Alter mit dem Thema Integration beginnt.

Du spielst Fußball in einer Frauenmannschaft. Woher kommt diese Leidenschaft?

– Seit ich denken kann spiele ich Fußball. Das gehört einfach zu mir, ich bin damit aufgewachsen. Ich bin auch nicht von meinen Eltern gedrängt worden. Sie woll-



fot. Korbinian Glekner/Theater DSCHUNGEL WIEN/START-Wien

Was bedeutet es, fremd in der Heimat zu sein?

Wiener Auswahl gespielt. Wir trainieren drei Mal pro Woche und spielen in Österreich auf dem höchsten Level, also in der Bundesliga.

Welche Ziele verfolgst du diesbezüglich?

– Ich werde jetzt nach der Matura für ein Jahr nach Spanien gehen, um Fußball zu spielen und die Sprache zu lernen. Ich war schon eine Woche zum Probe-



Heimat ist dort, wo ich zur Gänze ich sein kann, wo ich mich nicht verstellen muss und ich das Gefühl habe, dass ich dort hingehöre und mich die Menschen um mich herum gern haben.

ten eher, dass ich etwas anderes mache. Derzeit spiele ich beim ASV Simacek Spratzern, vorher habe ich im U19-Nationalteam, beim USC Landhaus und in der

training dort und habe eine Zusage des FC Valencia bekommen.

Wie stellst du dir deine Zukunft vor?



fot. Korbinian Glekner/Theater DSCHUNGEL WIEN/START-Wien

Ein Stück mit Hip-Hop-Elementen, Sprechhörchen und jeder Menge Energie...

Theaterprojekt „Fremdstoff“ im DSCHUNGEL WIEN



fot. START-Wien

37 Jugendliche, 16 Nationalitäten, 1 Heimat – nämlich Österreich. I am from Austria, oder doch nicht ganz so schulzig? Was bedeutet es, fremd in der Heimat zu sein, oder die Heimat in der Fremde zu haben? Wie finde ich meine Sprache und was habe ich wirklich zu sagen? Was bringt mir die Zukunft und was hat meine Vergangenheit damit zu tun? ...

In Kooperation mit dem DSCHUNGEL WIEN und unter der Anleitung von Regisseur Holger Schober stellten sich die 37 START-Wien StipendiatInnen in der Stückentwicklung diese Fragen und liefern mit „Fremdstoff. Weil nicht sein kann, was nicht sein darf.“ einige Antworten. Das Ergebnis der langmonatigen Arbeit kann sich mehr als sehen lassen: Ein Stück mit Hip-Hop-Elementen, Sprechchören und jeder Menge Energie, bei dem die StipendiatInnen in allen Bereichen mitarbeiten, auf der Bühne und dahinter, vom Schreiben über das Spielen bis hin zur Technik.

Am 11. April 2012 traten die StipendiatInnen mit der Uraufführung vor Publikum auf und lieferten eine hervorragende Premiere. Das Publikum zeigte sich sehr begeistert von der energischen Performance und den persönlichen Geschichten der einzelnen StipendiatInnen, die mit sehr vielseitigem künstlerischen Können dargestellt wurden. Bei der anschließenden Premierenfeier blieb die Gelegenheit, die Jugendlichen persönlich kennenzulernen, nicht ungenutzt.

Weitere Vorstellungstermine:

Mo. 14.05. 19:30 | Di. 15.05. 19:30 | Mi. 16.05. 10:30 + 19:30

Karten sind unter <http://www.dschungelwien.at/programm/produktionen/282/> zu reservieren.

VISA

Schnellservice

30 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisaniu pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawiązywanie nowych

1/ Kapital und Lebensversicherung

atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci

2/ Krankenversicherung

ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich

3/ Unfallversicherung

ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

4/ Haushalt-Eigentumversicherung

ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży

5/ Haftpflichtversicherung

prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną

6/ KFZ- Versicherungen

najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu

7/ Zaliczenia

okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !



UNIQA SafeLine.

Ubezpieczenie,
które może uratować Ci życie.

UNIQA SafeLine.

To nowoczesny system bezpieczeństwa, zapewnia szybką pomoc w nagłych wypadkach dla Ciebie i Twojej rodziny, pozwala na dokładne zlokalizowanie Twojego pojazdu w na terenie całej Europy.

Jego zalety – Twoje bezpieczeństwo

- w stanie konieczności, zagrożenia, awarii auta lub problemu zdrowotnego: po prostu wciskasz zainstalowany przycisk bezpieczeństwa. Centrala interwencyjna kontaktuje się z Tobą przez telefon komórkowy i organizuje szybką pomoc.
- jeśli doznałeś wypadku, przy przekroczeniu pewnej granicy uderzenia (nie dotyczy drobnych stłuczek) automatycznie aktywuje się sensor i wysyła meldunek do centrali oznaczający zagrożenie życia lub zdrowia kierowcy.
- w przypadku kradzieży, CarFinder pomaga zlokalizować i odzyskać Twoje ukradzione auto. Z UNIQA SAFELINE oszczędzasz na składce ubezpieczeniowej dzięki bonusowi ekologicznemu i zaletom bezpieczeństwa.

UNIQA SafeLine.

Wszyscy kierowcy otrzymują następujące zniżki:

- 5% na ubezpieczenie Autocasco
- 50% na ubezpieczenie wypadkowe pasażerów i kierowcy
- dla kierowców jeżdżących przez rok mniej niż 15.000 oferujemy dodatkowo 25% rabatu na OC i AC

Wszystkich informacji
udziela Wam
nasi doradcy

Wykorzystaj UNIQA Safe Line
szansę na podwyższenie Twojego
bezpieczeństwa

